



DUŻYFORMAT



JESTEŚMY
W PIEKLE

Fotoreportaż
Alessio
Paduano

FOT. ALESSIO PADUANO

EKONOMIA +

Polski ład

OPODATKOWANIE FIRM. CO SIĘ ZMIENI?

Został już niespełna miesiąc do wejścia w życie nowych przepisów ► **IV-V**

Triumf antyszczepionkowców w PiS

Wykastrowana ustawa

Do Sejmu wpłynął nowy projekt ustawy o Funduszu Kompensacyjnym Szczepień Ochronnych. Antyszczepionkowcy triumfują, bo PiS wyrzucił z niego większość przepisów, które miały skłaniać do szczepień.

Judyta Watoła

Przepisy o Funduszu Kompensacyjnym Szczepień Ochronnych dla osób, u których wystąpił NOP, czyli niepożądany odczyn poszczepienny, mają się znaleźć w ustawie o zwalczaniu chorób zakaźnych. Rządowy projekt ustawy w tej sprawie wpłynął do Sejmu w środku lata. Szybkie utworzenie funduszu miało zachęcić do szczepień przeciw COVID-19 i do szczepień w ogóle. Bo – jak uzasadniał rząd – mimo że powikłań po szczepieniach jest niewiele, to zaufanie do nich spada. Ale w projekcie były też przepisy zaostrzające kary za odmowę udzielenia sanepidowi informacji w razie zagrożenia epidemiologicznego i za okłamywanie sanepidu

w takich sytuacjach – do 30 tys. zł. Na lekarzy miał być nałożony obowiązek przekazywania sanepidowi danych dzieci, z którymi rodzice nie zgłaszają się na szczepienia obowiązkowe.

Prawie 2 tys. chorych pod respiratorami

Projekt nie wszedł jednak pod obrady, ale trafił do sejmowej zamrażarki. W październiku „Wyborcza” ujawniła, że stało się tak z powodu grupki posłów Zjednoczonej Prawicy, którzy zwalczają tzw. sanitaryzm. – Mamy paru antyszczepionkowców, do których nie przemawiają żadne argumenty. Zagrozili, że będą przeciwni proponowanym przepisom. Ten projekt mógłby oczywiście przejść głosami opozycji, ale tu

chodzi o wizerunek partii. My teraz mamy pokazywać wszystkim, że głosujemy jak jeden mąż – mówił nam wówczas jeden z posłów PiS.

Z obawy przed buntem we własnych szeregach i odpływem części antyszczepionkowych wyborców do Konfederacji rząd nie wprowadził też do tej pory żadnych ograniczeń dla osób niezaszczepionych, choć w szpitalach jest już ponad 22 tys. chorych na COVID-19, z czego prawie 2 tys. pod respiratorami. W ostatnim tygodniu odnotowywano po pół tysiąca zgonów dziennie.

PiS udowadnia, że jednak coś robi

Bezczynność rządu jest coraz szerzej krytykowana. Aby więc udowodnić, że PiS jednak coś robi, do Sejmu wpłynął nowy – tym razem poselski – projekt ustawy o Funduszu Kompensacyjnym. Usunięto z niego jednak wszystkie przepisy, które nie podobały się posłom z zespołu ds. sanitaryzmu, m.in. o karach za okłamywanie sanepidu i o zbieraniu informacji o dzieciach, których rodzice nie podda-



Panie Kaczyński, dziś informacja, że spadło ponad pięć tupolewów, by zaniechawszy reakcji na czwartą falę pandemii, chronić notowania Pana władzy, a nie ludzi przed COVID-19.

W ciągu ostatnich kilkunastu dni spadło 69 tupolewów. Ile jeszcze, Prezesie?

WALDEMAR KUCZYŃSKI
ekonomista, dziennikarz i polityk
Twitter, wpis z 4 grudnia

ją szczepieniom obowiązkowym. Zostały tylko zapisy o odszkodowaniach za NOP. Zamiast 40 stron projekt ma teraz tylko 16. Z 34 stron uzasadnienia zostało 14.

– Jestem za sprawdzaniem certyfikatów covidowych i ograniczeniami dla niezaszczepionych, ale jest jeszcze polityka – mówi „Wyborczej” Bolesław Piecha z PiS, który złożył podpis pod projektem. Inny poseł tłumaczy: – Lepsze to niż nic.

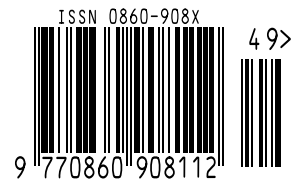
W rzeczywistości jednak projekt jest świadectwem kapitulacji PiS w obliczu buntu we własnych szeregach. Posłowie z zespołu ds. sanitaryzmu wręcz się z tym afiszują. Kiedy Czesław Hoc z PiS zapowiedział, że złoży w Sejmie projekt ustawy upoważniający pracowników do sprawdzania, którzy pracownicy są zaszczepieni, posłanka Anna Siarkowska z zespołu ds. sanitaryzmu napisała na Twitterze: „Chyba kogoś Bóg opuścił”. Przypuściła też atak na marszałek Elżbietę Witek, kiedy zorganizowała ona spotkanie z przedstawicielami wszystkich ugrupowań na temat sposobów zwalczania epidemii. ●

Kultura

Skandal na Boskiej Komedii

Jeden z najbardziej prestiżowych w Polsce festiwali teatralnych – krakowska Boska Komedia – stał się miejscem walki o sposób rozumienia w teatrze praw człowieka ► **13**

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



• Jarosław Kaczyński z Marine Le Pen, przywódczynią skrajnie prawicowego francuskiego Zjednoczenia Narodowego

Warszawa

PRZYJACIELE PUTINA I PIS

Warszawski szczyt eurosceptyków zorganizowany w sobotę przez PiS miał – według Jarosława Kaczyńskiego – dwa cele. Pierwszy to doprowadzenie do jedności dwóch prawicowych grup w PE. Drugi to walka z propozycją nowego rządu Niemiec, by Unia Europejska szła w kierunku „federalizacji państw”. Kaczyński poświęcił temu niemal całe wystąpienie.

• Więcej ► **6** • Komentarz ► **2**

Bartosz T.
Wielński



Kaczyński, współnik Putina

Dla putinowskiej Rosji Unia Europejska to niebezpieczny przeciwnik, ale tylko wtedy, gdy mówi jednym głosem. Chodzi więc o to, by Europejczyków ze sobą poróżnić, wyciągnąć na wierzch nacjonalistyczne demony, zatruć współpracę, by tworzenie jakichkolwiek wspólnych frontów stało się niemożliwe. Dlatego Putin tak ochoczo wspiera europejską skrajną prawicę. Nie jest jednak w stanie zapewnić politykom pokroju Le Pen jednego: legitymacji, uznania za polityka większego formatu, potencjalnego przywódcę europejskiej klasy. Ale wtedy na scenę wchodzi Jarosław Kaczyński.

Konferencja poświęcona przyszłości Europy, którą PiS zorganizował w sobotę w Warszawie, daje skrajnie prawicowej elicie to, czego jej w tej chwili brakuje: międzynarodowe uznanie.

Po pierwsze, do Warszawy nie zjechała „elita partii konserwatywnych”, jak trąbią propagandyści z mediów narodowych.

To rasiści, ksenofobi, siewcy nienawiści. Z konserwatyzmem nie mają wiele wspólnego. No, chyba że jako wzór przyjmuje się ideologię Putina. Pro rządowy portal, który o warszawskim spotkaniu pisze w superlatywach, miesiąc temu opublikował manifest, z którego wynikało, że Putin oferuje zachodniej prawicy „rozsądny konserwatyzm”. W tym

Organizując w Warszawie konferencję przywódców europejskiej skrajnej prawicy, rządzący Polską po raz pierwszy tak jawnie wpisali się w antyeuropejską politykę Putina

znaczeniu Kaczyński udostępnia forum debaty nad rosyjskimi propozycjami. Jak na ironię w hotelu sąsiadującym z ambasadą Rosji.

Po drugie, kłamstwem jest zapewnianie, że uczestnicy zjazdu chcą budować inną i lepszą Europę. Oni nic nie zbudują, potrafią tylko niszczyć. Kaczyński, przyparty przez Komisję Europejską do muru, kontratakuję. Konsoliduje antyeuropejskie siły, które w przyszłości, dokarmiane przez Rosję, będą osłabiać, a potem demontować europejską wspólnotę.

Tu zresztą chodzi nie tylko o Europę, lecz także o własnych wyborców. Le Pen wróci do kraju z dziesiątkami zdjęć i nagrań pokazujących, jak jeździła po Warszawie w rządowej kolumnie, jakby była co najmniej francuskim premierem. We Francji w przyszłym roku odbędą się wybory prezydenckie, Le Pen chce pokazać wyborcom, że ma międzynarodowe znaczenie, odpowiedni format. Przywódcy innych ugrupowań w Warszawie zyskali to samo.

Kaczyński nie ma czym przykryć porażek rządu w walce z pandemią, demaskowanej praktycznie codziennie korupcji i nepotyzmu, eskalującego konfliktu z UE. Została mu tylko gra Niemcami i skojarzeniami z drugą wojną światową. Zostały mu Le Pen i elity europejskiej skrajnej prawicy. Pozostała mu rola współpracownika Władimira Putina. I to w momencie, gdy Rosja uzależnia od siebie Białoruś, a jej wojska czekają na sygnał do ataku na Ukrainę. ●

Wielka Brytania Mikołaje zbierają na szpital



Uczestnicy mikołajkowego biegu ulicami Liverpoolu wspierają jednocześnie miejscowy szpital dziecięcy. To jedna z największych akcji charytatywnych w Wielkiej Brytanii.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Ulubienica „Wiadomości” TVP

41

Tyle razy w ciągu ostatnich 13 miesięcy „Wiadomości” TVP cytowały Martę Lempart krzyczącą „wyp...ać”. Według wyliczeń internauty FlasH-a Lempart jest na drugim miejscu nieformalnego rankingu – w tym samym czasie słynne „für Deutschland” Tuska wpleciono w materiały „Wiadomości” ponad 100 razy ► 6

Artur Jarczyński z Der Elefant Restauracja tylko dla zaszczepionych

Artur Jarczyński, właściciel warszawskiej restauracji Der Elefant, przyjmuje wyłącznie gości zaszczepionych, ozdrowieńców i osoby z negatywnym testem na obecność koronawirusa.

Przed wejściem do lokalu goście pokazują obsłudze kody QR na komórkach, które sprawdzane są za pomocą specjalnej aplikacji. – Latem podróżowałem po Europie i w zasadzie wszędzie proszono mnie o okazanie paszportu covidowego. Restauracja, kino, muzeum, teatr. We Francji, nawet kupując kubek kawy na ulicy, musiałem udowodnić, że jestem zaszczepiony. Nie mam wątpliwości, że powinniśmy działać w ten sam sposób – mówi Jarczyński.

Wielu gości restauracji bez sprzeciwu przyjęło zasadę sprawdzania certyfikatów. – Dziękowały, że zdecydowaliśmy się na taki krok i dajemy im miejsce, w którym mogą czuć się bezpiecznie – mówi Jarczyński. Ale było też sporo hejtu, głównie telefony z groźbami. Trwało to jednak tylko dwa dni. Potem telefony umilkły. Drugiego dnia pod restaurację

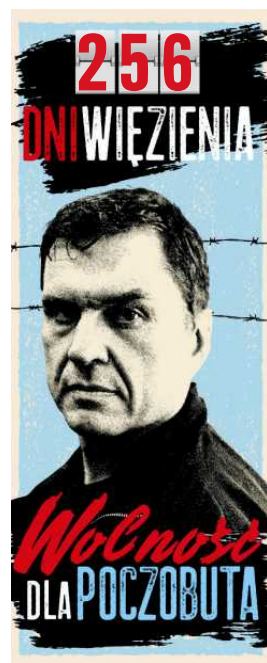


przyszło sześć osób, które oznajmiły, że są prawnikami, i prosiły właściciela o przedstawienie podstaw prawnych, które upoważniają go do sprawdzania paszportów covidowych. – Odpowiedzieliśmy, że jeśli są prawnikami, to na pewno lepiej się w prawie orientują niż my i te podstawy sami mogą znaleźć. Wezwali policję, która stała tuż obok. Nic nie wskórali, poszli – mówi właściciel.

– Na początku z pewnością straciliśmy część gości, ale teraz mamy ich więcej, niżbyśmy się spodziewali – mówi Jarczyński. ●

Oktawia Kromer

Andrzej rysuje



„Wyborcza” poleca

Mój Biznes

Co z tym leasingiem

Zgodnie z „Polskim ładem” wykup leasingowanych samochodów przestanie być od nowego roku opłacalny. Czy tak się faktycznie stanie? Doradcy podatkowi pokazują, że nowe regulacje mają pewne luki, np. darowiznę auta dla członków najbliższej rodziny. **Czytaj jutro**



Wyborcza TV

Dzień przed

13 grudnia minie 40. rocznica wprowadzenia stanu wojennego. O tym, co było potem, napisano już dużo. O tym, co było przed, pisze Igor Rakowski-Kłos w książce „Dzień przed. Czym żyliśmy 12 grudnia 1981”. **Czytaj w piątek**



PATEK PHILIPPE

GENEVE

DAJ POCZĄTEK NOWEJ TRADYCJI



ZEGAREK PATEK PHILIPPE NIGDY NIE NALEŻY TYLKO DO CIEBIE.
TY JEDYNNIE DBASZ O NIEGO DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ.

ANNUAL CALENDAR CHRONOGRAPH REF. 5905R

W. KRUK

1 8 4 0

Europejski Boutiques · Hotel Raffles Europejski Warsaw
Krakowskie Przedmieście 13 · 00-071 Warszawa
Tel. +48 783 458 150 · wkruk.pl

Porody w czasie pandemii

Męka w maseczce i samotność

Z powodu epidemii koronawirusa prawie dwie trzecie kobiet musiało rodzić bez bliskiej osoby u boku, a co szóstą zmuszono do porodu w maseczce. Nie mogły złapać oddechu. – Prawa kobiet łamano w sposób brutalny i nieuzasadniony – alarmuje fundacja Rodzić po Ludzku.

Judyta Watola

Fundacja Rodzić po Ludzku opublikowała w minionym tygodniu kolejny raport o tym, w jakim stopniu przestrzegany jest w szpitalach standard opieki okołoporodowej. Wprowadzenie standardu zostało wywalczone przez fundację 10 lat temu. Ministerstwo Zdrowia dotąd jednak nie zgodziło się na wprowadzenie instrumentów oceny, na ile organizacja opieki na kobietami w szpitalach odpowiada warunkom standardu. Robi to więc sama fundacja, publikując co dwa-trzy lata raport sporządzony na podstawie ankiet wypełnianych przez same kobiety. Na pytania RpL odpowiadają też położne i lekarze.

Raport oparty na odpowiedziach przesłanych przez ponad 10 tys. pacjentek pokazuje, że choć standard wdrażany jest powoli, to sytuacja kobiet rodzących jednak się poprawia. Na pytania o przemoc werbalną aż

21 proc. kobiet odpowiedziało, że spotkały je niestosowne komentarze: „Czego się pani tak drze?”, „Dlaczego ona tak wyje?”. Była też stosowna przemoc wprost. „Gdy już przestali mi dawać środki przeciwbólowe, okazało się, że ból nadal jest ogromny, aż mówić nie mogłam. Powiedzieli, że nic już mi dać nie mogą. Wiedziałam, że powinnam w miarę szybko zacząć się pionizować, ale przez ten ból nie mogłam się ruszyć. Niestety nie dawałam rady. Weszła położna ze zmiany nocnej (było to około godz. 22) i zaczęła szarpać mnie do góry, bym wstała. Ból był ogromny, nie mogłam mówić i krzyczeć. Tylko ją podrapałam (...)” – napisała jedna z uczestniczek badania.

Na co 10. rodzając w szpitalu krzyczano, co 11. była wyśmiewana, co 10. zawstydzana. Przykłady odzywek: „Słabo rodzisz”, „Czego ryczysz, bekso”, „Po co się tak drzesz, przecież dziecko rodzisz i nie krzycz tak, bo mi bębenki w uszach popękają”, „Czemu płacze,

skoro nawet jeszcze nie zaczęła rodzić”, „Nawet z takich małych piersi cieknie mleko”.

Nagminnie jest też naruszane prawo do informacji. Jednak za każdym razem odsetek kobiet, które doświadczyły niewłaściwego traktowania w postaci przemocy słownej, był o 1-4 proc. niższy niż w raporcie z lat 2017-18.

Ręczne sterowanie zza biurka i ogłupianie ludzi

Tegoroczny raport jest jednak szczególnie ze względu na epidemię. Funkcjonowanie szpitali na zmienionych, często nieokreślonych precyzyjnie zasadach stało się pretekstem do nagminnego łamania praw kobiet. Ministerstwo Zdrowia dopiero w lipcu 2020 roku, a więc po ponad czterech miesiącach od ogłoszenia stanu epidemii, wydało zalecenia dotyczące przyjmowania porodu w sytuacji zakażenia lub podejrzenia o zakażenie koronawirusem. W połowie marca pojawiły się wprawdzie zalecenia konsultanta krajowego w dziedzinie położnictwa i ginekologii oraz szefa Polskiego Towarzystwa Ginekologii i Położników, ale dotyczyły one tylko zakażonych kobiet lub podejrzanych o zakażenie. Konsultanci rekomendowali przeprowadzanie u nich cesarskiego cięcia i użycie ich pokarmu. Nie miały żadnej daty. Szpitale wprowadzały swoje własne zasady, w większości ograni-



czając jak tylko można kontakty rodzących kobiet z bliskimi, a nawet z ich nowo narodzonymi dziećmi.

Dopiero 15 lipca 2020 roku konsultanci w dziedzinie ginekologii i perinatologii wycofali się z zalecenia cesarek dla wszystkich rodzących w szpitalach covidowych. Ale w niektórych przypadkach nic to nie dało. Na przykład w Puławach w części zakażnej szpitala w ogóle nie było sali porodowej. Wszystkie kobiety nadal więc musiały rodzić przez cesarskie cięcie.

W szpitalach niecovidowych restrykcje sanitarne też stawały się pretekstem do ła-

Pobyt w szpitalu to było piekło

Czułam się brudna i poniżona, a położne okazały się potworami

Ewa choruje na zanik mięśni. Prosi, by nie podawać jej prawdziwego imienia ani szpitala i miasta, w którym rodziła. Wspomnienie porodu to dla niej wciąż straszna trauma. Drugi powód jest taki, że gdy jej koleżanka w jednym z mediów społecznościowych opisała, co spotkało Ewę, szpital zamiast przeprosić, zagroził procesem.

– Choruję na SMA, czyli rdzeniowy zanik mięśni, poruszam się na wózku elektrycznym. Jestem zależna od pomocy innych przy każdej czynności: mycie, ubieranie, jedzenie itp. Zupelnie jak noworodek. Najgorzej jest, kiedy leżę, bo w takiej pozycji nie jestem w stanie przesunąć ręki lub nogi nawet o centymetr. SMA nie zabiera mi uczucia, czuję każdą część ciała, ale jestem tak słaba, że nie podniosę nawet ręki, żeby podrapać się po nosie – opowiada Ewa.

Razem ze swoim mężem Piotrem wybrali szpital, który zapewnił ich, że będą mogli być w czasie porodu razem, bo sytuacja Ewy jest szczególna. Data cesarskiego cięcia była wyznaczona. – Byłam spokojna, cieszyłam się ciążą i zbliżającymi się narodzinami córki. Wiedziałam, że Piotr się nami zaopiekuje.

Kilka dni przed porodem zadzwonił telefon ze szpitala: COVID-19 na porodówce, nie mogą przyjąć Ewy i Piotra. Musieli się zgłosić do innego. – Byłam załamana, kiedy powiedzieli, że Piotr nie będzie mógł zostać ze mną. Jednak wierzyłam, że kiedy napiszę, ile pomocy potrzebuję, zmienią zdanie – mówi Ewa.

Napisała maila, zadzwoniła, poprosiła o pomoc Fundację SMA. Jej prezes Kacper Ruciński napisał do wicedyrektora ds. medycznych szpitala list, w którym wyjaśnił, na co choruje Ewa i dlaczego jest całkowicie zależna od Piotra. Poprosił, by zezwolono mu na opiekowanie się Ewą w szpitalu. „W razie nagłej sytuacji pacjentka nie będzie w stanie wezwać pomocy, gdyż fizycznie nie jest w stanie wyciągnąć ręki do dzwonka. Ma też osłabiony głos ze względu na utratę funkcji mięśni płuc. Stanowi to nie tylko potencjalne zagrożenie dla zdrowia pacjentki, ale również odbiera psychiczne poczucie bezpieczeństwa w tak trudnej chwili, jaką jest poród i połóg” – tłumaczył prezes fundacji.

Ewa do końca miała nadzieję, że jednak się uda dopuścić Piotra do porodu: – Wpuścili nas razem do szpitala, ale po badaniach, tuż przed zabraniem mnie na sa-

lę operacyjną, Piotra wyprosił. Zapewniano, że będę miała odpowiednią opiekę. I zaczęło się moje piekło. Położne okazały się potworami.

Gdyby nie była w jednoosobowej sali, mogłaby liczyć na pomoc innych pacjentek. Gdyby Piotr został z nią, miałyby dziecko przy sobie, a on zająłby się nimi obiema. Ale nie było przy niej nikogo.

Do położnych dzwonili moi bliscy z prośbą, żeby w nocy do mnie zaglądali. Przychodzili potem do mnie i mówiły, że nie życzą sobie takich telefonów

– Kiedy obudziłam się po cesarce, położne powiedziały mi, że córka jest na innym oddziale, bo sama nie dam rady się nią zająć. Przynosiły mi ją raz, maksymalnie dwa razy dziennie na kilka minut. Serce mi pękało, tak bardzo nie chciałam się z nią rozstawać. Słyszałam, jak położne rozmawiają między sobą, że co ja sobie wy-

obrażam, że będę ze mną siedzieć 5 minut przy karmieniu i pilnować, żeby córka nie spadła. Przez cały pobyt karmiłam ją może trzy razy, kiedy udało mi się ubłagać położne, żeby mi ją przyniosły.

Dostawałam takie samo śniadanie jak inne pacjentki po cesarce, jednak położna nakarmiła mnie połową kromki, po czym odłożyła talerzyk, mówiąc, że po cesarce nie powinienam więcej jeść. Potem zbieranie naczyni. Ktoś zapytał, dlaczego tak mało zjadłam, i dodał, że nie będę miała pokarmu. Położna rzuciła: „A bo to taki drobny kurczaczek”. Jedzenie, które podrzucali dla mnie bliscy, cały czas stało na stoliku. Nikt mi nie pomógł zjeść, zabrałam je, wychodząc do domu.

Przez te wszystkie dni w szpitalu wzięłam prysznic raz, kiedy to wyblagałam. Położne pytały, czy nie wytrzymam z tym do domu. A ja byłam przecież spocona, zakrwawiona. Z zazdrością obserwowałam, jak inne matki szły pod prysznic. Wiedziałam, że gdyby Piotr był ze mną, zadbałby o mój komfort. Nie musiałabym go nawet prosić o prysznic, sam by to wiedział.

Robiłam siku raz lub dwa razy na dobę, bo położne nie chciały wysadzać mnie na toaletę. Prawie

nic nie piłam, żeby pęcherz nie bolał mnie jeszcze bardziej. Spotkałam tylko jedną pomocną pielęgniarkę. Nigdy nie zapomnę ulgi, jaką poczułam, kiedy przyszła rano i zapytała, czy chcę siku. W nocy wołałam kilkadziesiąt razy, kiedy chciałam poprosić o zmianę pozycji. Cała zdrętwiałałam, a nikt mnie nie słyszał. Kiedy leżę, nie jestem w stanie wcisnąć dzwonka – położne doskonale o tym wiedziały. Ryczałam z bezsilności, chciałam umrzeć.

Mimo bólu po cesarskim cięciu połowę ostatniej nocy w szpitalu spędziłam, siedząc na wózku, bo się bałam, że nikt nie przyjdzie, żeby pomóc mi przekręcić się na drugi bok. Do położnych dzwonili moi bliscy z próbą o udzielenie pomocy w większym zakreśle, żeby w nocy do mnie zaglądali. Przychodzili potem do mnie i mówiły, że nie życzą sobie takich telefonów.

Kiedy Piotr mnie odbierał, czułam się taka brudna i poniżona. Na szczęście na izbie przyjęć była toaleta. Zanim wyszliśmy ze szpitala, umył mnie tam i przebrał. Płakałam, tak bardzo go przez ten straszny czas potrzebowałam. Nie tak mieliśmy spędzić pierwsze dni życia naszej córki. ●

Judyta Watola

Porody w czasie pandemii



• **Fundacja Rodzić po Ludzku stoi na stanowisku, że sala porodowa to nie jest przestrzeń publiczna, w której obowiązuje obowiązek noszenia maseczek. Zgodził się z tym konsultant krajowy w dziedzinie położnictwa i ginekologii. Ale 15 proc. kobiet i tak musiało rodzić w maseczce**
FOT. SHUTTERSTOCK



Gdy tracimy nasze prawa, dzieje się to z szybkością błyskawicy. Gdy chcemy je odzyskać, musimy o to walczyć latami

JOANNA PIETRUSIEWICZ,
prezeska fundacji Rodzić po Ludzku

mania praw rodzających. „W pierwszym roku pandemii 62 proc. kobiet rodziło bez osoby towarzyszącej” – czytamy w raporcie fundacji RpL. Matki były często zaraz po porodzie oddzielane od dzieci. Jeśli noworodek potrzebował dalszego pobytu w szpitalu, brutalnie izolowano go od rodziców. Zasłaniano się wytycznymi Ministerstwa Zdrowia dotyczącymi zakazu odwiedzin, choć w badaniach naukowych udowodniono, że obecność rodzica służy szybszej poprawie stanu dziecka.

Przeciwko takiemu zarządzaniu w epidemii buntował się też personel. „Beznadziejne ręczne sterowanie zza biurka w domu i ogłupianie ludzi to obraz zarządzania kryzysowego. Zastanawiam się, kiedy nakażą wcześniejnikom na respiratorze zakładać maseczki. Postępowanie zarządzających wykazało ignorancję i prostą głupotę. Finansista nie powinien być ministrem zdrowia” – napisała do RpL jedna z położnych.

Osobnym problemem stawały się maseczki. Fundacja Rodzić po Ludzku pisała do ministerstwa, że sala porodowa to nie jest przestrzeń publiczna, w której obowiązuje ich noszenie. Zgodził się z tym konsultant krajowy. Ale 15 proc. kobiet i tak musiało rodzić w maseczce. „Rodziłam w maseczce mimo braku covidu. Pani do mnie, bym wzięła oddech, bo zaraz się uduszę. Zasalałam maseczkę. Dopiero jak ją zerwałam z ust, udało mi się złapać oddech” – napisała jedna z kobiet w ankiecie RpL.

Personel biorący udział w badaniu, na którym opiera się raport, potwierdził, że w pandemii było więcej cesarskich cięć, wiele „ze

względów epidemiologicznych”. Było też celowe przyspieszanie porodów tylko po to, żeby rodząca jak najszybciej wyszła ze szpitala, i oddzielanie matek od dzieci.

Jednocześnie fundacja zwraca uwagę, że epidemia, zwłaszcza w pierwszych miesiącach, była także dla personelu porodówek ogromnym stresem. Położne, lekarki i lekarze musieli pracować w sytuacji chaosu, braku bezpieczeństwa, niepewności i stresu.

Teleporada zamiast wizyty u ginekologa

Ze względu na epidemię drastycznie pogorszyła się także opieka nad kobietami w ciąży poprzedzająca bezpośrednio poród. Prawie 94 proc. musiało zrezygnować z czegoś w przygotowaniach do porodu. Prawie połowa doświadczyła ograniczeń w dostępie do opieki medycznej. Albo w ogóle nie mogły się dostać do ginekologa, bo gabinety były zamknięte i wizyty odwoływano, albo zamiast wizyty oferowano im teleporadę. Niektóre w ogóle nie mogły się do lekarza dodzwonić. Więcej niż co czwarta ciężarna rezygnowała w tej sytuacji z kontrolnej wizyty u ginekologa, a co 10. kobieta z części badań laboratoryjnych (10,7 proc.), badania KTG (10,8 proc.), kwalifikacji do porodu w domu narodzin (11 proc.).

„Pandemia spowodowała znaczny kryzys w ochronie zdrowia. Jego przejawami są chaos, ignorowanie potrzeb kobiet, brak komunikacji i informacji o podstawowych wytycznych. Decyzje dotyczące opieki okołoporodowej były – i często są – podejmowane pod wpływem lęku (...). Wiele kobiet w pandemii zostało okaleczonych psychicznie i fizycznie” – czytamy w podsumowaniu raportu. O tym kryzysie świadczą liczby. W całej historii fundacji Rodzić po Ludzku jej pracownice nie podejmowały aż tylu oficjalnych poważnych interwencji w szpitalach z powodu naruszeń praw rodzących kobiet (już 120 w tym roku). Nigdy wcześniej przed epidemią fundacja nie odebrała aż tylu wiadomości z wołaniem o pomoc. Bezpośrednie wsparcie otrzymało ponad 2 tys. kobiet.

Joanna Pietrusiewicz, prezeska fundacji Rodzić po Ludzku, przewiduje, że wszystkie szpitale wdrożą standard opieki okołoporodowej prawdopodobnie dopiero za 20 lat: – Gdy tracimy nasze prawa, dzieje się to z szybkością błyskawicy. Gdy chcemy je odzyskać, musimy o to walczyć latami. ●

Poród i pobyt w szpitalu w czasie pandemii

Dane w proc.

w czasie pobytu w szpitalu po porodzie nikt nie mógł mnie odwiedzić	93,8		
osoba bliska nie mogła kangurować dziecka po cesarskim cięciu	72,3		
musiałam rodzić w maseczce	14,4		
z powodów organizacyjnych miałam ograniczone wsparcie laktacyjne	10,1		
czułam się niedoinformowana w zakresie organizacji opieki	8		
personel medyczny ograniczał kontakty ze mną ze względu na obawę przed zakażeniem wirusem	7,1		
nie mogłam urodzić z wybraną położną/lekarzem	3,8		
nie mogłam być z dzieckiem, które musiało zostać w szpitalu	2		
byłam oddzielona od dziecka w czasie oczekiwania na wynik testu na COVID	1,1		
personel odradzał mi karmienie piersią lub nie podawał mojego mleka dziecku	1		
nie zdarzyła mi się żadna z powyższych sytuacji	3,4		
inna sytuacja	1,5		

© GAZETA WYBORCZA
ŹRÓDŁO: FUNDACJA RODZIĆ PO LUDZKU

O G Ł O S Z E N I E

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie – I Wydział Cywilny toczy się pod sygnaturą akt I Ns 654/20 sprawa z wniosku Mariusza Ignaczaka przy uczestnictwie Ireny Ignaczak o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości składającej się z działki nr 2277 położonej w Zagórzu, gmina Babice. W wykazie hipotecznym LWH 1298 gm. kat. Zagórze jako właściciela w/w nieruchomości ujawniono Marię z Kędziorów Bębenkową. Natomiast w wypisie rejestru gruntów jako właściciel nieruchomości figuruje Waleria Kurnik, córka Jana i Marii. Dla nieruchomości nie jest prowadzona księga wieczysta. Nieruchomość znajduje się w posiadaniu wnioskodawcy i uczestniczki.

Do udziału w sprawie Sąd wzywa zainteresowanych, w tym osoby wskazane w dokumentach jako właściciele nieruchomości, ich spadkobierców lub dalszych spadkobierców w/w osób.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Chrzanowie i wykazali prawo własności do wymienionej nieruchomości i wskazali adres zamieszkania, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi jej zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.



Mamę Kluskę spotkaliśmy tamtego listopadowego wieczoru w handlarskiej oborze, we wsi gdzie gazety i telewizja nie docierają, by nieść pomoc. Zimny, porywisty wiatr doprowadził nas pod same wrota, noryszalanko rzucając w naszym kierunku ostatnimi, jesiennymi liśćmi. Mineliśmy betonowy próg, za którym, ukryta w ciemnościach, czekała nas tragedia większa niż inne. Bo tragedia matki i jej synka. Jak pewnie się domyślasz, takie rzeczy lubią czeluście i ciemności. Ludzie chętnie je tam chowają przed światem. Bo mogą. Prawo na to zezwala.

Blagalne spojrzenie matki, w którą wtula się łapczywie jej dziecko, dopadło nas od samego wejścia. I nie chciało puścić. Te wielkie, czarne oczy, które wbrew Twej woli zaglądają Ci głęboko w duszę. To cierpienie, które wypełnia wzrok Kluski rozrywa Ci serce. Prawie słyszysz w tej ciszey tysiące nieopowiedzianych historii małych kucyków, które wiernie służyły, aż do końca, aż opadł rzeźnicki nóż. Stoisz tam i nie wiesz co powiedzieć. A nawet gdybyś wiedział, Twoje słowa na nic tutaj. Tutaj potrzebne są pieniądze. Bo tu za pieniądze kupuje się życie. Albo je traci.

Kluska przyjechała tu zaledwie kilka dni przed nami. Urodziła Kajetana w innej oborze i wraz z jego narodzinami nagle zabrakło dla niej miejsca.

Gospodarz uznał, że na wiosnę kupi sobie nowego kucyka jako ozdobę. Bo wraz z nadejściem zimy i świąt ceny koniny sztybują w górę. To dobry powód, by sprzedać. Zresztą, każdy tu jest dobry. Pomijając, że nikt nikomu nic nie tłumaczy. Każdy dobija swoje kilkaset złotych, aż pewnego dnia kucyk osiąga swoją najlepszą cenę – wtedy wreszcie odpinają mu grubą linę i zakładają sznurkowy kantar na kucykową głowę, w której klebi się największy kucykowy strach, ten że śmierć boli. Wtedy wreszcie widzi ten kucyk niewidziane dawno słońce, i wtedy też raz ostatni wiatr targa mu grzywę. I wdrapuje się tego dnia po stromym trapie, na sam szczyt. Potem idzie na trzęsących się, krótkich nóżkach wąskim korytarzem, w swoim sznurkowym kantarze, z głową pełną strachu. A potem jeden cios odbiera mu wszystko, i nastaje cisza. Z gęstej kucykowej grzywy ulatują resztki zaplątanego tam wiatru, ulatuje cały strach i ból. I choć mówią, że za Tęczowym Mostem są bezkresne, zielone pastwiska, nikt z nas tam nigdy nie był. A co, jeśli dalej nie ma już nic?

Kluska świdruje nas spojrzeniem i cofa się w tył widząc handlarza z batem w dłoniach. Batem, który stawia tu wszystkich zawsze do pionu. A dziś postawi tylko Kluskę, bo inni już dawno wyjechali zasilić szeregi tych, co nie nigdy wracają. Prostuje się jak struna, a jej oczy zalewa fala grozy. Handlarz kilka uderzeń bata wymierza w ścianę tuż obok niej. Ale to wystarczy. Kluska pozuje. Pozuje do zdjęcia, które może uratować jej życie. Chciałaby prosić choć o życie dla Kajetana. Ale nie może nawet tyle. Konie cierpią w milczeniu. Ale chyba nie to milczenie mędrcy mieli na myśli, nazywając je złotem..

Prawo pozwala ubijać matki z dziećmi. Tak, ja wiem, że to są konie. Ale tak naprawdę jaka to różnica? To tylko różnica w gatunku. Poziom cierpienia i rozumienia niczym się nie różni. Konie idące na ubój czują niewyobrażalny strach gonione wąskimi korytarzami, na śmierć. W rzeźniach, za grubymi murami, dzieją się dantejskie sceny, które nigdy nie ujrzą światła dziennego. To o tych ścianach mówił Paul McCartney, że gdyby rzeźne miały je szklane, wszyscy bylibyśmy wegetarianami. I tak, wiem, że nie pomożemy wszystkim. Dziś w moim obiektywie jest Kluska i Kajetan. Dziś tylko je możemy razem uchronić przed tym, co nieuniknione dla milionów koni na całym świecie. I to nawet nie o samą śmierć w sobie chodzi, bo śmierć pewnego dnia zatańczy z każdym z nas, ona na gatunki nie dzieli. Ale chodzi o brutalność w jej zadawaniu. I o ogrom cierpienia, jaki dotyka te zwierzęta nim zostaną ubite. Bo zazwyczaj od początku traktowane są jak kawalek mięsa. A nie jak żywe, czujące istoty.

Odgarniam gęstą grzywę z czoła mamy Kluski. Patrzę raz jeszcze w te jej wielkie, ciemne jak węgle oczy. Kajetan niezmiennie wtulony w mamę, schował tu cały swój lęk i cały dziecięcy świat. Gdyby tylko mogła choć jego ocalić. Gdyby mogła oddać życie za niego.. ale nie może. Nic nie może. Może tylko iść z nim, kiedy nadejdzie ich dzień. Rytmicznie, kopytko w kopytko, popychać go chrapami. I wziąć na siebie ból patrzania, jak go zabijają. Aby on nie został ani na sekundę sam, gdyby jej pierwszej wymierzyli ostatni cios.

Nim to nastanie, mamy szansę je ocalić. Dostaliśmy termin do 8 grudnia, aby zebrać 5200 zł i wykupić Kluskę i Kajetana oraz opłacić ich transport do nas do ośrodka, gdzie czekają na nich setki uratowanych koni. Bez Ciebie ta szansa przepadnie na zawsze. A drugiej nie będzie. Bo ich nie będzie. Bowiem 6 grudnia wieczorem, w Mikołajki, wdrapią się po trapie, kopytko w kopytko, popychać go chrapami. I wszystko potoczy się jak wtedy, gdy ratunek dla koni nie nadchodzi na czas. Grudniowy wiatr ostatni raz poszarpie im grzywy i domknie za nimi trap. Nie będzie dla nich Mikołaja..

Tylko Twój gest może zmienić ich los. Liczy się każde 5 zł. Czyli tyle, co batonik albo kawa na stacji. Pomnożone przez ilość, te kwoty ratują życie. A potem? A potem możesz przyjechać do nas i pogłaskać je po wilgotnych chrapach i zobaczyć w ich oczach niezmierzoną wdzięczność. Bo to jedyne, czym mogą Ci się odwdziżyć. Pomożesz, mimo to?

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem KLUSKA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści KLUSKA na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.

Fundacja Centaurus
ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488, www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj! Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>



PiS z przyjaciółmi Putina

Na warszawski szczyt eurosceptyków, zorganizowany w sobotę przez PiS, przyjechał tylko jeden przywódca państwa – premier Węgier Viktor Orbán. Razem z Kaczyńskim i przywódcami prawicowych partii debatowali o przyszłości Europy.

Agata Kondzińska

PiS rozesłał zaproszenie do trzynastu liderów europejskich partii konserwatywnych, ale z rozpoznawalnych twarzy była jeszcze tylko Marine Le Pen, przywódczyni skrajnie prawicowego francuskiego Zjednoczenia Narodowego, która w mediach społecznościowych z entuzjazmem relacjonowała przyjęcie jej przez polskie władze.

Na przyjazd do Warszawy nie zdecydowali się jednak ważni politycy jak Matteo Salvini z włoskiej Ligi czy Giorgia Meloni z Braci Włochów. Ta ostatnia jest od 2020 r. szefową europarlamentarnej frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, do której należy również PiS. Oboje zaś są fanami polityki Putina (Salvini chciał, by Europa jak najszybciej przyjęła od Rosjan szczepionkę Sputnik V, a na placu Czerwonym fotografował się w koszulce z wizerunkiem Putina). W stolicy Polski się nie pojawili, bo zdenerwowały ich plany utworzenia przez PiS nowej frakcji w Brukseli.

Nie przyjechał również nowy czeski premier Petr Fiala, lider Obywatelskiej Partii Demokratycznej (ODS), która też należy do frakcji EKR. Praga nie tylko jest w konflikcie z Warszawą w sprawie kopalni Turów, ale też uważa działania PiS w Europie za – delikatnie mówiąc – nierozważne. Koalicyjny gabinet Fiali w deklaracji programowej mocno akcentował wzmocnienie UE, promocję wartości demokratycznych i rewizję relacji z Rosją, co oznacza ostry kurs wobec państwa Putina.

Jarosławowi Kaczyńskiemu pozostali więc mniej znaczący gracze, spośród których wyróżniał się Santiago Abascal z partii VOX, trzeciej siły politycznej w Hiszpanii, jednak poza rządem.

Prezes ostrzega przed Niemcami

W sobotni poranek do prezes PiS witał gości na konferencji. Oprócz niego na spotkanie przyszli jeszcze premier Mateusz Morawiecki jako wiceprezes PiS, europosłowie



• **Wśród gości PiS była szefowa skrajnie prawicowego francuskiego Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen. Przed laty rosyjski bank pożyczył jej partii 9 mln euro**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ryszard Legutko i Zdzisław Krasnodębski. W planach były dwie sesje. Goście PiS najpierw mieli rozmawiać o tym, jaka ma być Europa: „Stany Zjednoczone Europy czy UE europejskich narodów”, potem: „W jaki sposób bronić praw krajów członkowskich w UE?”.

W powitalnym przemówieniu Jarosław Kaczyński mówił, że sojusz prawicowych, eurosceptycznych partii ma dwa cele. Pierwszy to „współpraca, koordynacja i budowanie perspektywy jedności dwóch prawicowych grup w PE” (co według niego nie jest łatwe i nie nastąpi szybko), drugi – walka z wyzwaniem, które ujawniło się „całkiem niedawno”. Chodziło o propozycję nowego rządu Niemiec dotyczącą Unii Europejskiej, a zapisaną w umowie koalicyjnej socjalde-

mokratów (SPD), liberalów z FDP i Zielonych. Niemiecka koalicja chce większej presji na Komisję Europejską, by szybko wymogła na państwach członkowskich respektowanie praworządności. Unia Europejska ma iść w kierunku „europejskiej federalizacji państw”, np. poprzez wspólne prawo wyborcze do Parlamentu Europejskiego, wybór szefa KE przez wyborców wszystkich krajów członkowskich, zwiększenie znaczenia wysokiego przedstawiciela UE ds. zagranicznych i polityki bezpieczeństwa, zacieśnienie europejskiej współpracy wojskowej.

Kaczyński poświęcił temu niemal całe wystąpienie. W niemieckiej propozycji widzi utratę suwerenności, likwidację demokracji, zagrożenie dla wolności. „Wystarczy powiedzieć, że przedsięwzięcia mające sprostować się do odrzucenia wszelkiego rodzaju tożsamości, nawet tożsamości płciowych, odnoszących się do kobiet i mężczyzn, to są przedsięwzięcia tworzące wręcz zagrożenia cywilizacyjne, a ta agenda jest dziś w Europie forsowana w sposób bardzo ostry przez instytucje europejskie – przestrzegam.”

Kto tu jest proputinowski?

Spotkanie było zamknięte dla mediów. W przerwie do dziennikarzy wyszli jedynie przedstawiciele PiS, którzy przekonali, że liderzy w Warszawie reprezentują „większą część społeczeństw europejskich”. A to wiel-

ki potencjał polityczny, który „musi być wykorzystany dla ochrony Europy”.

Dziennikarze dopytali o sojusz z Marine Le Pen, która publicznie mówi, że trzeba znieść sankcje na Rosję, że Krym jest rosyjski, a rosyjski bank pożyczył przed laty jej partii 9 mln euro. Odpowiedział europoseł Tomasz Poręba: – Koledzy Tuska, Millera, Cimoszewicza, Sikorskiego z grup politycznych, które współpracują z PO i SLD w Parlamencie Europejskim, czyli były kanclerz Niemiec Schröder, były premier Finlandii Lipponen, były premier Francji Fillon czy była minister spraw zagranicznych Austrii. Wszyscy oni znaleźli zatrudnienie w firmach współpracujących z Gazpromem i powiązanych z Putinem. To kto tu jest proputinowski? Kto tu reprezentuje interesy Putina, też te gospodarcze?

Dziennikarze przypomnieli wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego z 2017 roku, gdy mówił: „Z panią Le Pen mamy tyle wspólnego mniej więcej, co z panem Putinem”.

Odpowiedział wiceprezes PiS Radosław Fogiel: – Marine Le Pen nie pracuje w żadnej z rosyjskich spółek energetycznych. Ale bardzo się cieszymy, że przez lata zbliżyła się do idei, jakie głosimy jako europejska prawica, błędnie jest rzeczą ludzką.

Europoseł Zdzisław Krasnodębski mówił, że PiS otrzymał wsparcie w sprawie ochrony granic. – Dziękowano nam na tym spotkaniu, że Polska pokazała, iż inna polityka imigracyjna jest możliwa. Polityka migracyjna jest w rękach rządów narodowych, które dbają o bezpieczeństwo. Próbowano wprowadzić odgórne mechanizmy relokacyjne, ale się nie udało – mówił Krasnodębski.

Przekonywał o roli PiS w europejskiej polityce. – Niech państwo zauważą, jak pozytywną funkcję spełnia PiS jako partia konserwatywna, proeuropejska jednocześnie, broniąca pewnych wartości i suwerenności, ponieważ zmienia również prawicę europejską, prowadząc ją w kierunku centrum.

Politycy opozycji nie dostrzegli tych pozytywów. „Rządowa organizacja zjazdu fanklubu Putina to zdrada dyplomatyczna. Za to powinien być Trybunał Stanu!” – pisał na Twitterze poseł PO Michał Szczerba. Senator Marek Borowski mówił w RMF FM o „próbie budowy antyeuropejskiej międzynarodówki”.

„Ośmieszają naszą Ojczyznę przed całym światem, witają neofaszystów w zniszczonej przez nazistów Warszawie, układają się z nimi jak zniszczyć Unię, by Rosja mogła znów zająć naszą część Europy. I w tym celu korumpują aparat państwa. Zdradcy, po trzykroć zdradcy” – napisał na Twitterze Rafał Grupiński. ●

Współpraca **rim, al**

41 przekleństw Marty Lempart

„Wiadomości” – upomniane już przez KRRiT za nachalne powtarzanie ujęć Donalda Tuska mówiącego po niemiecku – ten sam zabieg stosują wobec liderki Strajku Kobiet.

Lempart, działaczka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, od ponad roku wyprowadza na ulice tłumy Polaków, głównie młodych kobiet. Razem z nimi protestuje przeciwko wyrokowi Trybunału Julii Przyłębskiej z 22 października 2020 r., który zaostrzył już i tak ostre prawo antyaborcyjne. PiS zaczął tracić w sondażach, młodzi się politycznie zaktywizowali i skreślili gwałtownie w lewo.

„Wiadomości” TVP szybko wzięły Lempart na celownik. Od tej pory aktywistka co rusz wykrzykuje w nich słowo „w...ć”, a dziennik wytyka jej wulgarność. Np. w materiale z 24 listopada 2020 r. na pasku informacja: „Wulgarne hasła i niejasne interesy”. Lektor czyta: „Ogólnopolski Strajk Kobiet to prywatna fundacja Marty Lempart, aktywistki proaborcyjnej znanej głównie z wyjątkowo wulgarnego języka. Ona sama ma długi, a część jej mieszkania na podstawie wyroku sądowego zajął komornik. To ustalenia dziennikarskiego śledztwa, którego szczegóły publikuje »Gazeta Polska«”. A wpływ na przebieg i kształt protestów mogą mieć też

powiązania Marty Lempart z politykami Platformy Obywatelskiej”.

Od października zeszłego roku „Wiadomości” przy każdej okazji pokazują wiecowy okrzyk Lempart. Jak często? Jak policzył internauta FlasH, wytrwały widz „Wiadomości” TVP, w ciągu 13 miesięcy pojawił się on w dzienniku telewizyjnej Jedynki o 19.30 aż 41 razy.

To samo dziennik TVP 1 robił z Donaldem Tuskiem. Ten sam internauta policzył, że od stycznia tego roku do października kadr z „agresywną pięścią Tuska” wpleciono w reportaże 31 razy, a ujęcie z Tuskiem mówiącym po niemiecku słynne „für Deutschland” – ponad 100.

Krzysztof Luft, były członek KRRiT, złożył w lipcu tego roku skargę do Krajowej Rady. Pisał o materiale dotyczącym wystąpienia Tuska w Gdańsku, w którym „Wiadomości” znów przywołały stare cytaty po niemiecku. „Materiał (...) był skrajnym przypadkiem pogwałcenia ustawowych zasad bezstronności, rzetelności, wyważenia i wysokiej jakości, wymienionych w art. 21 ustawy o radiofonii i telewizji” – uznał. Podkreślał, że powtarzanie tych samych ujęć, niemających związku z omawianymi wydarzeniami, miało służyć jedynie utrwalaniu wrażenia, że Tusk reprezentuje niemieckie interesy.

Po czterech miesiącach Rada przyznała Luftowi rację. W materiałach o Tusku dopatrzyła się manipulacji. „Widzowie głównego dziennika telewizyjnej Jedynki mogli czuć się epatowani nadmierną kumulacją tych samych informacji i towarzyszących im powtarzanych obrazów, z czym wiązał się brak lub znikoma ilość nowych wiadomości” – uznała KRRiT. Jej przewodniczący Witold Kołodziejski skierował do nadawcy upomnienie.

Jak informowała nas Teresa Brykczyńska, rzeczniczka KRRiT, szef Rady upomniął TVP 3 listopada. W kolejnych wydaniach „Wiadomości” Tusk znowu mówił po niemiecku. ●

Agnieszka Kublik

Kolejna śmierć na granicy

W szpitalu w Hajnówce zmarła Kurdyjka, która poroniła po tułaczce w lesie. 38-letnia Avin Irfan Zahir osierociła pięcioro dzieci, które razem z tatą przebywają w ośrodku dla uchodźców.

Joanna Klimowicz

Jako pierwsze informacje podały kurdyjskie media, razem ze zdjęciami pięknej kobiety o migdałowych oczach: Avin Irfan Zahir pochodziła z dystryktu Zachu w prowincji Dahuk, a zachorowała z powodu odwodnienia i zimna.

Tak jak wielu jej rodaków, szukała wraz z rodziną bezpiecznej przystani do życia. Na polsko-białoruskiej granicy znalazła piekło push-backów. 12 listopada została zabrana z puszczы pod Narewką do szpitala w Hajnówce. Była w stanie kry-

tycznym, w hipotermii i towarzyszącej jej kwasicy. Gdy trafiła do szpitala, temperatura jej ciała wynosiła nieco ponad 27 stopni.

Od długiego już czasu nosiła martwe dziecko, poroniła 14 listopada, będąc w 24. tygodniu ciąży. Nieprzytomna kobieta była dializowana. Niestety, jej stan się nie poprawił i zmarła w piątek wieczorem.

Pomoc przyszła za późno

O tym, jak pochodzącą z Iraku, wyzbieioną rodzinę uchodźców znaleziono w lesie, opowiadali nam wolontariusze Grupy Granica. Na po-

moc czekało czterech mężczyzn, pięcioro dzieci w wieku od 6 do 13 lat, ale przede wszystkim kobieta, leżąca w malignie, bez kontaktu.

– Dzieci siedziały bardzo cicho i spokojnie koło matki, która po prostu wyla. Ich ojciec błagał o pomoc. Ona tak cierpiała już od dwóch dni,

wymiotując wodą, nie przyjmując żadnych pokarmów – wspomina Piotr Matecki, wolontariusz, który ratował wtedy kurdyjską rodzinę. – Wezwaliśmy Medyków na Granicy, którzy przyjechali w ciągu około 20 minut.

Kobietę trzeba było jak najszybciej zabrać karetką do szpitala. Zaraz za lekarzami pojawiła się Straż Graniczna. Dopiero wtedy dzieci zaczęły płakać, najstarsza dziewczynka rzuciła się na matkę, nie chcąc jej oddać. Funkcjonariusze podzielili grupę na dwie części. Ojca z dziećmi zabrano do vana. Bardzo długo żegnał się z bratem. Z ich gestów wolontariusze odczytali, że bali się rozdzielenia, ale brat uspokajał: jedź z dziećmi, ja sobie poradzę. Następnego dnia okazało się, że zapakowani do ciężarówki Irakijczycy są znów na Białorusi.

Murad musi być silny

Pan Murad wraz z piątką dzieci został umieszczony w otwartej placówce w Białymstoku. Zostali otoczeni opieką fundacji Dialog, zapewniającej rodzinie wszystko, czego potrzebuje, w tym pomoc psychologiczną. Dzieci – Lesgin, Rondek, Ayhan, Matin i Rosgar – powoli wracały do równowagi. Ich nie-narodzony brat o imieniu Halikari został pochowany 23 listopada na mizarze w Bohonikach.

Według fundacji rodzina spędziła w lesie siedem dni: trzy po stronie białoruskiej, cztery po polskiej. Złożyła wniosek o ochronę międzynarodową w Polsce.

Od początku kryzysu humanitarnego na granicy zmarło przynajmniej kilkanaście osób. Świadkowie mówią jednak o wielu innych zgonach na granicy. ●

KRAJ W SKRÓCIE

PSL

Ludowcy wybrali władze

Polskie Stronnictwo Ludowe wraca na wieś, by przegnać stamtąd niekompetentnego pana na włościach, który oszukał rolników – to przesłanie programowe Władysława Kosiniaka-Kamysza, który w sobotę ponownie został wybrany na prezesa partii. XIII Kongres PSL obsadził także drugie co do ważności stanowisko we władzach partii. Przewodniczącym rady naczelnej PSL został niespodziewanie Waldemar Pawlak, były dwukrotny premier, uważany za przedstawiciela konserwatywnego skrzydła stronnictwa. ● **pw**

KORONAWIRUS

Lewica chce obowiązk u szczepień

W niedzielę posłowie Lewicy przedstawili pomysł partii na walkę z pandemią. Postulują, by wprowadzić w Polsce obowiązkowe szczepienia przeciw COVID-19, obostrzenia dla niezaszczepionych oraz sprawdzać paszporty covidowe. Dziś mają złożyć w Sejmie projekt ustawy.

– Tylko radykalne kroki mogą ochronić tysiące istnień ludzkich – mówił przed budynkiem Sejmu poseł Adrian Zandberg.

A Włodzimierz Czarzasty przypomniał, że obowiązek szczepień wprowadziła już Austria, a taki krok rozważają też Niemcy.

– Tylko obowiązkowe szczepienia mogą przerwać ten taniec ze śmiercią i nadejście kolejnych fal. Lewica ma odwagę to powiedzieć, bez względu na to, jak wpłynie to na notowania – podkreślił Czarzasty. ● **mś**

wyborcza.pl

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

• Wejdz: [Wyborcza.pl/koronawirus](https://wyborcza.pl/koronawirus)

REKLAMA 34143468

ERGO
HESTIA®

Marka
nr

1

Polscy kierowcy wybrali ERGO Hestię
najlepszym ubezpieczycielem w 2021 roku.

Wynik rankingu Marka Nr 1 sporządzonego przez redakcję Wybór Kierowców na podstawie badania, w którym wzięło udział ponad 120 000 kierowców.

www.ergohestia.pl

Pytanie na urodziny

Jak to wszystko się zaczynało, to były lata 80. Myślałem: „Boże, czy ja mam dobrze w głowie?”



TADEUSZ RYDZYK

założyciel i dyrektor Radia Maryja, podczas sobotnich obchodów 30-lecia rozgłośni

Szczecin. Wielka parada Motomikołajów



FOT. KRZYSZTOF HADRIAN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Białe brody, czerwone i zielone kubraki, wypełnione podarkami worki na plecach. Kilku-dziesięciu mikołajów na motocyklach ruszyło do pracy w sobotnie przedpołudnie z Wałów Chrobrego w Szczecinie.

Widowiskowa parada zainaugurowała organizowaną co roku przez grupę „Motocykliści o wielkich sercach” akcję charytatywną. Jej uczestnicy obdarowują dzieci ze szpitali i z domów dziecka na terenie województwa zachodniopomorskiego słodyczami i zabawkami.

Wolontariusze przygotowali w sumie ponad 500 paczek, które Motomikołaje będą rozwozić do wtorku. ● **Jolanta Kowalewska**

Tłumy na świątecznych jarmarkach

Jakby epidemii nie było

Wrocławski jarmark bożonarodzeniowy cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Tłoczno jest zwłaszcza w weekendy. Maseczki? Dystans? Nic z tych rzeczy. Podobnie jest w wielu polskich miastach.

Joanna Urbańska-Jaworska

Jeszcze w listopadzie rząd Saksonii za pomocą rozporządzenia anulował wszystkie jarmarki bożonarodzeniowe. Tak samo jest w Bawarii. Na Christmas Magic at Gendarmenmarkt w Berlinie mogą wejść tylko osoby zaszczepione (po okazaniu certyfikatu) i ozdrowieńcy (po okazaniu testu). Maseczki są obowiązkowe. W Czechach pozwolono m.in. na tradycyjną sprzedaż choinek i karpi, ale jarmarki bożonarodzeniowe odwołano.

Jarmark bez parad i wydarzeń

W Polsce jarmarki bożonarodzeniowe odbywają się bez przeszkód. Trwają w Wałbrzychu, Poznaniu, Gdańsku, Warszawie, Toruniu, Szczecinie czy Krakowie. We Wrocławiu co roku na jarmark bożonarodzeniowy przychodzą tłumy ludzi. Ciasno jest tu szczególnie w weekendy. Mało kto ma maseczkę, bo rząd, wprowadzając ostatnie obostrzenia, nie uwzględnił w nich jarmarków, a te odbywają się przecież na świeżym powietrzu, więc maseczki nie są obowiązkowe.

Organizator wrocławskiego jarmarku – firma Pianoforte w porozu-

mieniu z Urzędem Miejskim Wrocławia – w celu ograniczenia dużych skupisk ludzi w tym roku zrezygnował z parad, wydarzeń artystycznych czy świątecznej sceny, na której w latach ubiegłych odbywały się występy i koncerty gromadzące dużą liczbę odwiedzających. – Nie odbędą się również warsztaty świąteczne dla dzieci – informowała „Wyborczą” Paulina Krupińska z Pianoforte.

– Serwis techniczny na bieżąco dezynfekuje stoliki, urządzenia rozrywkowe (karuzele) oraz sanitariaty. Sprzedający w domkach zobowiązani są do stosowania indywidualnych środków ochrony osobistej. Odległości między domkami nie są mniejsze niż zalecany dystans społeczny – wylicza Tomasz Myszkowski z wrocławskiego magistratu.

Na jarmarku roztawiono też tablice informujące o zachowaniu dystansu, noszeniu maseczek i dezynfekcji rąk. Przez to, że rząd nie wprowadził ograniczeń, nie można jednak tego nakazać i trzeba liczyć na zdrowy rozsądek odwiedzających.

Nie ma przepisów na temat jarmarków

Gdyby miasto Wrocław odwołało jarmark, musiałoby liczyć się z moż-



liwymi konsekwencjami finansowymi. – W różnych państwach obowiązują różne przepisy dotyczące ograniczeń w związku z pandemią. Wrocław i inne miasta w Polsce zdecydowały się otworzyć jarmarki, ponieważ nie ma rządowych przepisów zakazujących w chwili obecnej tego typu działalności – podkreśla Tomasz Myszkowski.

Wyjaśnia, że w przypadku odwołania jarmarku miasto Wrocław musiałoby zapłacić kary umowne. – Miasto jest związane wieloletnią umową z organizatorem, której przy tak logistycznie złożonym przedsięwzięciu nie można odwoływać bez przyczyny. W przypadku gdy rząd wprowadza lockdown, wszyscy muszą się dostosować. Inna jest sytuacja, gdy nie ma restrykcji wprowadzonych przez rząd, a jedna ze

• Wrocławski jarmark bożonarodzeniowy

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wrocław i inne miasta w Polsce zdecydowały się otworzyć jarmarki, ponieważ nie ma rządowych przepisów zakazujących w chwili obecnej tego typu działalności

TOMASZ MYSZKO-WOLSKI
z wrocławskiego magistratu

stron odstępuje od realizacji umowy. Wtedy nawet jeśli robi to w dobrej wierze – musi liczyć się z finansowymi konsekwencjami. W takiej sytuacji odszkodowanie za utracone korzyści i poniesione wydatki ustalone byłoby na drodze sądowej – tłumaczy przedstawiciel wrocławskiego magistratu.

Policja zachęca do noszenia maseczek

Choć strażnicy mogą egzekwować noszenie maseczek w środkach komunikacji miejskiej, galeriach i sklepach, to nie mają podstaw, by robić to na placach na świeżym powietrzu. – Możemy kontrolować ludzi tylko w przypadku popełnienia czynu zabronionego. Teren jarmarku kontrolujemy w zakresie przestrzeganiaładu oraz porządku publicznego – mówi Waldemar Forsyjak, rzecznik prasowy wrocławskiej straży miejskiej. – Obowiązek utrzymywania dystansu społecznego w pewnych sytuacjach jest trudny do wyegzekwowania. Prowadzimy działania adekwatne do możliwości i danej sytuacji.

– Na terenie otwartym zgodnie z obowiązującymi przepisami należy zachowywać dystans społeczny – mówi asp. szt. Łukasz Dutkowiak z wrocławskiej policji. – Policjanci, prowadząc codziennie kontrole przestrzegania obostrzeń i podejmując interwencje, zachęcają mieszkańców do noszenia maseczek w miejscach, gdzie nie ma takiego obowiązku prawnego. ●



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34063108

30 pomysłów na trafione prezenty:
powieści, klasyka, książki o muzyce, reportaże

10 najlepszych książek roku
- w tym 3 polskie i 7 zagranicznych

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Najlepsze w 2021 r.:
kryminały, komiksy i książki dla dzieci

Marcin Wicha o bibelotach
pod choinkę

Zamów do domu z darmową dostawą:
Prenumerata24.pl

11/3

PROC.

• **nałego VAT-u nie trafiło w Polsce do budżetu. Luka VAT nadal jest zimą państw Unii Europejskiej. Łącznie z jej tytułu kraje Wspólnoty straciły 134 mld euro**

Zarobki w gospodarce narodowej w 2020 r.

Kwoty brutto w tys. zł

		średnia 5,2
informacja i komunikacja	9,1	
górnictwo	8,5	
finanse i ubezpieczenia	8,3	
administracja publiczna	6,5	
budownictwo	4,3	
ochrona i sprzątanie	4,1	
gastronomia i hotelarstwo	3,3	

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS



To jest ten moment, w którym trzeba pożegnać się z określeniem „przejściowa” w odniesieniu do inflacji

JEROME POWELL

prezes amerykańskiej Rezerwy Federalnej

Licytacje w chińskich fabrykach

Zatory w portach, zastoje w fabrykach i brak statków. Załamanie gospodarcze w Chinach spowodowało, że zagraniczne firmy licytują się w chińskich fabrykach nawet o silykonowy żwirek dla kota

**Dominika Maciejasz
Piotr Miączyński**

Przemysław Lutkiewicz, wiceprezes LPP, jednej z największych firm odzieżowych w Polsce: – Są braki, trzytygodniowe opóźnienia w dostawach towaru. Brakuje statków, połączenia kolejowe są zapchane.

Bartosz Bąbrych, prezes N Energii, jednej z większych firm fotowoltaicznych: – W styczniu i lutym branżę czekają dotkliwe opóźnienia lub nawet braki dostaw komponentów. Zrobiliśmy zakupy przewyższające kilkukrotnie nasze średnie zapotrzebowanie miesięczne.

Andrzej Kozłowski z Rohlig Suus Logistics: – Importerzy z Chin konkurują między sobą o towar i pierwszeństwo jego dostawy. Tak jest m.in., jeśli chodzi o akcesoria dla zwierząt.

Cena w górę, jakość w dół

Słowa handlowców i ekspertów odzwierciedla widok półek sklepowych. – Szukałam kurtki na zimę w ulubionym sklepie Peek & Cloppenburg. W sprzedaży internetowej była niedostępna. W sklepie stacjonarnym dowiedziałam się, że jedyna szansa na jej dostanie to zapasy magazynowe. Dostawy kolejnej partii nie sposób przewidzieć – opowiada Patrycja.

Na forach internetowych miłośników zwierząt panika: robić zapasy karmy na nowy rok? Ponoć ma znacznie zdrożeć, a w moim osiedlowym sklepie żwirek już poszedł o złotówkę w górę.

– Przed nami wiele wyzwań związanych m.in. z opóźnieniami dostaw kontenerów z towarem i dużym

wzrostem kosztów transportu, znacząco wyższymi cenami produkcji, wynikającymi z rosnących cen bawełny i surowców, brakiem dostępności chipów RFID, komputerów oraz materiałów do budowy sklepów – mówi Przemysław Lutkiewicz.

Firma chce przesunąć część produkcji z Azji do np. Turcji. To jednak oznacza wyższe ceny. I nie jest to najgorszy scenariusz. Zdarza się, że przez problemy za Wielkim Murem dostawy w Polsce tracą na jakości. Chodzi głównie o AGD – brakuje dużego, a także niektórych produktów małego AGD, np. odkurzaczy czy ekspresów do kawy niektórych marek.

Jakość w dół

Przez to towary trafiające na rynek bywają zubożone. Na przykład telewizory: zamiast dobrych diod LED są tańsze, ciemniejsze i po prostu gorsze. Zamiast metalowych ramek wokół ekranu montują teraz plastikowe.

Spadła też maksymalna jasność wielu telewizorów w trybie HDR – aby osiągnąć niższą jasność, wystarczą gorsze i tańsze diody LED.

Wreszcie skoro było i jest takie ssanie na nowe telewizory, których dostać nie można, to jeden z producentów przekierował do Polski odbiorniki przeznaczone na rynek ukraiński, białoruski etc. A one są zwyczajnie gorzej wykonane. Później je można po tym, że w ustawieniach jest tam jako pierwszy język: rosyjski/ukraiński etc.

– Na wzrost cen wpływają inflacja i ogólna sytuacja na rynku – widzimy to już w przypadku nowych modeli smartfonów, laptopów/tabletów czy telewizorów. W związku z brakiem części komponentów na światowych rynkach oraz coraz wyższymi kosztami transportu wzrost cen sprzętu wydaje się w kolejnych miesiącach nieunikniony – mówił niedawno „Wyborczej” Wojciech Wieroński, dyrektor zarządzający ds. finansów Media Saturn Holding Polska (sieć Media Markt). ●

Czas na konsumpcję

20

PROC.

• **o tyle wzrósł popyt na dobra w USA w porównaniu z poprzednim rokiem**

• **Zagraniczne firmy walczą o towar i kontenery na statkach ► II-III**

• **Chińskie fabryki pracują, ale towar musi dotrzeć na Zachód. To jest największy problem**

Zagraniczne firmy walczą w ogarniętym kryzysem

Zerwane łańcuchy dostaw to problem, który wraca wraz z kolejnymi falami pandemii.

**Dominika Maciejasz
Piotr Miączyński**

Latem pisaliśmy o kilkutygodniowych opóźnieniach w portach na południu Chin (na wypłynięcie kontenerowca trzeba było czasem czekać trzy-cztery tygodnie) i cenach frachtu dochodzących do nawet 20 tys. dol.

Powodów było kilka: wstrzymywanie pracy fabryk i zmniejszona przepustowość portów do 50 proc. (zasady bezpieczeństwa związane z COVID-em). To wpłynęło także na windowanie cen frachtu.

Świadome popytu na transport drogą morską chińskie stocznie rozpoczęły na pełnych obrotach produkcję statków i kontenerowców.

– Tyle że wejdą one na rynek dopiero pod koniec 2022 roku i na początku 2023. Sam proces wyprodukowania ich jest długi, a musimy jeszcze wziąć pod uwagę uzyskanie finansowania – mówi Andrzej Kozłowski, członek zarządu Rohlig Suus Logistics. Jak dodaje, żeby udrożnić transport morski, armatorzy wycofali z procesu złomowania stare jednostki. Te, które były jeszcze sprawne, zyskały krótkoterminową recertyfikację komisji morskich. – Jednak są to jednostki o stosunkowo małej pojemności, a koszty ich eksploatacji są wysokie, bo są to stare technologicznie statki – wyjaśnia Andrzej Kozłowski. Finalnie będą one musiały być wycofane z użytku. Ekspert szacuje, że zamówione i już budowane nowe statki spowodują blisko 23-procentowy wzrost globalnych możliwości transportu morskiego. I będzie to największy historycznie przyrost od 2015 roku.

AMERYKANIE PODBIERAJĄ STATKI

Nie bez winy w obecnym kryzysie są Amerykanie i zmieniający się za oceanem rynek konsumenta. Pandemia spowodowała, że popyt na dobra w USA wzrósł o ponad 20 proc. w porównaniu z poprzednim rokiem i przesunął się – przez lockdowny – z popytu na usługi. Podczas gdy infrastruktura amerykańskich portów do przeładunku ropy, gazu, ładunków masowych jest nowoczesna, to ta na ładunki skonteneryzowane (tzw. drobnicę) i sztuk ciężkich (ruary, skrzynie w dużych ilościach) pochodzi z lat 70. i jest niewydolna. To wąskie gardło, które przy obłożeniu 70-80 proc. nie daje rady obsłużyć większej liczby statków, więc te wypakowane towarami są odsyłane na redę (obszar przed wejściem do portu morskiego), gdzie czekają w kolejce na rozładunek.

Te zatory powodują, że zarówno statki, jak i same kontenery nie rotują odpowiednio szybko w obiegu globalnym.



FOT. SHUTTERSTOCK

Wykorzystują to armatorzy – dla nich to okres niebywałych zniw.

„Obecnie są w stanie zarobić w jeden kwartał tyle, co przez ostatnie dziewięć-dziesięć lat! – czyli setki mln dol.”

Branża armatorska nauczyła się efektywnie funkcjonować na tym trudnym rynku i bronić wysokiego poziomu stawek swoich usług. Jednym z takich narzędzi jest wprowadzenie tzw. blank sailing, co w praktyce oznacza wycofanie poszczególnych rejsów i umiejętne sterowanie poziomem wypełnienia statków. Finalnie ma to bezpośrednie przełożenie na podtrzymanie wysokich stawek.

– Teraz sytuacja w transporcie morskim jest znowu bardzo gorąca, bo zbliża się chiński Nowy Rok – w tym czasie fabryki w Chinach są zamknięte, a ludzie masowo przemieszczają się pomiędzy prowincjami, żeby spędzić święta w rodzinnym gronie. Dlatego też fabryki pracują teraz pełną parą, a importerzy chcą zrealizować swoje zamówienia przed rozpoczęciem świąt w Chinach – relacjonuje Andrzej Kozłowski z Rohlig Suus Logistics.

CENA JUŻ NIE CZYNI CUDÓW

To wszystko tworzy ogromne wyzwania dla firm logistycznych. – Czasy modelu biznesowego „cena czyni cuda” minęły

bezpownotnie. Obecnie wszystkim zależy na podtrzymaniu ciągłości łańcuchów dostaw. Firmy chcą zdążyć z zadowarowaniem przed krytycznymi momentami, jak m.in. chiński Nowy Rok. Radzimy sobie z tymi wyzwaniami poprzez dywersyfikację sposobów dostawy – mówi Kozłowski.

By sprostać oczekiwaniom rynku, firma polega na wielu armatorach, żeby nie być uzależnionym od jednego serwisu, pływa przez różne porty europejskie, eksploruje transport kolejowy, korzystając z Nowego Jedwabnego Szlaku. – Także transport lotniczy dla pewnych branż jest konkurencyjny, szczególnie przy krytycznych czasowo dostawach i wykorzystaniu bezpośrednich lotów czarterowych. Stosujemy również rozwiązania intermodalne: z Azji sprowadzamy towar najpierw drogą morską, a później korzystamy z transportu kolejowego. Stawiamy też na bardzo ściśle monitorowanie statusów naszych ładunków i raportujemy je do naszych klientów, żeby mieli pełną wiedzę o realizacji ich zleceń – wyjaśnia Andrzej Kozłowski.

Członek zarządu Rohlig Suus Logistics wymienia wśród głównych przyczyn patu ekonomicznego w Chinach: kryzys energetyczny, który zmusił fabryki do ograniczenia produkcji, reglamentację wydobycia niektórych surowców (np. magnezu czy krzemu, wykorzystywanych m.in. do produkcji wyrobów aluminiowych) oraz utrzymującą się sytuację pandemiczną, która wpływa na zmniejszenie mocy przerobowych w fabrykach, portach czy centrach logistycznych.

– Obserwujemy, że importerzy konkurują między sobą o towar i pierwszeństwo jego dostawy, licytując się coraz wyższymi cenami zakupu. Jest tak nie tylko w przypadku dóbr o wysokiej wartości, ale dotyczy to nawet takich towarów jak akcesoria dla zwierząt. Firmy szukają alternatywnych źródeł dostaw, żeby zdywersyfikować potencjał-

ne ryzyko i uniezależnić się od importu z Chin. Jednak nie zawsze znalezienie ich jest możliwe, m.in. przez brak siły roboczej, odpowiedniej infrastruktury czy surowców na innych rynkach niż chiński – wymienia Andrzej Kozłowski.

JAK TO JEST Z TYM WĘGLEM?

Kryzys energetyczny w Chinach dotkliwie odczuł światowy handel, ale był to kryzys chwilowy, a przede wszystkim – nie pierwszy w Państwie Środka.

W kraju najliczniejszej populacji świata problemy z energią były od zawsze. Nie bez powodu Mao Zedong podzielił kraj w poprzek i mieszkańcom części, która znalazła się pod kreską (czyli części południowej) wmówił, że to już egzotyka, ogrzewanie nie jest potrzebne, a wręcz to zło i szkodzi zdrowiu. Do dziś mieszkańcy Szanghaju, w którym zimą co prawda temperatura oscyluje wokół zera stopni, ale wilgotność powietrza jest tak wysoka, że podmuch wiatru smaga twarz niemalże jak na Syberii, przebywają w domach w kurtkach, czapkach i rękawiczkach. Tak samo ubrane są dzieci w przedszkolach i szkołach.

Zapotrzebowanie Chin na węgiel od zawsze przerasta ich możliwości, dlatego Państwo Środka go importuje – głównie z Rosji, Indonezji i do niedawna – z Australii. Ale pod koniec zeszłego roku na Australię Pekin obraził się po tym, jak Canberra poparła wezwanie do międzynarodowego śledztwa w sprawie wywołania przez Chiny pandemii koronawirusa. I przestał kupować węgiel z Antypodów.

Tymczasem w Indonezji węgiel i jego pochodne są podkupywane przez europejskie i amerykańskie elektrownie. Europejskie elektrownie mają obecnie niemal puste place. Tylko sama Francja potrzebuje 6 mln ton węgla energetycznego rocznie – jak pokazała sztormowa pogoda po części niezastępowalnego przez

Kryzys ekonomiczny w Chinach to nie tylko przestoje w fabrykach. Coraz częściej słychać głosy, że po czterech imponujących dekadach cud gospodarczy za Wielkim Murem dobiega końca. Zadłużenie gospodarstw domowych osiągnęło w Państwie Środka rekordowy poziom 130,9 proc

ą o towar Państwie Środka

wiatraki. Francuzi muszą go kupić, bo kopalnie zamknęły.

Do tego doszły niszczycielskie powodzie w prowincji Shanxi, które zalały wiele kopalń w Państwie Środka. I w końcu – Chiny przystąpiły do transformacji klimatycznej. Przed tegorocznym szczytem klimatycznym chciały się wykazać i pokazać, że redukują emisję CO2, ale niestety kilka okręgów przemysłowych się zagapiło i musiało wyrobić w tydzień plan za trzy kwartały. Fabryki stanęły.

Węgiel drożał, a producenci energii elektrycznej w Chinach nie mogli bez zgody Komunistycznej Partii Chin podnieść cen (dyktuje je tam państwo). W końcu Pekin ustąpił i jeszcze w listopadzie ceny węgla i stali zaczęły spadać.

Nie węgiel jest więc głównym winowajcą kryzysu w światowym handlu. Problemem jest restrykcyjna, a raczej irracjonalna polityka walki Państwa Środka z koronawirusem. Menedżerowie i kierownicy fabryk na południu Chin są zastraszani. Zdarza się, że za jeden przypadek wykrycia zakażenia w fabryce słyszą groźby utraty pracy albo po prostu tę pracę tracą. Strategia zastraszania powoduje, że fabryki pracują na pół gwizdka.

BEZ CHIŃCZYKÓW NIE WYPRODUKUJESZ ALUFELG

Pekin zgodził się także podwyższyć progi wydobycia surowców. A bez chińskich surowców nie wyprodukujemy paneli solarnych stosowanych w fotowoltaice, alufelg do samochodów, odczują to także polskie markety budowlane, bo choć większość produktów dostępnych w marketach budowlanych produkowana jest w Polsce czy Europie, to do ich wytworzenia jest potrzebny komponent, który pochodzi z kraju jedwabiu i herbaty.

Na razie brakującą stal ściągamy z Rosji oraz Ukrainy. Cement jedzie do nas z Białorusi – i są to lawinowe wzrosty importu.

Kryzys ekonomiczny w Chinach to nie tylko przestoje w fabrykach. Coraz częściej słychać głosy, że po czterech imponujących dekadach cud gospodarczy za Wielkim Murem dobiega końca. Zadłużenie gospodarstw domowych osiągnęło w Państwie Środka rekordowy poziom 130,9 proc. Głównym powodem jest bańka na rynku nieruchomości. Ceny mieszkań w Chi-

nach pęczniały od lat. Działo się tak z dwóch powodów: banki, kontrolowane przez państwo, udzielały tanich kredytów uprzywilejowanym branżom, w tym deweloperom. Te, wspomagane przez sztucznie niskie stopy procentowe, windowały ceny ze względu na wzmożony popyt – posiadanie własnego mieszkania to dla każdej rodziny w kraju jedwabiu i herbaty podstawa zapewnienia bliskim bezpieczeństwa. Żeby je kupić, rodziny zadłużają się na pokolenia. A zadłużeni mieszkańcy Chin to nie są hojni konsumenci. Tłumiona konsumpcja nie sprzyja podnoszeniu się z kryzysu. Do tego od lat Chiny utrzymywały rodzimą walutę na niskim kursie, by pompować eksport (jednak po dodrukowaniu dolara przez Amerykanów w pandemii sprzedawanie dóbr po tak niskich cenach nie było już Chińczykom na rękę, dlatego przestoje w fabrykach miały też za zadanie chronić dobra przed wyprzedawaniem ich za bezcen).

Problemy największych deweloperów w Państwie Środka, jak Evergrande czy Kaisa Group, były więc do przewidzenia. Do tego Chiny są obecnie chyba rekordzistą, jeśli chodzi o liczbę miast widm,

opustoszałych, popadających w ruinę niesprzedanych mieszkań.

CHINY POWIELĄ EKONOMICZNY LOS JAPONII?

Czyż nie ta sama strategia – taniego kapitału, nieekonomicznych inwestycji prowadzących do nadmiernych długów – spowodowała upadek Tygrysów Azjatyckich?

Skojarzenia z krachem na japońskim rynku nieruchomości nasuwają się same. Po wielu latach gospodarczej ekspansji i świetnego prosperity to właśnie Bank Japonii nie mógł już dłużej utrzymywać bańki mieszkaniowej. Zagraniczni wierzyciele zabrali kapitał, zaczęła się deflacja. Pekin dobrze zna ten scenariusz. Jak się przed nim obroni? To ważne pytanie dla Europy, bo jak pokazuje obecna sytuacja: nic o nas bez Chin. ●

wyborcza.biz

Więcej czytaj na Wyborcza.biz

JUTRO W „WYBORCZEJ”

Kalendarz astronomiczny na 2022 rok

- Droga Mleczna nad Tatrami
- młody Księżyc
- zorza polarna
- kalendarium obserwacji nieba



Prowadzisz firmę? Ostatni Skala, liniowy czy może ryc

„Polski ład” Kto straci, kto zarobi? Czy nadszedł zmierzch podatku liniowego? Wreszcie, kogo uratuje ryczałt? Właściciele firm zaczęli wyścig z czasem. Został już niespełna miesiąc do wejścia w życie największej rewolucji w podatkach od co najmniej kilkunastu lat.

Piotr Miączyński

O czym warto wiedzieć od razu? Że bardzo trudno będzie od stycznia określić, co się komu opłaci. Równie trudno pewnie uwierzyć, ale ciągle obowiązujące rozwiązania w zakresie opodatkowania jednoosobowych działalności gospodarczych – w porównaniu do tego, co zacznie się w styczniu – to wzór przejrzystości i zrozumiałości.

Dlaczego?

Rząd celowo tak zamieszał w podatkach, że bez specjalistycznej wiedzy, bez kalkulatora podatkowego, bez doradcy podatkowego ustalenie czegokolwiek to droga przez mękę.

Rysują się tu jednak pewne prawidłowości, o których napiszemy niżej.

Na początek, o czym koniecznie trzeba wiedzieć.

JAKIE FORMY DZIAŁALNOŚCI MOŻNA WYBRAĆ I CO SIĘ KOMU OD STYCZNIA OPŁACI?

Podstawowa zmiana w „Polskim ładzie” to brak możliwości odliczenia składki zdrowotnej. Generalnie pełna składka wynosi 9 proc., z której obecnie można odliczyć 7,75 proc.

Składka zdrowotna – czy to na skali podatkowej, czy na liniowym, czy na ryczałcie – wynosi teraz co miesiąc 381,81 zł. Z czego przedsiębiorca realnie po odliczeniu płaci 53,03 zł miesięcznie.

Odliczenia już nie będzie, za to rząd rzucił w oczy dym w postaci całej serii ulg i zmian podatkowych.

Według resortu finansów na zmianach skorzystać ma ok. 45 proc. firm. Reszta raczej straci. Przedsiębiorcy przekonują, że straci większość z nich. I wiele wskazuje na to, że mogą mieć rację.

JAK WYGLĄDA RZECZYWISTA SKALA PODWYŻEK?

Nasz przykładowy bohater to nie krezus, tylko drobny przedsiębiorca ze średniej wielkości miasta. Przy przychodzie 100 tys. zł ma 80 tys. zł dochodu. Owo 20 tys. zł kosztów uzyskania przychodu to głównie ZUS. Nasz przykładowy bohater teraz na podatku liniowym płaci 30 371,72 zł (PIT, ZUS, składka zdrowotna).

Ile będzie płacił w „Polskim ładzie” na liniówce? Już 33 655,00 zł, czyli grubo ponad 3 tys. zł więcej.

Gdyby nasz przykładowy bohater był na ryczałcie (8,5 proc.), płaciłby 22 435,72 zł. W „Polskim ładzie” będzie 27 932,00 zł.

Jedyne, co się nie zmienia za bardzo, to obciążenia na skali podatkowej. Obecnie jest 28 771,72 zł. A od stycznia będzie 28 486,00 zł.

Co zrobi nasz bohater? Ucieknie pewnie z podatku liniowego na skalę albo na ryczałt.

Aha, w przyszłym roku składki ZUS wyniosą 1211,28 zł miesięcznie (oczywiście bez składki zdrowotnej). To więcej o 135,60 zł (czyli o 12,6 proc.). W sumie 14 535,36 zł rocznie.

KTO, PROWADZĄC FIRME, ZAROBI NA „POLSKIM ŁADZIE”?

Ministerstwo Finansów: – Ślusarz (własna działalność) z dochodem 4 tys. zł brutto (2480 zł netto) zaoszczędzi ok. 2 tys. zł rocznie. Kosmetyczka (własna działalność) z dochodem 3 tys. zł brutto (1620 zł netto) zaoszczędzi ok. 1,3 tys. zł rocznie.

Są to więc raczej przykłady niszowe i niezbyt spektakularne – kosmetyczka z dochodem 1620 zł netto – to nie jest działalność gospodarcza, to jest działalność głodowa.

I jeśli ktoś mówi o zyskach z powodu „Polskiego ładu”, to chodzi o osoby zarabiające na firmie niewielkie kwoty, np. do 5 tys. zł brutto, i będące na skali podatkowej.

O CZYM KONIECZNIE TRZEBA PAMIĘTAĆ

Dla osób na JDG skurczą się możliwości wyboru formy opodatkowania – odpadnie bowiem od stycznia karta podatkowa.

Umowy-zlecenia praktycznie kompletnie tracą sens. Będą obłożone 9-proc. składką zdrowotną, na dodatek nie można tu korzystać z ulgi dla klasy średniej (co to konkretnie jest i komu się opłaci – niżej).

Pojawiają się nowe obowiązki – raportowanie co miesiąc swoich dochodów do ZUS w celu ustalenia podstawy składki zdrowotnej.

Nowe przepisy są bardzo źle napisane, sami doradcy ich często nie rozumieją, to miks chińskiego z mongolskim, gdzie jedno odesłanie prowadzi do kolejnego odesłania, a to do następnego. Czeką nas chaos, mimo że skarbowka oraz ZUS mają wydać sążniste elaboraty na temat tego, jak należy rozumieć nowe przepisy.

Bardzo wzrosły koszty obsługi księgowej i podatkowej i jeszcze bardzo wzrosną.

Przeniesienie działalności za granicę – jak przekonują niektórzy – jest bardzo trudne, a w przypadku mniejszych firm awykonalne.

KTOŚ ZARABIA 120 TYS. I CO MA WYBRAĆ?

Na pytanie, co się opłaci teraz, jest jedna odpowiedź: to zależy. Od czego? Od tego, jaki kto ma przychód, jakie koszty, jaki dochód, ile ma dzieci, ile zarabia współmałżonek, czy się załapiemy na ulgę dla klasy średniej, czy się nie załapiemy etc.

Prosty przykład: ktoś zarabia ok. 120 tys. zł. I co robić? Zasady ogólne? Liczymy 17 proc. podatku PIT plus 9 proc. składki zdrowotnej, razem daje nam to 26 proc... Ale mamy za to kwotę wolną 30 tys. zł. I ulgę dla klasy średniej. Z kolei przy podatku liniowym składka zdrowotna wynosi tylko 4,9 proc. dochodu. Liniowy to 19 proc. Razem daje więc to 23,9 proc. Ale tu nie ma kwoty wolnej i ulg. To co robić?

Odpowiedź jest jedna: LICZYĆ. Kalkulatorów „Polskiego ładu” jest już w sieci sporo. Niżej podamy jednak kilka prawidłowości, które pomogą podjąć decyzję.

Przedsiębiorco, co wybrać: liniowy, ryczałt czy zasady ogólne?

Dane w zł

Obecnie (suma obciążeń w zł)

Przychód*	Dochód*	Skala	Liniowy	Ryczałt (8,5 proc.)
60 000	40 000	21 972	22 772	19 117
80 000	60 000	25 372	26 572	20 736
100 000	80 000	28 772	30 372	22 436
120 000	100 000	34 342	34 172	24 136
140 000	120 000	40 742	37 972	25 836
160 000	140 000	47 142	41 772	27 536
200 000	180 000	59 942	49 372	30 936

„Nowy ład” (suma obciążeń w zł)

mniej niż obecnie

więcej niż obecnie

Przychód*	Dochód*	Skala	Liniowy	Ryczałt (8,5 proc.)
60 000	40 000	19 835	25 375	24 532
80 000	60 000	24 622	29 175	26 232
100 000	80 000	28 486	33 655	27 932
120 000	100 000	34 024	38 435	29 632
140 000	120 000	40 635	43 215	31 332
160 000	140 000	48 835	47 995	33 032
200 000	180 000	65 235	57 555	36 432

© GAZETA WYBORCZA

*w skali roku

ŹRÓDŁO: OBLICZENIA WŁASNE

KOMU SIĘ OPŁACI PODATEK LINIOWY?

Obecnie większość przedsiębiorców wybiera przejście ze skali podatkowej na podatek liniowy przy dochodach miesięcznych zbliżających się do ok. 10 tys. zł. Można się spodziewać, że próg ten wzrośnie do kwoty powyżej 11 tys. zł, a jeszcze lepiej – 13 tys. zł.

Czyli próg opłacalności liniówki zaczyna się od dochodów (czyli przychodów pomniejszonych o koszty) w wysokości 135 tys. zł rocznie.

W sytuacji gdy przedsiębiorca korzysta z ulg (np. ulga na dzieci, wspólne rozliczenie małżonków), próg ten może być istotnie wyższy.

Przy wspólnym rozliczeniu, gdy współmałżonek ma bardzo niskie dochody, to 150–180 tys. zł dochodu rocznie. To dlatego, że będą tu dwie kwoty wolne po 30 tys. zł. Próg opłacalności podatku liniowego jest tu więc mocno przesunięty, a długo wygrywają zasady ogólne.

KOMU SIĘ OPŁACA ZASADY OGÓLNE?

Pierwsza myśl: skoro próg opłacalności liniówki zaczyna się od dochodów (czyli przychodów pomniejszonych o koszty) w wysokości 135 tys. zł rocznie, to znaczy, że poniżej tej kwoty warto zainteresować się zasadami ogólnymi.

I myśl druga – co już widać na bardziej szczegółowych wyliczeniach – im wyższe dochody, tym zasady ogólne mają mniej sensu. Ale tutaj poza oczywistymi ulgami, z których podatnicy korzystali do tej pory, ustawodaw-

ca wrzucił dwie bomby, które mocno mogą namieszać przy wyborze opodatkowania.

ULGA DLA KLASY ŚREDNIEJ DLA FIRM

To dla tych, którzy mają przychód pomniejszony o koszty prowadzenia działalności w przedziale od 68 412 zł do 133 692 zł. Ma to sprawić, że nie tracą na zmianach.

Czym się różnią koszty prowadzenia działalności od kosztów uzyskania przychodu? Dobrze pytanie, bo definicji tego pierwszego pojęcia nie ma. Na pierwszy rzut oka kosztem prowadzenia działalności gospodarczej jest np. zakup samochodu. Koszt uzyskania przychodu w tym wypadku to odpis amortyzacyjny. Jest różnica? Jest.

Co skarbowka miała na myśli, dowiemy się pewnie w styczniu, kiedy pojawią się pierwsze interpretacje.

„POLSKI ŁAD”. ILE WYNOSI ULGA DLA KLASY ŚREDNIEJ PRZY PROWADZONEJ DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ?

Uwaga – ulgę liczy się od przychodu.

Przy 70 tys. zł to 647 zł.

Przy 80 tys. zł to 4576 zł.

Przy 90 tys. zł to 8506 zł.

Przy 100 tys. zł to 12 435 zł.

Przy 102 tys. zł ulga wynosi maks, czyli 13 221 zł.

Przy 110 tys. zł to 10 529 zł.

Przy 120 tys. zł to 5935 zł.

A 133 692 zł przychodu daje jakieś 16 zł.

dzwonek na zmiany. załt?

JAK SIĘ LICZY ULGĘ DLA KLASY ŚREDNIEJ?

Tutaj ustawodawca zadbał o to, aby podatnik ostro podszkolił się w arytmetyce. Mammy równanie.

Osoby o przychodach rocznych 68 412–102 588 zł:

$[A \times 6,68\% - 4566 \text{ zł}] : 0,17$

Osoby o przychodach rocznych 102 588,01–133 692 zł:

$[(A \times (-7,35\%) + 9829 \text{ zł}) : 0,17$

W tych równaniach „A” to przychód pomniejszony o koszty prowadzenia działalności.

I co taka konstrukcja ulgi dla klasy średniej oznacza w praktyce? Walkę o przychody pod koniec roku. Dlaczego? Bo jeśli ktoś będzie rozliczał się na zasadach ogólnych, to 10 tys. zł różnicy może sprawić, że ktoś np. załapie się na ulgę w pełni bądź całkiem z niej wypadnie. Bo gdy podatnik przekroczy wskazany limit nawet o złotówkę, straci prawo do całej ulgi.

I bomba druga.

Ta już nie dla każdego. Ulga 4 plus.

NOWA SUPEROPLACALNA ULGA, NA KTÓREJ SKORZYSTAJĄ NIELICZNI

Będzie nowa ulga dla rodziców czworga i więcej dzieci – zostaną zwolnieni z podatku.

Na czym to polega?

W skrócie: ulga przysługuje osobom, które są na etacie, umowie-zleceniu czy prowadzą działalność gospodarczą. Nie ma znaczenia, czy rozliczaną liniowo, według skali czy ryczałem.

Rodzic co najmniej czworga dzieci, który zarabia do 85 528 zł, nie będzie płacić PIT.

Co to daje? W przypadku małżeństwa nie będzie się płacić podatku przy zarobkach do 171 056 zł (dwa razy po 85 528 zł). Jeśli ktoś jednak wybierze zasady ogólne, to docho- dzą do tego jeszcze kwoty wolne od podatku. To dwa razy po 30 tys. zł kwoty wolnej. Czyli tacy małżonkowie, którzy mają czwórkę dzieci, mają w sumie 231 056 zł wolnych od podatku. Rozliczenie może się więc bardzo opłacić, jeśli uda się to rozbić na dwie osoby.

A to nie koniec!

Do tego dochodzi ulga na dzieci – przy czwórce to 6926,28 zł (można ją będzie od- liczyć od zapłaconej składki zdrowotnej bądź składkę ZUS).

Co daje ulga 4 plus przy zarobkach 20 tys. zł brutto miesięcznie, gdy tylko jedno z mał- żonków pracuje i zastosujemy wspólne roz- liczenie? Zapłacić trzeba tylko trochę ponad 9 tys. zł podatku PIT.

Ale z tego można sobie odjąć prawie 7 tys. w ramach ulgi na dzieci!

O czym warto pamiętać?

Do ulgi nie wliczają się np. przychody z naj- mu, odsetek, dywidend czy sprzedaży akcji.

Pomysł ulgi był forsowany od czerwca te- go roku przez polityków Partii Republikań- skiej Adama Bielana, a konkretnie – posła Kamila Bortniczuka.

Bortniczuk sam ma czworo dzieci oraz niepracującą żonę. Czworo dzieci ma rów- nież premier Mateusz Morawiecki.

Według wyliczeń Centrum Analiz Ekono- micznych CenEA korzyści z tego rozwiąza- nia przypadną wyłącznie rodzinom z czwór- ką lub więcej dzieci o dochodach powyżej 6090 zł miesięcznie.

Ulga 4 plus nie jest ani trochę progre- sywna, najbardziej się opłaca, jeśli ktoś za- rabia bardzo dobrze. Skorzystać ma z tego ok. 55 tys. rodzin.

KOMU SIĘ OPLĄCI RYCZAŁT?

Doradcy podatkowi przewidują, że od styc- nia będzie to niezwykle „modna” forma opodatkowania.

Obecnie stawek ryczałtu jest osiem: 17 proc., 15 proc., 12,5 proc., 10 proc., 8,5 proc., 5,5 proc., 3 proc. i 2 proc. Upraszczając, mno- ży się przychód razy odpowiednią stawkę ry- czałtu – i to właściwie tyle.

To, jaką można wybrać stawkę, zależy od tego, czym się dany przedsiębiorca zajmuje.

I tak: 17 proc. jest obecnie dla wolnych za- wodów, 15 proc. to np. doradztwo związa-

ne z zarządzaniem, adwokaci, radcy prawni, 10 proc. jest dla przychodów ze świadczenia usług w zakresie kupna i sprzedaży nierucho- mości na własny rachunek, 8,5 proc. dla przy- chodów z działalności usługowej, w tym przy- chodów z działalności gastronomicznej w za- kresie sprzedaży napojów alkoholowych powy- żej 1,5 proc., 5,5 proc. to np. roboty budowla- ne lub przewóz ładunków taborem samocho- dowym o ładowności powyżej 2 ton. Z kolei stawka 3 proc. dotyczy gastronomii czy dzia- łalności usługowej w zakresie handlu itp., itd.

Warto uzyskać indywidualną interpreta- cję prawa podatkowego, aby mieć pewność, czy się dobrze ustaliło stawkę ryczałtu. Jest to opłacalna forma opodatkowania tylko dla tych, których działalność cechuje wysoka zyskowość (rentowność) i mają raczej nie- wielkie, najlepiej praktycznie zerowe koszty.

Co to znaczy niewielkie? To jest np. 20 tys. zł. W tej kwocie wychodzi ZUS plus właści- wie wielkie nic. A składki ZUS można przy ry- czałcie odliczyć od przychodu. W przyszłym roku, jak wspominaliśmy, będzie to 1211,28 zł miesięcznie (oczywiście bez składki zdrowot- nej). W sumie 14 535,36 zł rocznie.

Taką strukturę kosztów mają freelance- rzy, osoby pracujące na kontraktach B2B.

Czyli ryczałt jest sensowny przy dużej ren- towności, np. 70 proc. i wyżej. Dla tych, któ- rzy wprawdzie uzyskują wysokie przycho- dy, ale ponoszą też duże koszty, ryczałt mo- że oznaczać faktycznie wyższe obciążenie.

Jeśli rentowność działalności zmierza w kie- runku 50 proc., to bardziej będzie się opłacać

podatek liniowy. Ryczałt częściej niż do tej po- ry może skusić zawody prawne: adwokatów, radców prawnych, doradców podatkowych. Znajdą się też osoby pracujące dziś na umo- wach B2B, które przeniosą się na ryczałt, np. przedstawiciele handlowi (na stawce 8,5 proc.).

Ryczałt zdaniem doradców podatkowych przekona też do siebie niejednego milionera, który ucieknie na niego z podatku liniowego.

Wreszcie w „Polskim ładzie” maleją nie- które stawki ryczałtu.

KTO ZAPŁACI MNIEJ NA RYCZAŁCIE?

Programista, grafik komputerowy, admini- strator sieci komputerowej itd. Dzisiaj są na 15-proc. ryczałcie, a od stycznia mają być na 12-proc. ryczałcie.

Tyle że zdecydowana ich większość pra- cuje na etacie, więc nic im to nie da.

Obniżone stawki będą też miały osoby, któ- re wykonują zawody medyczne, tj. lekarze, le- karze dentyści, lekarze weterynarii, technicy dentyści, felczerzy, położne, pielęgniarki, psycholodzy, fizjoterapeuci, oraz zawody tech- niczne, tj. architektki, inżynierowie budownic- twa, rzeczoznawcy budowlani. Ich przychody opodatkowane będą według jednej, 14-proc. stawki ryczałtu. Teraz jest to zazwyczaj 17 proc.

KTO NIE MOŻE SKORZYSTAĆ Z RYCZAŁTU?

Jest tutaj kilka przeciwwskazań.

Żeby korzystać z ryczałtu, przychody nie mogą być większe niż 2 mln euro.

Bezpiecznik przed optymalizacją: jeśli ktoś zakłada JDG i wykonuje usługi dla by- lego pracodawcy, to nie może przejść na ry- czałt. A właściwie z opodatkowania ryczał- tem można skorzystać w takim przypadku dopiero po dwóch latach.

Wykluczone z ryczałtu są niektóre formy działalności, np. apteki czy handel częściami i akcesoriami do pojazdów mechanicznych.

Przy porównywalnych kwotach podatku mię- dzy ryczałem a innymi formami opodatkowa- nia należy się zastanowić, czy ktoś chce się po- zbawić możliwości inwestowania w swoją firmę.

Jest jeszcze jedna opcja.

Podatnicy, którzy prowadzą JDG i są jed- nocześnie współnikami spółki osobowej, mo- gą opodatkować każdą z tych działalności na tych samych zasadach bądź opodatkować każ- dą z tych działalności na różnych zasadach.

Przy czym w spółce jawnej i cywilnej wszyscy współnicy muszą być opodatko- wani przepisami tej samej ustawy, czyli jeśli jeden współnik jest na ryczałcie, to wszyscy muszą być na ryczałcie. Jeśli jeden wybiera podatek liniowy, to pozostali muszą wybrać liniowy albo skalę podatkową. ●

Co się zmienia w opodatkowaniu firm?

Sens zmian w „Polskim ładzie” można podsumować tak (wady i zalety)

Zasady ogólne

- Podatek progresywny 17 proc. do 120 tys. zł, prze- kraczam 120 tys. – płacę 32 proc.
- Składka zdrowotna: 9 proc. dochodu.
- Odliczamy kwotę wolną 30 tys. zł.
- Mammy koszty.
- Mammy ulgi podatkowe, np. ulgę dla klasy średniej, jest możliwość rozliczania z małżonkiem.

Podatek liniowy

- Stała stawka podatku 19 proc.
- Składka zdrowotna 4,9 proc. dochodu.
- Mammy koszty.

- Nie ma kwoty wolnej.
- Nie mamy ulg (choć- by ulgi dla klasy średniej, możliwości rozliczania się z małżonkiem).

Ryczałt od przychodów

- Składka zdrowot- na 9 proc. średniego wynagrodzenia.
- Przychody do 60 tys. zł rocznie – składka wyniesie ok. 310 zł miesięcznie.
- Przychody między 60 a 300 tys. zł – składka 510 zł miesięcznie.
- Przychody powyżej 300 tys. zł – składka 920 zł miesięcznie.
- Brak kwoty wolnej.

- Mammy koszty.
- Nie ma możliwości korzy- stania z ulg podatkowych, a także wspólnego rozlicza- nia ze współmałżonkiem.
- Limit przychodów – 2 mln euro.

Karta podatkowa

- To już pieśń przeszło- ści, od stycznia można w niej być tylko wtedy, je- śli ktoś na karcie był w roku 2020. To utrzymanie praw nabytych.
- Płaci się stałą kwotę co miesiąc, niezależnie od dochodu.
- Składka zdrowotna 9 proc. minimalnego wyna- grodzenia (ok. 270 zł). ●

Karta podarunkowa

wyborcza.pl

Prezent dla ciekawych życia, świata i ludzi

lektura na cały ROK za

189 zł

~~359 zł~~

karta prezentowa
Prenumerata Premium

wyborcza.pl

dla Ciebie na cały rok

W prezencie:

1

roczny dostęp
Premium
do Wyborcza.pl



2

jedna z trzech
książek
do wyboru



3

kalendarz przyrodniczy
Adama Wajraka
na 2022 rok



Zamów na: **Wyborcza.pl/naprezent**

Tureckie trzęsienie ziemi. To samo czeka Polskę?

To, co się dzieje z gospodarką Turcji, powinno być przestrogą dla Polski. Powód? I w Turcji, i u nas mamy rekordowy wzrost cen i osłabienie waluty. Prezes Jarosław Kaczyński już siedem lat temu zapowiadał, że Polska będzie jak Turcja.

Anna Popiołek

– Trzeba czynić wszystko, by Polska była tym, czym jest dziś Turcja. O niej mówi się, że to poważne państwo – mówił w 2014 roku Jarosław Kaczyński. Według niego „ten rodzaj wielkości jest do zdobycia”, ale wymaga to „najpierw zmiany władzy, a potem przebudowy polskich elit”.

CZY SŁOWA PREZESA OKAZA SIĘ PROROCZE?

Jeszcze niedawno Turcja była pupilkiem inwestorów, którzy chętnie inwestowali na tamtejszej giełdzie. Moda na tureckie inwestycje nie ominęła Polski. Na początku minionej dekady powstało kilka funduszy akcji tureckich, m.in. ze stajni ówczesnej Arki, Quercusa czy Investors TFI. I rzeczywiście, na inwestowaniu w Turcji można było zarobić po kilkanaście procent rocznie.

Wtedy jeszcze wielu wydawało się, że Turcja ma przed sobą świetlaną przyszłość: rozpoczęto prywatyzację na szeroką skalę, wprowadzono dyscyplinę fiskalną i ujednolicono wiele przepisów z prawem unijnym. Nie było bowiem jeszcze wtedy wykluczone, że Turcja może wstąpić do Unii Europejskiej.

Dlaczego więc sytuacja w Turcji wymknęła się spod kontroli? Inwestorzy zagraniczni przestraszyli się w końcu autorytarnych reform prezydenta Recepta Erdogana, a także próby puczu dokonanej przez jego przeciwników w 2016 r.

Turecka lira straciła połowę swojej wartości, a notowania giełdowe przypominały jazdę kolejką górską. Towarzystwa funduszy inwestycyjne odpuściły inwestowanie na rynku tureckim. W ostatniej chwili – z każdym kolejnym rokiem było coraz gorzej.

INFLACJA W GÓRĘ, A STOPY W DÓŁ

W rzeczywistości Turcja od zawsze, a przynajmniej od ostatnich 20 lat, była krajem wysokich stóp i inflacji. Obecnie ceny rosną w Turcji w tempie blisko 20 proc. W takiej sytuacji bank centralny powinien raczej schłodzić gospodarkę, podnosząc stopy. Ale w tym przypadku jest zupełnie odwrotnie – w listopadzie bank centralny Turcji zdecydował się na trzecią z rzędu obniżkę stóp procentowych do 15 proc. Nie wiadomo, czy w grudniu będą kolejne obniżki, ale nie jest to zupełnie wykluczone.

Skąd takie pomysły? Priorytetem prezydenta Recepta Erdogana jest pompowanie wzrostu gospodarczego, więc od lat naciska na bank centralny, by trzymał niskie stopy procentowe i drukował pieniądze. Dzięki temu ludzie zarabiają nominalnie więcej, gospodarka rośnie szybko, a wraz z nią inflacja. Gospodarka Turcji wzrosła w tym roku o 9 proc., poinformował Europejski Bank



FOT. BURHAN OZBILICI / AP

Odbudowy i Rozwoju. Kluczowy wpływ na PKB będzie miało ożywienie w eksporcie i turystyce.

Takie ręczne sterowanie gospodarką jest zresztą charakterystyczne dla większości populistycznych polityków. Oprócz pompowania koniunktury Turcja na potęgę zadłuża się za granicą. Według agencji ratingowej Fitch w sierpniu 57 proc. tureckiego długu publicznego było powiązane lub denominowane w walutach obcych, co oznacza, że spłata tego długu staje się trudniejsza, gdy lira nadal traci na wartości.

Zaczyna to być szczególnie niebezpieczne w razie odpływu kapitału. A to się teraz właśnie dzieje – ewakuacja kapitału oznacza bowiem skokowy spadek wartości lokalnej waluty. Jak liczy Agencja Reutersa, w tym roku lira straciła prawie 40 proc. swojej wartości, tylko od początku ubiegłego tygodnia – aż ponad 20 proc.

Analitycy wskazują, że wyprzedaż nastąpiła po tym, jak prezydent Erdogan broił kontrowersyjnych obniżek stóp procentowych przez jego bank centralny w obliczu rosnącej dwucyfrowej inflacji. Nazwał ten ruch częścią „gospodarczej wojny o niepodległość”, odrzucając wezwania inwestorów i analityków do zmiany kursu.

W ciągu ostatniej dekady XX wieku wartość liry wobec dolara zmniejszyła się 240 razy, jak liczy Obserwator Finansowy. Guinness Book of Records uznał turecką lirę za najsłabszą walutę na świecie w roku 1995 i 1996 oraz ponownie od 1999 do 2004 r.

A co się dzieje, kiedy inflacja jest wyższa niż oficjalna cena pieniądza? Ludzie zaczynają trzymać oszczędności w dolarach albo innej stabilnej walucie, a nie w swojej lokalnej. A z drugiej strony wtedy też banki nie chcą udzielać kredytów firmom.

Już kilka lat temu w przypadku gospodarki tureckiej pojawiły się wątpliwości, czy spadek kursu liry nie spowoduje kłopotów z obsługą kredytów zaciągniętych w obcych walutach i czy nie nastąpił krach tureckiej waluty.

To nie koniec. Kolejny grzech Erdogana to lekceważenie znaczenia wiarygodności międzynarodowej. I także dlatego Turcja może być ostrzeżeniem dla Polski, bo również naszym politykom wydawało się, że mogą ręcznie stymulować gospodarkę, trzymając niskie stopy procentowe i wyższą od nich inflację.

BANKI CENTRALNE POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

Inflacja w Polsce sięga już blisko 7 proc., a według ekonomistów za kilka miesięcy będzie to ponad 8 proc. Mimo narastającego zagrożenia Rada Polityki Pieniężnej nie reagowała,

a prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński przez wiele miesięcy przekonywał, że bank centralny nie ma wpływu na inflację.

A drożeje nie tylko wywóz śmieci, co jest spowodowane zaostreniem wymogów unijnych, które to Adam Glapiński obarczył odpowiedzialnością za wzrost inflacji, ale też gaz, benzyna, żywność, prąd, utrzymanie mieszkania, usługi kosmetyczno-fryzjerskie, wizyty lekarskie. To jest problem wszystkich, ale najbardziej najuboższych. To oni wydają największą część przychodów na żywność i utrzymanie mieszkania, czyli na pozycje, które drożeją najszybciej.

Wszystko to bank centralny przyjmował ze spokojem, a prezes Glapiński mówił, że inflacja jest przejściowa i na dodatek niewiele z nią można zrobić. Zdanie zmienił dopiero w październiku i wtedy podniósł stopy procentowe z 0,1 do 0,5 proc. Tego samego dnia rano, kilka godzin przed niespodziewaną pierwszą podwyżką stóp, podczas konferencji prasowej premier Mateusz Morawiecki zaapelował do Glapińskiego, że to najwyższy czas na taką decyzję.

Podczas kolejnego, listopadowego posiedzenia stopy poszły w górę o 0,75 pkt proc., do 1,25 proc. Kolejnych podwyżek analitycy spodziewają się już w grudniu, zapewne o kolejne 0,5–0,75 pkt proc. Niewykluczone, że już na początku przyszłego roku główna stopa referencyjna będzie na poziomie ok. 3 proc., czyli dużo wyższym niż przed pandemią koronawirusa.

A jeszcze dwa miesiące temu Glapiński przekonywał: – Na negatywne szoki podażowe bank centralny nie powinien reagować podwyższeniem stóp procentowych. To byłby szkolny błąd prowadzący tylko do obniżenia tempa wzrostu gospodarczego albo wprost do stłumienia wzrostu gospodarczego.

Dlaczego Glapiński nie reagował? Wysoka inflacja jest rządowi na rękę – może się pochwalić wyższymi wpływami do budżetu, bo rosną wpływy z VAT. I dlatego niektórzy komentatorzy sugerowali, że to rząd nie dał akceptu szefowi banku centralnego do podwyżki stóp procentowych. I tu część inwestorów może również szukać porównań

Jeszcze niedawno Turcja była pupilkiem inwestorów, którzy chętnie inwestowali na tamtejszej giełdzie. Moda na tureckie inwestycje nie ominęła Polski

między politycznymi wpływami na prześłów banków centralnych.

Na efekty podwyżek stóp procentowych trzeba będzie poczekać trzy–cztery kwartały, a prawdziwy szczyt drożyzny dopiero przed nami. To w grudniu, tuż przed świętami, i na początku 2022 r., inflacja ma przebić pułap 8 proc. Najmocniej wtedy – zgodnie z prognozami ekonomistów – podrożeje żywność.

A teraz u nas, podobnie jak w Turcji (choć jeszcze na dużo mniejszą skalę), wysoka inflacja zaczyna się utrzymywać również z powodu słabej waluty, która podnosi ceny artykułów importowanych.

SŁABA LIRA, SŁABY ZŁOTY

Teraz bowiem do pełnego obrazu polskiej gospodarki trzeba dodać rekordowe osłabienie złotego. Od kilku tygodni złoty bardzo szybko traci na wartości. W ostatnich dniach chwila mi za euro trzeba było płacić 4,60 zł, za dolara – 4,07 zł, a za franka szwajcarskiego – 4,42 zł.

Dlaczego złoty jest tak słaby? Przede wszystkim przez politykę Narodowego Banku Polskiego. Po pierwsze, Glapiński miesiącami nie reagował na rekordowy wzrost cen i dopiero w październiku zdecydował się na podwyżkę stóp procentowych, a po drugie, było to zaskoczeniem dla rynku, co jeszcze mocniej osłabiło pozycję prezesa Glapińskiego.

Bartosz Sawicki, analityk Cinkciarz.pl: – Głównych źródeł słabości złotego należy szukać na rynkach globalnych. Widać mniej łagodnej polityki pieniężnej w USA wysysa kapitał z rynków wschodzących. Rajd dolara uwypukla i potęguje nierównowagę w świecie emerging markets, np. w bilansie płatniczym. Zagraża na tych rynkach także dodatkowym przyspieszeniem inflacji przy jednoczesnym tłumieniu wzrostu gospodarczego.

Dodatkowo złoty słabnie przez kryzys na granicy polsko-białoruskiej. Polskiej walucie zdecydowanie nie pomagają też konflikt z Unią Europejską, coraz większa liczba nowych dziennych przypadków zakażeń COVID-19 i błyskawiczne wyparowanie pokażnej nadwyżki na rachunku obrotów bieżących z zagranicą.

Jak politycy mogą jeszcze ratować sytuację? Wykorzystać swoje rezerwy walutowe i wypuścić je na rynek. Ale do tej pory prezes Glapiński robił coś zupełnie innego – próbował osłabić złotego.

Na początku listopada bank centralny napisał na Twitterze: „Pod koniec roku miała miejsce szarża banku na rynku walutowym w celu osłabienia złotego. Przyniosła ona wysoki zysk NBP (w sumie przekroczył 9 mln zł)”. Choć wpis usunięto, to komentatorzy zdążyli go przeczytać. I nie mogli się nadziwić, że bank centralny pierwszy raz oficjalnie przyznał się do manipulacji kursem złotego tylko po to, by napompować zysk banku centralnego, który idzie do budżetu.

Analitycy giełdowi już wcześniej zwracali uwagę, że Narodowy Bank Polski na czele z Adamem Glapińskim w grudniu 2020 r. mocno zabawił się kursem złotego, dokonując największych interwencji walutowych w całej swojej historii. Zwracali uwagę na serię trzech mocnych ruchów na osłabienie polskiej waluty. W krótkim czasie nasz bank centralny doprowadził nawet do 4-proc. osłabienia złotego względem euro.

– NBP wielokrotnie sygnalizował swoją preferencję dla słabszego złotego, by wspomóc odbudowę gospodarki po pandemii. Mimo to jesteśmy zaskoczeni, że NBP zaszedł tak daleko i dokonał bezpośredniej interwencji, by osłabić złotego – oceniali ekonomiści Goldman Sachs. ●

ROZMOWA Z
ŁUKASZEM ZBORALSKIM
dziennikarzem, ekspertem ds.
bezpieczeństwa ruchu drogowego,
szefem portalu brd24.pl

EDYTA BRYŁA: Ogłosiłeś w mediach społecznościowych: „Polska przestaje być krajem pieszych zabijanych na pasach”. Mały przełom?

ŁUKASZ ZBORALSKI: Zwiastuny tego, że zmiana przepisów działa, czyli że na przejściach dla pieszych jest mniej zabitych i rannych, wiadać było już we wrześniu, czyli po trzech miesiącach od wejścia w życie nowych przepisów. Śmiertelnych wypadków na zebach było 30 proc. mniej w porównaniu z tym okresem w roku 2019. Oczywiście to bardzo krótki okres do porównań i myślę, że dopiero po roku od 1 czerwca będziemy mieć bardziej wiarygodny obraz tego, co się stało.

Sprawdzałem to jeszcze od innej strony – zapytałem Komendę Główną Policji o dane o śmiertelnych przypadkach ze wskazaniem sprawstwa, czyli gdy winny był kierowca i gdy do wypadku doszło dlatego, że nie ustąpił pieszemu na przejściu. Okazuje się, że od stycznia do października zabitych w takich wypadkach było 38 proc. mniej. Pomijając zapewne jakiś jeszcze wpływ pandemii na ruch drogowy w styczniu czy lutym, to moim zdaniem nie może to wynikać z niczego innego niż z większej ostrożności kierowców. Prócz zmiany przepisów nic innego się nie wydarzyło, co mogłoby wpłynąć na taką poprawę. Wydaje mi się też, że zmiana zachodziła jeszcze przed 1 czerwca, gdy tylko media zaczęły ją komunikować, a było o tym naprawdę głośno już od grudnia 2020 r.

Przeciwnicy zmian nie wierzą, że to nowe przepisy zmniejszyły śmiertelność. Dlaczego?

– Część kierowców od początku wolała odrzucać argumenty, że zmiana przepisów przyniesie poprawę, bo się ich bała. Żle im to zostało zakomunikowane. Wyobrażali sobie, że piesi będą mogli wyskakiwać z krzaków na maskę, a kierowcy będą ponosić za to wyłączną odpowiedzialność. Znany publicysta prawicy Łukasz Warzecha pisał, że po takiej zmianie prawa miasta staną w korkach i kierowcy będą zawsze winni wszystkim wypadkom. Oczywiście nic takiego się nie stało – miasta się nie zakorkowały, zebry nie spłynęły krwią. Wręcz przeciwnie – pieszym w Polsce teraz łatwiej przejść przez jezdnię, bo są szybciej dostrzegani przez kierowców.

Poprawy nie chcą teraz przyjąć do świadomości ci, którzy nie potrafią lub nie chcą się przełamać i zmienić stylu jazdy. Czyli jeździć ostrożniej i wolniej. Wiadomo z wcześniejszych badań Instytutu Transportu Samochodowego, że w Polsce 90 proc. kierowców przekraczała prędkość przed przejściami dla pieszych, czyli prawie wszyscy mieli na sumieniu łamanie przepisów.

Jest też grupa dziennikarzy i ekspertów BRD, którym wstyd się przyznać, że się latami mylili, i idą w zaparte, twierdząc, że przepisy „nic nie dają”.

Mój kolega jest przekonany, że wypadki biorą się stąd, że kierowcy ignorują ograniczenia prędkości, bo w większości przypadków są niepotrzebne. I potem nie biorą na poważnie ograni-



FOT. ŁUKASZ WIEGRZYŃ / AGENCIA WYBORCZA.PL

Polski kierowca zwykle chce jeździć, jak mu się podoba

– Politycy bali się jak ognia podniesienia mandatów przez 30 lat. Teraz presja społeczna jest tak duża, że władza boi się nie zrobić nic dla poprawy bezpieczeństwa na drogach – mówi Łukasz Zboralski, ekspert ds. bezpieczeństwa ruchu drogowego, szef portalu brd24.pl.



• **Łukasz Zboralski**
FOT. MACIEK JAJWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

czeń w miejscach, gdzie już naprawdę trzeba zwolnić.

– Na polskich drogach naprawdę jest za dużo znaków. I właśnie GDDKiA powołała specjalne forum ekspertów, które dostało rok na opracowanie planu, jak zmniejszyć liczbę znaków drogowych.

Nie sposób jednak nie zauważyć, że to, o czym mówisz, to jedno z błędnych przekonań polskich kierowców – uważają, że dużo lepiej niż inżynierowie wiedzą, jak szybko mogą jechać w danych warunkach. I że mają prawo ignorować procedury, że ograniczenia prędkości są niesłuszne. Przecież nie dotyczy to jedynie ograniczeń prędkości. Polacy masowo np. ignorują znak STOP-u czy

przejeżdżają na czerwonym przez przejazd kolejowy lub nie zatrzymują się na tzw. zielonej strzałce.

Prawda jest taka, że przeciętni kierowcy nie mają żadnej świadomości o ograniczeniach ludzkiego organizmu, czasie reakcji własnego organizmu i jego wpływie na długość drogi hamowania. Ograniczenia prędkości nie biorą się znikąd. Łuki na drogach są projektowane do odpowiednich prędkości. Brane są też różne okoliczności – np. występowanie przejść dla pieszych – czy umiejętności kierowców z różnym stażem i w różnych warunkach na drodze. Tymczasem polski kierowca zwykle chce jeździć, jak mu się podoba, bo nie rozumie skutków

swoich działań. A te skutki widzimy potem w europejskiej statystyce – jesteśmy trzecim od końca krajem UE pod względem liczby ofiar śmiertelnych wypadków drogowych na milion mieszkańców.

W co jeszcze wierzy polski kierowca?

– Że jak ma nowe bmw albo audi, to jest mniejsze ryzyko, że zabije na drodze. Że im szybciej jest w stanie rozpedzić samochód, tym szybciej go też wyhamuje. To absurd. Bo taki kierowca przejedzie dziesiątki metrów, zanim po sekundzie w ogóle ruszy nogą, bo taki jest średni czas reakcji człowieka. To świadczy też o braku wiedzy o tym, że przy dużych prędkościach fizyka jest nieubłagana. Nasze ciała są tak zbudowane, że pewnych przeciążeń nie wytrzymują. Mało kto wie, że pas bezpieczeństwa jest homologowany w badaniu przy prędkości 50 km na godz. Powyżej niej już nikt nie daje gwarancji, że on zadziała. A przecież od lat 50. nikt nie wymyślił jeszcze lepszego urządzenia biernego bezpieczeństwa w pojeździe od pasów, które redukują ryzyko ciężkiego kalectwa lub śmierci aż o 50 proc.

Czy poprawą bezpieczeństwa pieszych można zdobywać wyborców?

– Oczywiście. W skali lokalnej od lat udowadnia to prezydent Jaworzna, które przez wiele miesięcy osiągało już Wizję Zero – czyli zero wypadków śmiertelnych. Ten prezydent rządzi tam już wiele kadencji. Przebudował drogi, by wymusić wolniejszą jazdę i zwiększenie bezpieczeństwa. Był opór mieszkańców? Jasne! Jednak udało się te zmiany dobrze wyjaśnić i prezydentowi ta ingerencja w rzekomą wygodę kierowców nie zaszkodziła.

A na szczepie ogólnopolskim?

– Widać już zmianę społeczną, której tak bardzo brakowało. Najlepszy przykład – politycy bali się jak ognia urealnienia wysokości mandatów i od prawie 30 lat tego nie dotykali. A teraz jest nowelizacja. Od stycznia będą dużo surowsze kary. Za zagrażanie pieszym – minimum 1500 zł, za przekroczenie prędkości o 30 km na godz. – minimum 800 zł, a potem co 10 km na godz. ma być jeszcze drożej. W konsultacjach międzyresortowych jest też już inny projekt, który pozwoli konfiskować samochody za jazdę po pijanemu.

Dlaczego premier Mateusz Morawiecki ogłosił takie zmiany? Bo była presja społeczna i widział, że będzie na nich zyskiwał. Zwracam przy okazji uwagę, że zajął się tym sam premier, a nie minister infrastruktury Andrzej Adamczyk, szef Krajowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, choć miał w resorcie wszystkie potrzebne do tego dane – na przykład badania opinii, z których wynikało, że 80 proc. chce zaostrzenia przepisów. W zasięgu Adamczyka był polityczny kapitał do zbitcia, ale oddał go walkowerem.

Domyślasz się dlaczego?

– W otoczeniu premiera ktoś musiał mieć lepsze rozeznanie, że można zadziałać i zbić kapitał polityczny, robiąc właściwą rzecz, albo ten kapitał tracić, nie robiąc niczego w sprawie BRD. Po przepisach o ustępowaniu pieszym zdecydował się na trudniejszy projekt waloryzacji mandatów, bo już wiadomo było, że ta pierwsza zmiana nie przyniosła politycznych strat, a wręcz przeciwnie. Choć jedno mnie tu dziwi: nikt z polityków nie pochwalił się jeszcze sukcesem w sprawie pieszych. Nie mam pojęcia dlaczego...

Co sprawiło, że domagamy się od polityków większego bezpieczeństwa?

– Dojrzelismy i zwracamy uwagę na bezpieczeństwo. Chcemy, by bezpieczne były dzieci i żeby można się było wybrać na wycieczkę rowerową bez poczucia zagrożenia. Oczekujemy tego od polityków i oni to zrozumieli.

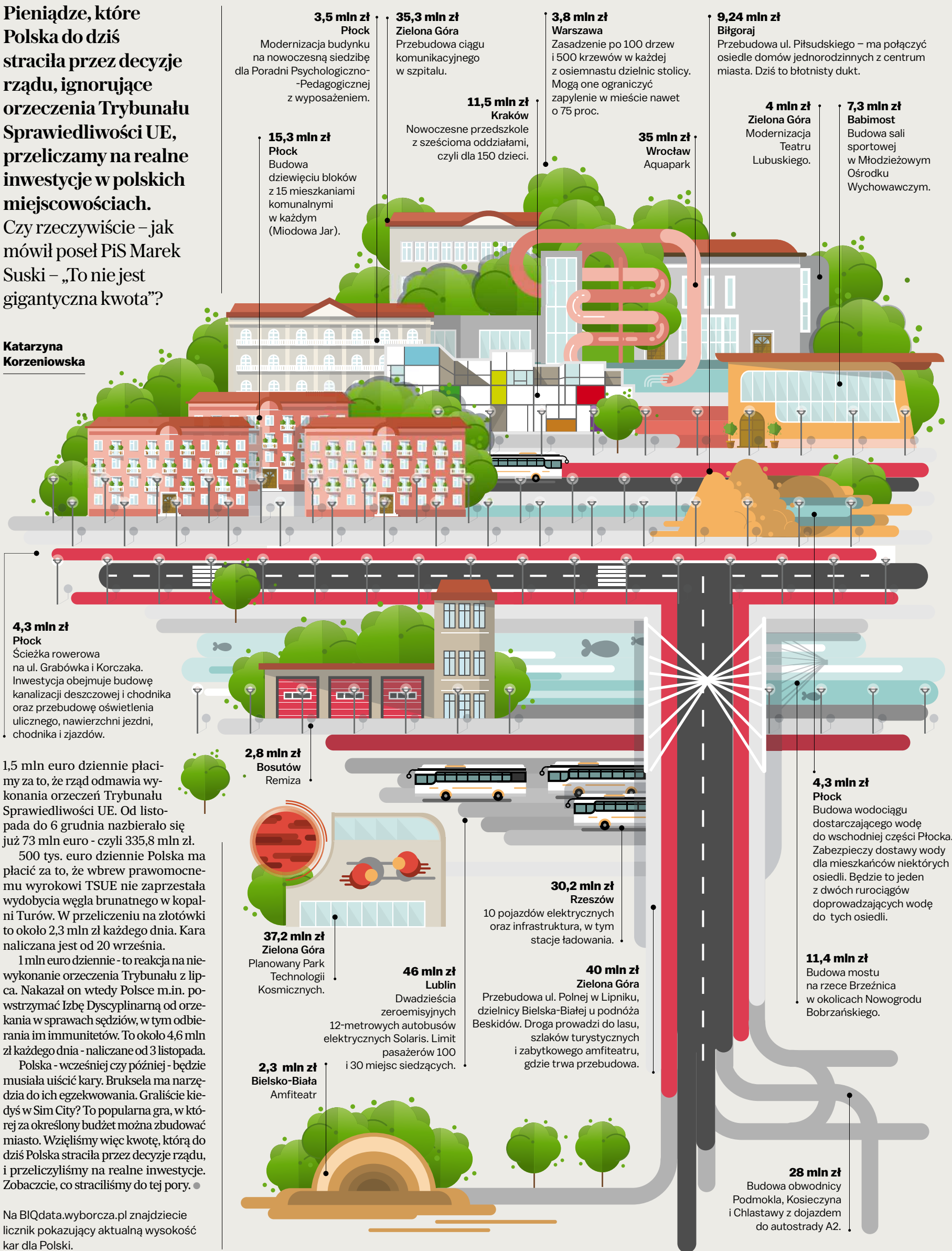
Olbrzymia w tym zasługa mediów, które zaczęły używać naukowych argumentów wyjaśniających, co i jak powinno działać na drogach. Nie widuję już w poważnej prasie określeń, że fotoradary to maszyny do zarabiania pieniędzy. Został chyba tylko jeden portal, który pisze o bezpieczeństwie w sprzeczności z wiedzą i rozumem. Są już też tylko pojedynczy dawni eksperci, którzy twierdzą, że np. waloryzacja mandatów to „skok na kasę kierowców”. To ta sama retoryka co wcześniej przy temacie fotoradarów. Mediom udało się wprowadzić racjonalną dyskusję o tych sprawach w Polsce, dlatego populistyczne opinie schodzą na margines tej debaty. ●

Wyrok TSUE

Kary dla Polski idą w miliony

Pieniądze, które Polska do dziś straciła przez decyzje rządu, ignorujące orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości UE, przeliczamy na realne inwestycje w polskich miejscowościach. Czy rzeczywiście – jak mówił poseł PiS Marek Suski – „To nie jest gigantyczna kwota”?

Katarzyna Korzeniowska



Na biqdata.wyborcza.pl znajdziecie licznik pokazujący aktualną wysokość kar dla Polski.

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

34143877.z

W Sądzie Rejonowym w Jaworznie w sprawie o sygnaturze I Ns 401/21 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Felicji Jarczyk, córce Stanisława i Barbary, zmarłej w dniu 16 czerwca 2017 r. w Jaworznie, posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Jaworznie. Wzywa się zatem, aby spadkobiercy, w ciągu trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia, zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34143501

Przed Sądem Rejonowym w Będzinie w sprawie sygn. akt I Ns 734/21 toczy się postępowanie z wniosku Bogusławy Rożek

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości położonej w Rogoźniku przy ulicy Węgroda 13, obręb Bobrowniki, składającej się z 226 m², niemającej urządzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do nieruchomości pod rygorem ich pominięcia w dalszym postępowaniu.

34143492

W Sądzie Rejonowym w Będzinie pod sygn. akt I Ns 599/21 toczy się sprawa z wniosku Barbary Czapli o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w Siemoni, przy ul. Słonecznej 11, stanowiącej zabudowaną działkę gruntu nr 524/2 o powierzchni 2412 m². Sąd wzywa osoby zainteresowane, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazały własność, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie udowodnione.

34143506.n

W Sądzie Rejonowym w Myszkowie z wniosku Janiny Labochy i Marianny Sochy pod sygnaturą akt I Ns 725/20 toczy się postępowanie o spadek po Wandzie Muc z d. Kopczyńskiej, córce Tadeusza i Eleonory, zmarłej 30 maja 2020 roku w Bielsku-Białej, ostatnio zamieszkałej w Myszkowie. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności rodzeństwo ojca zmarłej, tj. Tadeusza Kopczyńskiego, i jego zstępnych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali prawo do spadku, bowiem w przeciwnym razie mogą zostać pominięci przy stwierdzeniu nabycia spadku.

34143524

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Bydgoszczy w I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą I Ns 1/21 toczy się postępowanie z wniosku Patrycji Wyrzykowskiej o stwierdzenie nabycia spadku po **Ewie Steltmann**, córce Jana i Stefanii z domu Gieźicka, zmarłej w dniu 23 listopada 2019 roku w Bydgoszczy, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Bydgoszczy. Majątek spadkodawczyni nie jest znany. Wzywa się wszystkie osoby zainteresowane, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu spadku i wykazały swe prawa do dziedziczenia, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięte w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34143740.n

Przed Sądem Rejonowym w Radzynie Podlaskim

toczy się postępowanie sygn. akt I Ns 285/21 z wniosku Mariusza Mazura o

stwierdzenie nabycia spadku

po Stanisławie Zielińskim, synu Józefa i Aleksandry, zmarłym w dniu 17.12.2020 roku w miejscowości Zakowola Radzyńska, gmina Kąkolewnica, gdzie było jego ostatnie miejsce zwykłego pobytu. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku po w/w, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku

34143746.n

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 410/20

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 410/20 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Chorzów

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Annie Jolancie Nowak córce Henryka i Reginy zmarłej w dniu 1 marca 2017 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałej w Chorzowie. W skład spadku wchodzi zadłużenie w Gminie Chorzów.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Annie Nowak, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34143865

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 132/21

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 132/21 toczy się postępowanie z wniosku Międzyzakładowej Górniczej Spółdzielni Mieszkaniowej Perspektywa w Rudzie Śląskiej

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Rochu Fyrla zmarłym w dniu 29 maja 2020 roku w Świętochłowicach, ostatnio zamieszkałym w Świętochłowicach. W skład spadku wchodzi zadłużenie w spółdzielni. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Rochu Fyrla, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34143858

Ogłoszenie

Sąd Rejonowy w Starachowicach zawiadamia, że w sprawie I Ns 258/21 toczy się postępowanie z wniosku Iwony Irzyk

o stwierdzenie nabycia spadku po Helenie Stanisławie Mendzelewskiej, z d. Lisowskiej, córce Władysława i Ewy z d. Samiec, zmarłej w dniu 18 marca 2021 roku w Starachowicach i tam mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu.

Sąd wzywa spadkobierców Heleny Stanisławy Mendzelewskiej, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34143040.n



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA BURMISTRZ MIASTA MALBORKA

ogłasza w dniu 07 lutego 2022 r. o godz. 10.30 pierwszy ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej własność Miasta Malborka

1. Opis nieruchomości

Nieruchomość gruntowa niezabudowana, położona w obrębie 7 miasta Malborka przy ul. Dalekiej, mająca urządzoną księgę wieczystą KW GD1M/00020202/1:

I.p.	adres	Nr działki	Pow.	cena wywoławcza brutto (w tym VAT 23%)
1	ul. Daleka	363	6.4738 ha	5 234 664 zł

2. Warunki nabycia nieruchomości:

a) wadium w kwocie – **500 000 zł** (pięćset tysięcy złotych) płatne najpóźniej do **03 lutego 2022 r.** przelewem na konto depozytowe Miasta Malborka prowadzone w PKO BP SA nr 60 1020 1811 0000 0402 0339 9631. Za datę zapłaty uznaje się datę zaksięgowania środków na koncie Miasta Malborka.

b) z uwagi na objęcie nieruchomości granicami Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Sp. z o.o. przysługuje jej na podstawie Ustawy z dnia 20 października 1994 r. o specjalnych strefach ekonomicznych prawo pierwokupu, wobec czego Burmistrz Miasta Malborka zawsze z wyłonionym Nabywcą warunkową umowę sprzedaży, a następnie wystąpi do Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Sp. z o.o. z wnioskiem o zrzeczenie się prawa pierwokupu

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Malborka Pl. Słowiański 5 w Malborku sala nr 232. Szczegółowych informacji udziela Wydział Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Malborka w godzinach urzędowania (tel. 556290400 w. 458, 470, 471, 472 i w zakresie zabudowy w. 431, 432, 430). Burmistrz Miasta Malborka zastrzega sobie prawo odwołania przetargu. Pełny tekst ogłoszenia znajduje się na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Malborka oraz na stronie www.bip.malbork.pl

34143235.n

Sygn. akt: I Ns 690/19

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Płocku sygn. akt. I Ns 690/19 toczy się postępowanie z wniosku Danieli Walędziak

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Waldemarze Franciszku Walędziak (synu Czesława i Heleny) zmarłym 07 marca 2019 roku w Płocku, ostatnio stale zamieszkałym w Płocku.

Sąd wzywa wszystkich ewentualnych spadkobierców aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34143508.n



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA BURMISTRZ MIASTA MALBORKA

ogłasza w dniu 07 lutego 2022 r. o godz. 10.00 pierwszy ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej własność Miasta Malborka

1. Opis nieruchomości

Nieruchomość gruntowa niezabudowana, położona w obrębie 7 miasta Malborka przy ul. Dalekiej, mająca urządzoną księgę wieczystą KW GD1M/00020202/1:

I.p.	adres	Nr działki	Pow.	cena wywoławcza brutto (w tym VAT 23%)
1	ul. Daleka	362	2.0545 ha	1 666 864 zł

2. Warunki nabycia nieruchomości:

a) wadium w kwocie – **150 000 zł** (sto pięćdziesiąt tysięcy złotych) płatne najpóźniej do **03 lutego 2022 r.** przelewem na konto depozytowe Miasta Malborka prowadzone w PKO BP SA nr 60 1020 1811 0000 0402 0339 9631. Za datę zapłaty uznaje się datę zaksięgowania środków na koncie Miasta Malborka.

b) z uwagi na objęcie nieruchomości granicami Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Sp. z o.o. przysługuje jej na podstawie Ustawy z dnia 20 października 1994 r. o specjalnych strefach ekonomicznych prawo pierwokupu, wobec czego Burmistrz Miasta Malborka zawsze z wyłonionym Nabywcą warunkową umowę sprzedaży, a następnie wystąpi do Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Sp. z o.o. z wnioskiem o zrzeczenie się prawa pierwokupu

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Malborka Pl. Słowiański 5 w Malborku sala nr 232. Szczegółowych informacji udziela Wydział Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Malborka w godzinach urzędowania (tel. 556290400 w. 458, 470, 471, 472 i w zakresie zabudowy w. 431, 432, 430). Burmistrz Miasta Malborka zastrzega sobie prawo odwołania przetargu. Pełny tekst ogłoszenia zamieszczono na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Malborka i stronie www.bip.malbork.pl

34143228.n

Syndyk Masy Upadłości Fluid S.A.

w upadłości z siedzibą w Sędziszowie ogłasza przetarg na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej stanowiącej działkę nr 545 o pow. 713 m², zabudowanej budynkiem mieszkalnym jednorodzinnym o pow. użytkowej 153 m², położonej w Sędziszowie przy ul. Przemysłowej 17,

w pow. jędrzejowskim, w woj. świętokrzyskim, dla której Sąd Rejonowy w Jędrzejowie, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW o nr K11J/00030205/1. Centralna część działki jest zabudowana budynkiem mieszkalnym z garażem (w przyziemiu budynku) oraz tarasem dobudowanym od strony południowej. Pozostała część działki jest zagospodarowana jako ogród przydomowy z nasadzeniami drzew i krzewów ozdobnych oraz podjazdem i dojściem do budynku utwardzonym kostką betonową. Teren działki jest całkowicie ogrodzony i uzbrojony w przyłącze do sieci energetycznej, wodociągowej i kanalizacyjnej. Rozkład pomieszczeń – Przyziemie: garaż, pom. gospodarcze; Parter: wiatrołap, korytarz, łazienka, kuchnia, pokój dzienny, klatka schodowa; Półpiętro: pokój (sypialnia), klatka schodowa; Poddasze: 2 pokoje (sypialnie), łazienka.

Cena wywoławcza Przedmiotu sprzedaży wynosi **251 976,00 zł** (słownie: *dwieście pięćdziesiąt jeden tysięcy dziewięćset siedemdziesiąt sześć złotych*). Zbycie Przedmiotu sprzedaży podlega zwolnieniu z opodatkowania podatkiem VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 w zw. z art. 29a ust. 8 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług.

Oferty należy składać w terminie do dnia **10 stycznia 2022 r.** godz. 15:30 na adres Kancelarii Syndyka Tycjana Saltarskiego – Al. Komisji Edukacji Narodowej 55 lok. 27, 02-797 Warszawa. Decydująca jest data wpływu oferty do Kancelarii. Oferta, która wpłynęła po terminie nie będzie rozpatrywana.

Warunkiem złożenia skutecznej oferty jest wpłacenie **wadium** w wysokości **25 200,00 zł** (słownie: *dwadzieścia pięć tysięcy dwieście złotych*) najpóźniej do dnia stanowiącego ostatni dzień terminu wyznaczonego do składania ofert, przy czym liczy się faktyczny termin uznania kwoty w/w wadium na w/w rachunek bankowy. Wadium należy wpłacić wyłączenie przelewem na rachunek bankowy masy FLUID S.A. o nr: 54 1600 1462 1896 5040 4000 0001 z dopiskiem „Wadium – sygn. akt V GUp 83/20 – dot. K11J/00030205/1”.

Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w Kancelarii Syndyka Tycjana Saltarskiego przy Al. Komisji Edukacji Narodowej 55 lok. 27, 02-797 Warszawa, w dniu **11 stycznia 2022 r. o godz. 12:00**. Jeśli zostanie złożona więcej niż jedna oferta spełniająca warunki określone w Regulaminie sprzedaży, Syndyk zarządzi przeprowadzenie Aukcji.

Operat szacunkowy nieruchomości oraz Regulamin sprzedaży są dostępne w formie skanu przesyłanego za pośrednictwem poczty e-mail lub usługi „Dropbox” na wniosek skierowany na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com, a także do wglądu w aktach postępowania upadłościowego Fluid S.A. w upadłości prowadzonego pod sygnaturą V GUp 83/20 w Sądzie Rejonowym w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce. Regulamin sprzedaży oraz wyciąg z operatu szacunkowego dostępne na stronie internetowej www.saltarski.com.

Nabywcę obciążają wszelkie koszty, podatki i opłaty związane z zawarciem umowy w formie aktu notarialnego. Sprzedaż nieruchomości Upadłego ma skutki sprzedaży egzekucyjnej. Syndyk zastrzega sobie prawo do zamknięcia procesu sprzedaży bez dokonania wyboru oferty najkorzystniejszej.

*Zapraszam do udziału w sprzedaży
Syndyk Tycjan Saltarski*

www.infopublikator.pl

34143538

Czerwone linie Putina

Do wojny Rosji z Ukrainą, przynajmniej na razie, nie dojdzie. Zapowiedziana na wtorek rozmowa Joego Bidena i Władimira Putina powinna obniżyć napięcie wokół Ukrainy sztucznie zwiększane przez Moskwę.

Wacław Radziwinowicz

Koncentrację jednostek rosyjskich w pobliżu granicy ukraińskiej, gdzie Kreml miał obecnie zebrać według różnych źródeł od 40 do 115 batalionowych grup taktycznych (każda z nich liczy około 900 żołnierzy), światowa opinia publiczna uznawała za przygotowanie do agresji na sąsiadujący z Rosją kraj.

Jeszcze w sobotę niemiecki tabloid „Bild”, powołując się na „źródła w NATO i służbach bezpieczeństwa”, opublikował rzekome plany inwazji. Celem pierwszego uderzenia, czyli równoczesnego ataku z okupowanego Krymu i terytorium separatystycznych republik na wschodzie Ukrainy, miało być opanowanie przez Rosjan całego czarnomorskiego wybrzeża kraju aż do granicy z Rumunią. Jednocześnie bombardowania i ostrzał rakietowy miały osłabić „potencjał bojowy” przeciwnika, pozbawić ludność prądu, wody, dostaw żywności. A wtedy żołnierze jednostek lądowych zajmujących kapitulujące miasta byłiby przez ludność przyjmowani „jak wybawcy”. Rosyjskim „planem minimum” według „Bildu” miałyby być najpewniej wspólne z armią Aleksandra Łukaszenki opanowanie dwóch trzecich Ukrainy, w tym i Kijowa.

Kiedy niemiecki tabloid publikował te rewelacje, było już jednak jasne, że plany Władimira Putina są inne, a sytuacja do złudzenia przypomina to, z czym mieliśmy do czynienia wiosną tego roku.

Drugie spotkanie Biden – Putin

Wtedy Rosja też demonstracyjnie przerzucała swe bataliony i dywizjony lotnictwa fronto-



• **Chodzi nie o to, by wprowadzać wojska [na Ukrainę] czy ich nie wprowadzać, lecz by uregulować relacje dla stworzenia bardziej sprawiedliwego rozwoju – tłumaczył Putin** FOT. GRIGORY SYSOEV / AP

wego nad granicę, media kremłowskie opowiadała wojenna histeria, gadające telewizyjne głowy też lżyły prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo, oskarżały jego ekipę o zbrodnie przeciw ludności tak zwanych ludowych republik donieckiej i ługańskiej, szykowanie agresji. I trwało to do momentu, kiedy podgrzewającej atmosferę Rosji udało się zdobyć zgodę prezydenta Joego Bidena na pierwsze spotkanie z Putinem.

Rozmowy obu przywódców, do których doszło 16 czerwca w Genewie, żadnego „resetu” nie przyniosły, ale napięcie, a wraz z nim i emocje wojenne opadły.

Ten scenariusz się powtarza. W Moskwie jeszcze w czwartek zaczęło się mówić, że w najbliższym czasie, najpewniej we wtorek,

dojdzie do drugiej rozmowy Bidena z Putinem. Tym razem nie będzie to spotkanie oko w oko, lecz online. W ten sam sposób prezydent Stanów Zjednoczonych długo rozmawiał niedawno z przewodniczącym Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinpingiem.

Gospodarz Kremla nie kryje, jaki jest cel powtarzających się demonstracji siły przy granicach Ukrainy i w innych rejonach świata, operacji specjalnych przeprowadzanych przez jego służby choćby w Europie. Na niedawnym kolegium roboczym ministerstwa spraw zagranicznych chwalił swoich dyplomatów za to, że utrzymują świat „w napięciu”, zachęcał, by postępowali tak nadal, zmuszając „partnerów” na Zachodzie, by słuchali tego, co ma im do powiedzenia Moskwa.

będziemy się domagać wypracowania konkretnych porozumień wykluczających rozszerzenia Paktu na wschód i umieszczanie zagrażających nam broni w bezpośrednim sąsiedztwie terytorium Rosji.

Moskwa nie poprzestanie na uzyskaniu ustnych zapewnień, że jej postulaty zostaną spełnione, bo „zachodni koledzy nie spełniają takich obietnic”. – Potrzebne nam są formalne, prawne gwarancje – podkreślił gospodarz Kremla.

Nowy koncert mocarstw

Aleksandr Baunow, wiodący ekspert moskiewskiego biura Carnegie, uważa, że Putin swoje żądania adresuje nie do NATO, lecz bezpośrednio i tylko do prezydenta USA. I dodaje: – Putin pierwszy raz mówi: – Dajcie nam takie gwarancje, których godne jest supermocarstwo.

W sobotę Biały Dom potwierdził, że do rozmowy Bidena z Putinem dojdzie rzeczywiście we wtorek. Prezydent Stanów Zjednoczonych zaś ostrzegł swego rosyjskiego partnera, że USA „nie uznają niczych czerwonych linii”. Dialog nie zapowiada się więc łatwy.

To, że Kreml domaga się pisemnych gwarancji respektowania „czerwonych linii”, które sam wyznaczył i próbuje je narzucić światu, a przede wszystkim najbliższym sąsiadom, wpisuje się w światopogląd Putina i strategię, której się trzyma od lat.

Prezydent Rosji pielęgnuje ideę wielkiego politycznego kontraktu, którym światowe potęgi dzielą między siebie strefy wpływów.

Jeszcze jesienią 2015 r. Putin na posiedzeniu geopolitycznego Klubu Władajskiego w Soczi zastanawiał się, jak ustabilizować świat, i wskazał trzy niezawodne przykłady: pokój westfalski, kończący w 1648 r. rzeźnię wojny trzydziestoletniej, kongres wiedeński z 1815 r., który po Napoleonie urządził Europę na kilka dekad, oraz postanowienia konferencji jałtańskiej, podczas której mocarstwa walczące z III Rzeszą określiły strefy wpływów w powojennym świecie.

Publicyści związani z Kremlem często wracają do idei „nowej Jałty”, która dzięki zawartemu nad głowami „małych” państw i narodów porozumieniu trzech „wielkich”, Chin, Rosji i Stanów Zjednoczonych, ustaliłaby światowy porządek zniszczony w momencie zakończenia „zimnej wojny” i podzieliła glob na wyłączne strefy wpływów każdego z mocarstw. ●

Putin chwali swoich dyplomatów za to, że utrzymują świat „w napięciu”, i zachęca, by postępowali tak nadal

Putin ostrzega Zachód

– Chodzi nie o to, by wprowadzać wojska [na Ukrainę] czy ich nie wprowadzać. Chodzi o to, by uregulować relacje dla stworzenia bardziej sprawiedliwego rozwoju – tak w ubiegły poniedziałek Putin tłumaczył postępowanie swego kraju uczestnikom forum gospodarczego „Rosja wzywa”.

Przestrzegł wtedy zachodnich „partnerów”, nie pierwszy raz, przed przekraczaniem wyznaczonych przez Moskwę „czerwonych linii”. Poza taką granicą dozwolonego jest jego zdaniem przyjęcie Ukrainy do NATO i instalowanie nowych systemów broni Paktu w pobliżu terytorium Rosji.

Dzień później, spotykając się z rozpoczynającymi służbę w Moskwie nowymi ambasadorami innych państw, Putin znów mówił o „czerwonych liniach”, „zagrożeniu zachodnich rubieży Rosji”, instalowaniu NATO-wskich broni przy „naszych granicach”.

Zapowiadał przy tym: – W rozmowach ze Stanami Zjednoczonymi i ich sojusznikami

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

prof. dr. hab. Stanisława Tabisza

Rektora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie
w latach 2012-2020

wybitnego artysty, wspaniałego pedagoga, życzliwego kolegi,
przyjaciela gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych

Rodzinie i Najbliższym Rektora Seniora
oraz całej społeczności Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie

składamy wyrazy najgłębszego współczucia

*Rektor i Senat wraz z całą społecznością
Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34143919

Z głębokim żalem i smutkiem żegnamy



**Prof. dr hab.
Jana Kordosa**

wybitnego statystyka i naukowca,
autora wielu badań i publikacji o znacznym wpływie na rozwój nauki
oraz statystyki publicznej w Polsce, nauczyciela kilku pokoleń statystyków.

*Kierownictwo i pracownicy
Instytutu Statystyki i Demografii Szkoły Głównej Handlowej*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34143784

Trochę Merkel, trochę Thatcher

Po raz pierwszy w swojej historii francuska centroprawica nominowała kobietę na kandydatkę w wyborach prezydenckich. 54-letnia Valérie Pécresse wygrała II turę prawyborów w partii Republikanie (LR).

Piotr Moszyński

PARYŻ

Zwycięstwo Valérie Pécresse było łatwe do przewidzenia od chwili, gdy w pierwszej turze prawyborów odpadli obaj faworyci zaliczający się do tego samego nurtu politycznego co ona – Michel Barnier i Xavier Bertrand – a na polu walki w drugiej turze pozostał niespodziewanie Éric Ciotti, przedstawiciel najtwardszego skrzydła partii, którego poglądy w wielu punktach są podobne do tez skrajnej prawicy.

Wszyscy pokonani w pierwszej turze umiarkowani politycy natychmiast wezwali swoich sympatyków do głosowania w finale na Pécresse. Po jej triumfie z naciskiem podkreślili, że będą z całych sił wspierać ją w walce o prezydenturę. To samo zrobił zresztą jej rywal Ciotti.

Zjednoczyła Republikanów

Wiele wskazuje na to, że Pécresse zaproponowała już wszystkim czterem stanowiska w swoim ewentualnym rządzie. W wystąpieniu po zdobyciu nominacji dała jasno do zrozumienia, że Barnier byłby świetnym ministrem spraw zagranicznych, Bertrand – spraw socjal-

nych, Philippe Juvin (trzeci rywal z pierwszej tury) – zdrowia i administracji publicznej.

Jak się wydaje, również Ciotti może liczyć na miejsce w przyszłym gabinecie swojej pogromczynie. Po jego przemówieniu, w którym m.in. wspomniał o konieczności walki ze „zdziczeniem społeczeństwa”, Pécresse komplementowała go, podkreślając podziw dla jego uporu w obronie „tysiącletnich tradycji” Francji. Z taką metryczką można łatwo trafić na fotel szefa MSW.

Pécresse ma żywotny interes w tym, żeby pozyskać aktywne wsparcie głównych postaci reprezentujących wszystkie nurty wewnątrz partii. Jedynie przeniesienie na nią wszystkich, dotychczas rozproszonych, głosów Republikanów (Les Républicains – LR) może jej dać szansę na dostanie się do drugiej tury wyborów prezydenckich i podjęcie bezpośredniej walki z jej drugim uczestnikiem – a będzie nim najprawdopodobniej Emmanuel Macron.

Duży problem Macrona

Nic zatem dziwnego, że w jej przemówieniu po ogłoszeniu zwycięstwa w prawyborach można łatwo



• Valérie Pécresse

FOT. RAFAEL YAGHOZADEH / AP

Pécresse chce mniejszych obciążeń plac, obniżenia podatków i redukcji obecności państwa w sektorze gospodarczym

znaleźć ukłony i zachęty adresowane do wszystkich środowisk w łonie LR – od lewego po radykalnie prawe skrzydło. Niektóre punkty jej wypowiedzi mogą się spodobać nawet skrajnej prawicy, której dwoje kandydatów – Marine Le Pen i Érika Zemmoura – musiałaby Pécresse pokonać, żeby wejść do drugiej tury. Na razie i Le Pen, i Zemmour znacznie wyprzedzają w sondażach wszystkich możliwych kandydatów tradycyjnej prawicy.

Ale sondaże były przeprowadzane przed nominacją Pécresse i wycofaniem się pozostałych kandydatów z grona Republikanów. Przeniesienie na nią wszystkich głosów tej partii mogłoby całkowicie zmienić sytuację.

Jeszcze zanim Pécresse wygrała prawyborę LR, z kół zbliżonych do prezydenta Macrona i jego partii La République en marche (LREM) płynęły sygnały, że to właśnie ona byłaby dla aktualnego szefa państwa najmniej wygodną przeciwniczką w kampanii. Nie tylko dlatego, że jest kobietą, i to pierwszą nominowaną na kandydatkę na urząd prezydenta w historii swojego środowiska politycznego, co w naturalny sposób stwarza wokół niej aurę nowości i świeżości. Raczej dlatego, że Pécresse od lat stara się o ten sam elektorat co Macron i częściej się na nim opiera.

Chodzi o wyborców sprzyjających liberalizmowi, ale czujących także na hasła socjalne. Macron od lat przedstawia się jako liberał, ale z żyłką socjalną, a więc rozumiejący konieczność okazania troski także tym, którzy w liberalnym społeczeństwie z rozmaitych powodów nie wytrzymują rywalizacji i odpadają w wyścigu.

Podobnie Pécresse. Liberalizm ekonomiczny jest niewątpliwie osią jej poglądu na świat. W swoim programie zapowiada zmniejszenie składkowych i podatkowych obciążeń plac, ogólne obniżenie

podatków i zmniejszenie obecności państwa w sektorze gospodarczym. Chce zlikwidować 200 tys. etatów urzędniczych w administracji państwowej i samorządowej. Postuluje też podwyższenie wieku emerytalnego i zaostrzenie warunków przyznawania zasiłków dla bezrobotnych.

Następczyni Chiraca

Jednocześnie chce też być postrzegana jako przedstawicielka „prawicy socjalnej”, godna następczyni Jacques’a Chiraca, w którego gabinecie prezydenckim pracowała po ukończeniu ze świetnymi wynikami dwóch prestiżowych uczelni: Wyższej Szkoły Handlowej (HEC) i Krajowej Szkoły Administracji (ENA).

Sama o sobie mówi, że jest „w dwóch trzecich Merkel, a w jednej trzeciej Thatcher”. Tej drugiej zapewne spodobałyby się te punkty jej programu, które mogą urzec także najbardziej radykalną francuską prawicę: podniesienie kar dla sprawców agresji przeciwko członkom sił porządkowych, utworzenie dodatkowych 20 tys. miejsc w więzieniach czy podwojenie liczby zamkniętych ośrodków edukacyjnych dla nieletnich.

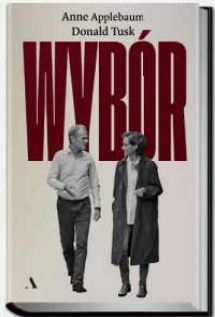
Oferta polityczna Pécresse jest więc szeroka i zróżnicowana, trochę na zasadzie „dla każdego coś milego”. Czy to umożliwi pokonanie głównych rywali w wyborach prezydenckich? Odpowiedź już za niecałe pół roku. ●

Spotkanie

w Klubie „Wyborczej”

Jutro o godz. 20.00

Premiera książki „Wybór”



Obejrzyj na: wyborcza.pl



ANNE APPLEBAUM I DONALD TUSK

fot. Mateusz Skwarczek / Agencja Wyborcza.pl

Dołącz do Klubu „Wyborczej” na [Wyborcza.pl/prenumerata](https://wyborcza.pl/prenumerata)

Kościół katolicki

Czym podpadł watykański dostojnik?

Szostkiewicz

To już wygląda na polityczny odruch Pawłowa. Gdy tylko przychodzi wiadomość, że jakaś osobistość ma uwagi do polityki polskiego rządu w sprawie uchodźców na naszej wschodniej granicy, od razu odzywają się protesty, sypią insynuacje i kalumnie. Tak los spotkał watykańskiego „ministra spraw zagranicznych” abp. Paula Richarda Gallaghera, który przyjechał z roboczą wizytą do Moskwy w drugim tygodniu listopada.

Spotkał się z ministrem spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej Sergiejem Ławrowem, premierem Michaiłem Miszustinem i odpowiedziałnym za stosunki zagraniczne rosyjskiej Cerkwi prawosławnej metropolitą Hilarionem. Podczas spotkania z mediami dygnitarz kościelny otrzymał między innymi pytanie od dziennikarza rosyjskiej państwowej agencji prasowej TASS o sprawę uchodźców na granicy polsko-białoruskiej.

Co powiedział abp Gallagher
Gallagher uważany jest za bliskiego i lojalnego współpracownika papieża Franciszka. Temat uchodźców i migrantów leży papieżowi z Argentyny na sercu, a nawet jest jednym z priorytetów jego pontyfikatu. Franciszek apeluje o traktowanie ich jak ludzi, którym należy okazać humanitaryzm i solidarność. Abp Gallagher odpowiedział więc zgodnie z tą linią, że Stolica Apostolska oczekuje, aby władze państwowe przyjęły odpowiedzialność za uchodźców i migrantów i zajęły się tym bardzo poważnym kryzysem humanitarnym.

Po tym wstępnym wyjaśnieniu odniósł się do sytuacji na naszej granicy: „Wiemy, że na przykład w Polsce Kościół był krytyczny wobec podejścia władz i starał się zachęcić do bardziej humanitarnego oraz elastycznego podejścia władz. Myślę, że polscy biskupi nie zgadzają się czy też trochę sprzeciwiali się polityce powstrzymywania imigrantów przez władze. Myślę, że to głos Kościoła zachęcającego wszystkich do traktowania tej sytuacji nie jako dotyczącej liczb czy rzeczy, ale ludzi takich jak każdy z nas, kto znajduje się w bardzo poważnej sytuacji”.

Piekiło rozpętało się na prawicy

Gallagher nie minął się z prawdą. Ani w sprawie linii Franciszka, ani wezwani polskich biskupów w jej duchu. Lecz miał pecha, bo słowa padły w Moskwie, w obecności Ławrowa, a tego polska prawica nie mogła zignorować. Choć na co dzień lubi się przedstawiać jako obrońca chrześ-



FOT. ALEXANDER ASTAFYEV/SPUTNIK/EAST NEWS

jańskiej Europy i Kościoła rzymskokatolickiego w szczególności, rozpętało się piekiło.

Na ultrakatolickich portalach i w mediach społecznościowych wypowiedź Gallaghera wpisano w narrację antywatykańską i antypapieską pod hasłem „Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy”. Pod kontem Franciszka na Twitterze zaroilo się od nienawistnych komentarzy.

Niektóre wpisy krążące w internecie sygnowali nazwiskiem duchowni. Na przykład ks. Maciej Słyż zastanawiał się drwiąco, czy hierarcha rozmawiał z ministrem Ławrowem o zawierzeniu Rosji przez Ojca Świętego (aluzja do objawień fatimskich wieszczących ateistyczną apokalipsę). Ks. Daniel Wachowiak (aktywny także na prawicowym froncie walki z „segregacją sanitarną”) ćwierknął, że jest mu bardzo przykro, iż Polacy usłyszeli takie słowa po spotkaniu z kimś tak „przebiegłym, niebezpiecznym i niehumanitarnym, jak minister Rosji”.

Fakt, narzucony w mediach rosyjskich ton propagandowy, że oto Rosja zacieśnia więzi z Watykanem w staraniach o humanitarne podejście do globalnych i lokalnych konfliktów, musi zgrzytać w uszach komuś, kto śledzi obecną politykę Kremla choćby wobec niepodległej Ukrainy czy masowo łamiącego prawa obywatelskie reżimu Łukaszenki.

Nie jest też tak, że cały polski episkopat stoi murem za Jurkiem Owsi-

kiem i innymi znanymi i mniej znanymi Polakami, którzy niosą pomoc humanitarną zakleszczonym na granicy uchodźcom, a wypychanie ludzi w potrzebie, w tym dzieci i kobiet, uważają za katastrofę moralną rządu. Kościół w Polsce jest w sprawie ich traktowania, stawiania zasieków i zapór podobnie podzielony jak całe nasze społeczeństwo.

Ale po zakończeniu jesiennej wizyty ad limina polscy biskupi albo upominają się o humanitarne podejście do migrantów (nie kwestionując zarazem potrzeby obrony granic), albo milczą. Wiadomo bowiem, że Franciszek na spotkaniach z polskimi biskupami w Watykanie mocno podkreślał, że zależy mu na humanitarnym podejściu do sprawy migrantów na całym świecie. Episkopat wyrównał więc szereg i chwala Bogu. Prawica też, ale w sumie bez sensu.

Atak na Gallaghera, a pośrednio i na humanitarną linię Franciszka ma źródło w jej obsesji antymigracyjnej. Paradoksalnie służy celom kremłowskiej propagandy, bo nadaje rozgłos wizycie przedstawianej przez nią jako sukces obu dyplomacji. Wbija też klin między episkopat, kler i rząd pisowski, gdyż nadaje wypowiedzi hierarchy ton polemiczny nie tylko względem sił ultrakatolickich, ale i względem umiarkowanych postaw kierownictwa Kościoła. Kto więc na tym korzysta w ostatecznym rachunku?

Co Watykan chce załatwić w Moskwie

Watykanista Jacek Moskwa, z wieloletnim stażem w Rzymie, biograf JP II, autor niedawno wydanej opowieści o ks. Janie Ziei („Niewygodny prorok”), napisał mi, że wizyta Gallaghera, numeru 3 w watykańskim sekretariacie stanu, była zapowiadana wcześniej (a więc niekoniecznie jej tematem mieli być uchodźcy): „Według mnie najbardziej charakterystyczny jest kontrast między triumfalnym rozgłosem, jaki nadały jej media rosyjskie, zwłaszcza te związane z Kremlenem, a milczeniem mediów włoskich i watykańskich. Np. półoficjalny dziennik Stolicy Apostolskiej »L'Osservatore Romano« poinformował tylko o innej wizycie, którą zakończył w niedzielę przewodniczący Papieskiej Rady ds. Dialogu Międzyreligijnego, kardynał Miguel Ángel Ayuso Guixot, zaś »Corriere della Sera« zamieszcza w internetowym wydaniu tylko analizę agencji ANSA. Wiadac, kto usiłuje odnieść z tego wydarzenia korzyść”.

Z mediów i komunikatów obu stron wiemy, że omawiano tematy wzajemnej współpracy lekarzy rosyj-

skich z lekarzami papieskiej kliniki pediatrycznej Dzieciątka Jezus w Rzymie (przyjęła 20 rosyjskich ciężko chorych dzieci) i wzajemnego uznania tytułów i dyplomów akademickich, a także funkcjonowania katolickich struktur administracyjnych w Rosji. W listopadzie porzucił kapłaństwo i opuścił Rosję ks. Igor Kowalewski, ważna postać w tamtejszym Kościele katolickim, oddany mu, ale rozczarowany wewnątrzkościelnym konfliktem wokół zwrotu budynków przy moskiewskim kościele Piotra i Pawła w Moskwie, w którym przez lata był proboszczem. Mówił w jednym z wywiadów, że służba w tamtejszym Kościele to „krzyż”. Z kolei sprawa ochrony chrześcijan na Bliskim Wschodzie przed dyskryminacją i przemocą nie jest problemem wyssanym z palca i ważnym, także z powodów historycznych, dla Watykanu i Cerkwi rosyjskiej.

Gra toczy się też o Ukrainę

Tej ostatniej zależy również na tym, by wykorzystać relacje papieżstwa z przywódcą prawosławia Bartłomiejem w kwestii niezależności Cerkwi ukraińskiej od Cerkwi moskiewskiej. Zarówno Watykan, jak i Konstantynopol (dziś Istanbul) są zgodne, że prawosławna ludność Ukrainy ma prawo do własnej Cerkwi. Spotkanie Gallaghera z metropolitą Hilarionem miało miejsce niedługo przed zapowiedzianą na grudzień wizytą Franciszka na Cyprze, wyspie uchodźców Lesbos i w prawosławnej Grecji.

I taki jest szerszy kontekst pierwszej wizyty arcybiskupa. Wbrew złośliwościom na prawicy nie była ona dowodem, że Watykan kontynuuje swą Ostpolitik z czasu bloku sowieckiego. Bo jak twierdzi Jacek Moskwa, „od strony religijnej ułożenie stosunków z prawosławiem rosyjskim pozostawało zawsze ważnym celem Watykanu. Od strony politycznej Franciszek i jego główni współpracownicy muszą być zaniepokojeni zagrożeniem Ukrainy, gdzie katolicyzm ma mocne przyczółki, a także pokój światowy. Jeśli idzie o kryzys w sprawie uchodźców, to papież tradycyjnie opowiada się za ich humanitarnym traktowaniem. Nie pójdzie jednak w tym za daleko”.

Czy się więc to polskiej prawicy podobają, czy nie, Watykan ma swoje interesy także w Rosji Putina, a Putin ma swoje cele w Europie, dla których usiłuje wykorzystać proputinowskich populistów i ultrakatolickich konserwatystów. Szanujący się konserwatyzm ręki do tego nie powinien przykładac, bo może mu uschnąć. ●

Adam Szostkiewicz

Autor jest publicystą tygodnika „Polityka”

JAK WYŻYWIĆ LUDZKOŚĆ NIE NISZCZĄC KLIMATU?

NASZE DROGIE

TANIE JEDZENIE

DEBATA ONLINE: 8 GRUDNIA, GODZ. 11

OGLĄDAJ NA WYBORCZA.PL

#jednaplaneta
jednożycie
żywność

AKCJA REDAKCYJNA

wyborcza.pl

Po skandalu na Boskiej Komedii

I kto tu poluje

Przemoc i molestowanie to nie kolejny „modny” temat, który można sobie w teatrze odhaczyć

Mrozek



Najbardziej prestiżowy teatralny festiwal w Polsce – krakowska Boska Komedie – stał się miejscem walki o sposób rozumienia w teatrze praw człowieka. Gdy okazało się, że Paweł Passini, reżyser oskarżony przez studentki o molestowanie (sprawa jest w prokuraturze), zaprezentuje na festiwalu spektakl „po cichu”, pod pseudonimem, zeszła lawina protestów i oświadczeń.

Część ludzi teatru i obserwatorów życia teatralnego zwróciła także uwagę na obecność w programie innych osób oskarżanych o przemoc, w tym reżysera Grzegorza Wiśniewskiego, który został niedawno usunięty z łódzkiej Filmówki. Tego akurat nikt na Boskiej Komedii nie ukrywał.

W internetowych komentarzach można znaleźć oburzenie, że reporterka Iga Dzieciuchowicz, która ujawniła sprawę Passiniego w „Wyborczej”, „wywiera presję”, że zadane przez nią dyrektorowi festiwalu Bartosz Szydłowskiemu pytania są jak „przesłuchanie na NKWD” – i liczne podobne efektowne porównania.

Na tym jednak polega praca dziennikarska – na zadawaniu pytań. Nawet jeśli ktoś uważałby, że z artystą rozmawia się tylko o duchowych uniesieniach, to Szydłowski występuje tu nie jako artysta, ale jako osoba z dużą władzą w swojej branży, dyrektor publicznej instytucji kultury (jest także szefem artystycznym Teatru Łaźnia Nowa, który współorganizuje festiwal) i dzierżyciel sporych publicznych pieniędzy.

Głos w sobotniej „Wyborczej” zabrała też reżyserka głośnych krakowskich „Dziadów” Maja Kleczewska, nazywając ujawnianie przypadków przemocy w polskim teatrze „polowaniem z nagonką”. Zapytajmy: czy w związku z teatralnym #MeToo komuś może się stać krzywdą? Owszem, już się stała – przede wszystkim osobom, które doświadczały przemocy, na którą przez lata nikt nie zwracał uwagi i której nikt nie nazywał głośno. Nikt też nie brał w obronę poszkodowanych. Dyrektor Szydłowski powiedział Dzieciuchowicz, że w sprawie Passiniego „nie jest sędzią ani prokuratorem”. Zdaje się, że ma jednak z polskimi organami ścigania przynajmniej jedną cechę wspólną – nie traktuje przemocy, w tym seksualnej, zbyt poważnie.

Oczywiście, krzywdą może się stać także tym, którzy są o przemoc czy molestowanie oskarżani. Nie każdy oskarżony na Facebooku o niecne czyny faktycznie się ich dopuścił. Może tu dochodzić do zrównywania zupełnie odmiennych i w różnym stopniu szkodliwych zachowań i sytuacji. Mentalność ludzi się zmienia, narasta świadomość własnych

praw – instytucje państwa za nią nie nadążają, zwłaszcza w państwie PiS. Można się spodziewać, że ujawniania przypadków przemocy czy molestowania będzie coraz więcej, niezależnie od zawiadomień składanych w prokuraturze.

W najlepszym interesie tych, którzy mogą się spotkać z oskarżeniami, jest wypracowanie mechanizmów, które umożliwią w możliwie największym stopniu rozwiązanie problemów bez tego, co Bartosz Szydłowski czy Maja Kleczewska nazywają „linczami” czy „sądami kapturowymi”.

Pod tym względem dobrym przykładem może się wydawać łódzka Filmówka – gdzie w marcu ujawniono liczne przypadki przemocy i gdzie rektorka Milenia Fiedler ze swoimi współpracownikami stara się zwalczać to zjawisko. Ogłoszony niedawno raport z pracy działającej w Łodzi komisji dyscyplinarnej nie zawiera nazwisk, precyzyjnie opisuje jednak zjawisko i wyciągnięte konsekwencje – w sposób ilościowy.

Trudno zaakceptować ostatnie oświadczenie dyrektora Szydłowskiego, że zaistniała sytuacja ma się stać „impulsem do oczyszczającej debaty”

W wyniku wielomiesięcznej pracy komisji antymobbingowej i antydyskryminacyjnej w szkole filmowej przestały pracować trzy osoby, a kolejne trzy zostały odsunięte od zajęć i zobowiązane do udziału w szkoleniach antydyskryminacyjnych. 14 pracowników zostało skierowanych na rozmowy z przełożonymi, sprawę trzech skierowano do rzecznika dyscyplinarnego. Uczelnia złożyła też do prokuratury zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa.

Jak już napisałem, jednego ze zwolnionych wykładowców Szydłowski zaprosił ze spektaklem na Boską Komedie. Krakowski festiwal poszedł zupełnie inną drogą niż łódzka uczelnia, jakby nie rozumiejąc wagi problemu.

Przemoc i molestowanie nie są kolejnym „modnym” tematem, który można sobie w teatrze odhaczyć, robiąc spektakl „w sprawie” albo organizując debatę ze znaną dziennikarką z telewizji i osobami z „jednej i drugiej strony barykady” – jak próbowano to zrobić na Boskiej Komedii.

Trudno zaakceptować ostatnie oświadczenie dyrektora Szydłowskiego, że zaistniała sytuacja ma się stać „impulsem do oczyszczającej debaty”.

Polskie feministki w kontekście debat o aborcji przez lata przed Strajkiem Kobiet mówiły o „kompromisie dupy z batem”. Podobnie pomyśl na tegoroczną Boską Komedie odczuli osoby, które obchodzi i których dotyczy temat przemocy w teatrze. ●

Witold Mrozek



● **Wchodząc na spektakl Pawła Passiniego, widzowie musieli minąć transparenty przeciwników udziału reżysera w Boskiej Komedii**

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Burzliwy weekend w Krakowie Spektakl Passiniego oprotestowany

Nigdy nie wspieraliśmy zachowań przemocowych, szanujemy odczucia ofiar i wyrażamy z nimi solidarność. Nigdy też nie ferowaliśmy wyroków wykluczających z publicznej debaty osoby, które budzą kontrowersje. Uważamy, że festiwal jest miejscem podejmowania ryzyka i tylko w ten sposób pełni swoją misję” – napisał w ogłoszonym w sobotę oświadczeniu Bartosz Szydłowski, dyrektor artystyczny festiwalu Boska Komedie.

Organizatorzy wydali oświadczenie ponad dwie i pół doby po tym, jak reporterka Iga Dzieciuchowicz ujawniła na naszych łamach, że Ulisses Ghawdex, reżyser widniejącego w programie imprezy spektaklu „Najpiękniejszy wschód”, to w rzeczywistości Paweł Passini. To właśnie Dzieciuchowicz opisała na początku roku w „Dużym Formacie”

praktyki Passiniego, który pracując z początkującymi aktorkami, najpierw miał opowiadać o ich „wielkim potencjale”, a następnie urządził z nimi indywidualne nocne próby, podczas których aktorki miały godzinami tańczyć, wic się i wyginać nago, podczas gdy on miał je bez ich zgody nagrywać. Studentki mają dziś problemy z psychiką. Krakowska Akademia Sztuk Teatralnych złożyła zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Sprawę bada prokuratura.

Po reportażu „Dużego Formatu” Passini ogłosił, że wycofuje się z życia artystycznego. To okazało się nieprawdą.

„Najpiękniejszy wschód” to opowieść o Zmicerze Wayne’-skim, fotografie, uczestniku zeszłorocznych protestów na Białorusi, który musiał uciekać z ojczyzny. Znalazł schronienie w Lublinie; Passini jest pra-

cownikami tamtejszego Centrum Kultury. Spektakl pokazano w piątek, pierwszego dnia festiwalu. Na widowni Małopolskiego Ogrodu Sztuki zasiadło 25 osób, przed wejściem protestujący rozstawili transparenty z napisami: „To jest ku*wa dramat”, „Stop przemocy”, „Cancel Passini Ghawdex”.

O Boskiej Komedii było głośno także z powodu zaplanowanego na najbliższy piątek panelu poświęconego #MeToo, w którego opisie była mowa o „kapitalizowaniu traumy ofiar”. Z uczestnictwa w panelu wycofali się jednak Janek Poniedziałek, Joanna Janiczak i Iga Gancarczyk (debatować miał jeszcze Mariusz Grzegorz, były rektor Szkoły Filmowej w Łodzi). Organizatorzy poinformowali, że debata się odbędzie z innymi gośćmi.

Festiwal potrwa do niedzieli. ● **yes**

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





Dzudoczka pobita przez trenera

Margaux Pinot oskarżyła swojego partnera i trenera o przemoc. Sąd uznał, że nie ma wystarczających dowodów, by uznać jego winę. „Czego brakowało? Mojej śmierci na końcu?” – skomentowała.

Sandra Zakrzewska

W niedzielny (28 listopada) poranek 27-letnia dzudoczka Margaux Pinot, złota drużynowa medalistka igrzysk olimpijskich w Tokio, zgłosiła się na policję. Miała wyraźne obrażenia na twarzy, w tym złamany nos. Powiedziała, że w jej mieszkaniu pod Paryżem zaatakował ją jej partner i trener Alain Schmitt. Jak zeznała, powalił ją, wielokrotnie uderzał jej głową o ziemię i próbował udusić. Kobieta z pomocą sąsiadów uciekła z mieszkania i wezwała policję. Tej nocy funkcjonariusze aresztowali i przesłuchali Schmitta.

Bójka partnerów

Sprawę przyspieszono i rozprawa odbyła się już we wtorek. Alain Schmitt zaprzeczył wszystkim zarzutom i stwierdził, że wydarzenia w mieszkaniu były bójką partnerów, którą rozpoczęła Pinot. Prokurator zażądał kary jednego roku w zawieszeniu, ale sędzia uznał, że nie ma wystarczających dowodów, by sprawę kontynuować. „Sąd nie istnieje po to, by powiedzieć, kto mówi prawdę, a kto kłamie” – powiedział.

W odpowiedzi na wydarzenia z sali sądowej Margaux Pinot opublikowała w mediach społecznościowych zdjęcie swojej poranionej i opuchniętej twarzy.

Pinot jest nie tylko drużynową mistrzynią olimpijską z Tokio, ale

też mistrzynią świata w dżudo, dwukrotną mistrzynią Europy, złotą medalistką igrzysk europejskich i brązową medalistką uniwersjady.

Trener odpiera zarzuty

Do kontrataku ruszył też Alain Schmitt. Z podbitym okiem pojawił się na konferencji prasowej i powiedział, że Pinot kłamie, a przed sądem został postawiony przez media społecznościowe. Opowiadał, że pokłócili się, po czym dzudoczka uderzyła go pięścią i wepchnęła do drzwi, a gdy próbował uciekać, wpadli na ścianę i kaloryfer. Kobieta miała zmusić go do upadku na nią. Wtórował mu prawnik, który stwierdził, że Pinot miała „problemy z zachowaniem”.

Swoją konferencję prasową zorganizowała też Margaux Pinot.

„Złapał mnie za włosy, pociągnął na ziemię, usiadł okrakiem i zaczął walić głową w ziemię i wyrywać włosy. Chciał mnie udusić” – powiedziała.

I dodała, że w jej głowie była tylko jedna myśl – uciec z mieszkania, bo inaczej zostanie zabita. Stwierdziła też, że Schmitt podczas swojej konferencji kłamał i próbował zrobić z niej historyczkę. Pinot opisała także związek z trenerem, który często znęcał się nad nią psychicznie, krytykował i mówił, że niczego nie osiągnie. Od poniżających komentarzy Schmitta miała się też rozpocząć weekendowa kłótnia. „Leżałam na łóżku z palcami w uszach, żeby tego nie słyszeć. Najpierw rozbijał rzeczy w mieszkaniu, a potem zaczęły się ciosy”.

Prawnik kobiety dodał, że sąsiedzi kobiety słyszeli jej wołania o pomoc.

Alain Schmitt miał zostać trenerem kobiecej kadry narodowej Izraela. Oferta została jednak wycofana. To na razie jedynie konsekwencje, jakie poniósł. ●

Pinot powiedziała, że w jej głowie była tylko jedna myśl – uciec z mieszkania, bo inaczej zostanie zabita

Stec



To bzdura, która praprzyczynę ma w pewnej administracyjnej decyzji. Podjętej przed dokładnie stuleciem, okrutnej i kuriozalnie uzasadnionej, być może wstrzymującej koło historii – 5 grudnia 1921 r. angielska federacja (FA) wyrzuciła kobiety ze stadionów.

W tamtych czasach oklaskiwały je tłumy, czasami gęstsze niż oblegające mecze chłopaków. Archiwalnymi wideo nie dysponujemy, rozruszajmy wyobraźnię: oto na liverpoolskim Goodison Park drużyna Dick, Kerr Ladies FC mierzy się z St. Helen's Ladies, na trybuny wchodzi 53 tys. osób (pojemność naszego Narodowego!), pod obiektem wystaje dalszych 14 tys. – tyłu kibiców nie przyszło ani dzień wcześniej, gdy piłkarze Evertonu grali z Arsenalem, ani na żaden męski inny mecz w sezonie. Frekwencję trochę podniosła informacja, że nabywcy biletów wesprą rannych weteranów I wojny światowej, ale rywalizacja dziewczyn generalnie stanowiła mocną konkurencję dla rywalizacji chłopaków – zresztą w innym razie nie pomyślano by o niej jako atrakcji imprezy charytatywnej. A zespół Dick, Kerr Ladies FC cieszył się popularnością wprost obłędną.

Kobiety ganiały po boiskach już w XIX wieku, ale do rozrywkowego mainstreamu wbiegły dzięki wybuchowi wojny. Mężczyźni powpychano w mundury i wrzucono do okopów, one zostały zwerbowane do fabryk amunicji (i nie tylko), przy których zaczęto zakładać zespoły – wtedy jeszcze słyszały, że powinny grać dla zdrowia oraz relaksu po pracy przy niebezpiecznych maszynach i toksycznych chemikaliach. Fanów uwiodły błyskawicznie, niejaka Lily Parr osiągnęła wręcz status celebrytki. Wielka, silna i zawzięta, paliła jak smoczyca, uderzała piłkę „kopytem muła” (tak, krażyły legendy o złamanym poprzeczkach i nadgarstkach bramkarek), wdawała się w boiskowe bijatyki, do zbyt miękkich w walce koleżanek wrzeszczała, że grają, jakby wybierały się na pielgrzymkę do Lourdes.

Po meczu, który przyciągnął rekordową widownię, szefowie FA jeli piłkarkom uprzykrzać życie kolejnymi ograniczeniami, aż zakazali wstępu na nadzorowane przez federację stadiony – w rezolucji wyjaśnili, iż futbol uważają za „nieodpowiedni” dla kobiet, których „nie powinno się do futbolu zachęcać”. Co do prawdziwych intencji, historycy się spierają. Jedna hipoteza głosi, że dziewczyny zwyczajnie zagrażały rozwojowi rozgrywek męskich, inna – że promowały szkodliwą, postępową ideologię i wspierały finansowo górnicze związki zawodowe, jeszcze inna – że w czasie pokoju miały wrócić do opieki nad garami i mężowskimi skarpetami oraz rodzenia dzieci, poza tym przypominano sobie, jak nieobyčajnie wyglądają z odsłoniętymi

A jednak się kręci

Jak z historii wymazano kobiety z piłką

Gdyby dziś przeprowadzić sondaż, 99 proc. badanych – także kibiców – odparłoby, że dziewczyny na poważnie zajęły się futbolem 10, 20, może 30 lat temu

kolanami. Prawdopodobnie na działaczy wpłynęło wszystko powyższe, cały koktajl uprzedzeń zgodnych z duchem epoki.

Tajemnicy w gazetowym felietonie nie rozwikłamy, w każdym razie kobietom spędzono nogi – schowały się na peryferyjnych, nieobjętych jurysdykcją FA boiskach, więc zostały (cytując badacza) „społecznie, kulturowo i ekonomicznie zmarginalizowane”, w przyszłości za Anglikami podążyły inne kraje, a wyspiarze zniesli zakaz dopiero w 1971 roku. Jeśli zgodzimy się, że futbol powinien zostać oficjalnie uznany za podstawowe prawo człowieka, to nie ulega również wątpliwości, że tamten epizod należy uznać za jeden z najbardziej haniebnych w dziejach pięknej gry. Oto postanowiono ukraść ją, jawnie i lege artis, połowie populacji.

Wszystko, co działo się potem, było uderzającym dowodem na to, jak łatwo sfałszować historię, przemilczając niewygodne fakty. Dziewczyny nie tylko wypędzono ze stadionów, ale jeszcze wzmówiono kolejnym pokoleniom, że nigdy się tam nie pchały, dzisiaj 99 proc. ludzi sądzi, iż dostrzegły urok piłki przed chwilą – prawie jak z Ameryką, która przecież sama z siebie nie istniała, musiał ją odkryć Kolumb.

Lubię myśleć o alternatywnym scenariuszu, o rozwoju futbolu niezakłóconym przez skandaliczny występ działaczy sprzed 100 lat. Nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy kobiecego grania, czy zdołałoby jakkolwiek konkurować z męskim. Ale być może przynajmniej w zachodnim świecie dziewczynki dorastałyby oswojone z widokiem piłkarek, huśtające się nad boiskami włosy spięte w kucyk traktowałyby jak normalny element krajobrazu – stereotyp by się nie narodził, zawodniczki po zakończeniu kariery częściej brałyby władzę trenerek, na swój inauguracyjny mundial nie czekałyby do 1991 r. Wszystko ewoluowałoby inaczej, nawet spektakularnie inaczej – jak w inspirujących „Cywilizacjach” Laurenta Bineta, w których wskutek ciut innych niż znane nam z historii zbiegów okoliczności Kolumb zostaje uwięziony, inkaski wódz Atahualpa dopływa do Europy, odkrywa tu ludy ze swojej perspektywy barbarzyńskie.

Możemy tylko fantazjować. Choć dziewczynski futbol ostatnio pięknieje i się rozrasta, wciąż żyjemy w erze mozolnego rozłupywania mentalnych skamielin. Doświadczyłem tego w 2018 roku w Kijowie, gdzie napotkana ukraińska staruszka rozchichotała się jak zwariowana, słysząc, że w przededniu męskiego finału Ligi Mistrzów w sąsiedztwie rozegrany zostanie również finał żeński (nie znała zjawiska). Sam też czułem poznawczy dysonans, gdy naście lat temu na Manhattanie pierwszy raz w życiu zobaczyłem szkolne rozgrywki koedukacyjne, oczywiście dziecięce – była szczerza międzypłciowa współpraca, ale też szarpanina, chłopcy wjeżdżali wślizgami w dziewczyny, dziewczyny podkładały nogi chłopcom.

I wreszcie świadectwo córki niejakiego Denisa Followsa, który w 1971 roku walczył o anulowanie zakazu sprzed półwiecza: „Nikt wtedy o nim nie słyszał. Kobiecej piłki po prostu nie było, akceptowaliśmy to jako status quo”. ●

Rafał Stec

▼ **Margaux Pinot (po prawej) na mistrzostwach świata w 2019 r.**

FOT. ATSUSHI
TAKETAZU/AFP

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl**

Iga Świątek porzuca trenera

Piotr Sierzputowski pracował z Igą Świątek ponad pięć lat. 20-letnia tenisistka, dziewiąta w światowym rankingu, napisała m.in.: „Wzajemnie daliśmy sobie bardzo wiele”.

Marek Deryło

Najlepsza polska tenisistka, jedyna w naszej historii zwyciężczyni Wielkiego Szlema w singlu, opublikowała następujące oświadczenie: „Okres przygotowawczy trwa i jestem w pełnej pracy, ale dziś przechodzę do Was z ważną informacją. Po ponad 5 latach zdecydowałam się zakończyć współpracę z trenerem Piotrem Sierzputowskim. Ta zmiana nie jest łatwa i decyzja też nie była. Jako tenisisci spotykamy na swojej drodze osoby, które wnoszą dużą wartość do naszej pracy, a często też do życia, bo w tourze spędzamy razem prawie cały rok. Dojrzałam do tego, że w życiu zawodowym potrzebujemy czasem takich zmian, aby spotkać kolejne osoby, z którymi zbudujemy współpracę na następne etapy naszego rozwoju. Dziękuję Trenerowi za wszystko, co dla mnie zrobił. Wzajemnie daliśmy sobie bardzo wiele i mam nadzieję, że z tą wartością i doświadczeniem będziemy dalej się rozwijać i spełniać zawodowo. Trenerze,



FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

dużo Trenerowi zawdzięczam i bardzo dziękuję za czas, który doprowadził nas do miejsca, w jakim jesteśmy teraz.

Macie prawo pytać co dalej. Mam wszystko, czego na ten moment potrzeba mi do dalszej pracy i chciałabym bez dodatkowej presji z ze-

To decyzja Igi, nie moja, ale powiem szczerze – poczułem coś w rodzaju ulgi, bo oboje czujemy, że to ten moment

PIOTR SIERZPUTOWSKI



FOT. SYLWIA DĄBROWA/EAST NEWS

wnątrz kupić się w pełni na przygotowaniach do kolejnego sezonu. Mam nadzieję, że spotka się to z Waszym zrozumieniem”.

Iga Świątek w nowej sytuacji
Nie wiadomo zatem jeszcze, kto będzie kolejnym trenerem Świątek (dziennikarz Adam Romer pisze, że szkoleniowcem tymczasowym ma być Tomasz Wiktorowski, były trener Agnieszki Radwańskiej). Sugestia, by zatrudniła kogoś bardziej doświadczonego niż 29-letni Sierzputowski, od czasu do czasu pojawiały się w polskim środowisku tenisowym. Zwłaszcza w drugiej połowie 2020 r., gdy Świątek regularnie przegrywała z mocnymi rywalkami, płacząc przy tym czasami już na korcie.

W sztabie trenerskim Polki zostaje na pewno psycholożka Daria Abramowicz, z którą Świątek żyła się mocno – mówi m.in., że to z nią najswobodniej jej się rozmawia w trudnych chwilach.

Piotr Sierzputowski – inteligentny milczek
Po zwycięstwie Świątek we French Open w 2020 r. Abramowicz znakomicie poradziła sobie z wielkim zainteresowaniem medialnym. Zaakceptowała chyba z satysfakcją mianowanie naczelnej psycholog polskiego sportu, swego rodzaju nauczycielki. Uwierzyła w to, nie ma oporów przed wypowiedzianiem stwierdzeń ocierających się o banał, np.: „Jeśli wstrząśnięmy butelką coli i otworzymy ją szybkim ruchem – wybuchnie. Jeśli zrobimy to powoli,

będzie okej. Z emocjami jest podobnie, należy dawać im okazję i szansę na wyrażanie, ekspresję”. Sierzputowski odzywał się w mediach rzadko, na trybunach kortu siedział zazwyczaj z założoną prawie na oczy czapką z daszkiem. Jeśli już mówił, to w innym niż Abramowicz duchu, z większą nieśmiałością. A przemysłeniak miał ciekawe, również te z pogranicza psychologii sportu. Rok temu wspominał w „Wyborczej”: – [Na początku naszej pracy Iga] czuła i wykorzystywała geometrię kortu. I nie popełniała błędów, co świadczyło o dużych rezerwach. Zawodnik musi na treningu wychodzić poza swoją strefę komfortu i popełniać błędy. Bez tego tylko ćwicz, a nie trenuje. Nie uczę się. Trzeba było było Igę zachęcić do bardziej świadomej pracy i przyzwyczaić do błędów, co do dziś bywa trudne. Teraz Iga nadaje piłce prędkości niesamowite jak na realla kobiecego tenisa. Portalowi Sport.pl powiedział z uśmiechem po tamtym French Open: „To ucichnie. Bo przyjdzie pierwszy słaby wynik i ja będę musiał być zwolniony”. Dziś mówi (także Sport.pl): „To decyzja Igi, nie moja, ale powiem szczerze – poczułem coś w rodzaju ulgi, bo oboje czujemy, że to ten moment. Do teraz nie negocjowałem z żadną inną tenisistką i nie wiem, jaką podejmę decyzję, ale wiem, że mam dużo możliwości”. ●

Syndyk prowadząca postępowanie upadłościowe Artura Wiśniewskiego osoby fizycznej prowadzącej działalność gospodarczą pod firmą Artur Wiśniewski w upadłości z siedzibą ul. Krótka 4, 62-028 Koziegłowy

ogłasza przetarg nieograniczony pisemny na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych.

W skład przedmiotu sprzedaży wchodzi pięć nieruchomości niezabudowanych, dla których Sąd Rejonowy w Krośnie Od-rzańskim prowadzi księgi wieczyste KW Nr ZG1K/00022608/4, ZG1K/00022142/9, ZG1K/00019123/6, ZG1K/00020097/4, ZG1K/00018218/2 stanowiące własność Artura Wiśniewskiego, które wchodzi w skład obszaru górniczego kruszywa naturalnego „Bobrowice II” położonego w obrębie Bobrowice, gmina Bobrowice, powiat krośnieński, woj. lubuskie o łącznej powierzchni 19,3700 ha

Cena wywoławcza przedmiotu sprzedaży wynosi: 6 485 000 zł. netto., wadium 648.500 zł.

Warunkiem udziału w przetargu jest złożenie w Sądzie Rejonowym Wydziale V Gospodarczym w Zielonej Górze do dnia 27.12.2021r.. pisemnej oferty kupna przedmiotu sprzedaży, za cenę nie niższą od ceny wywoławczej, w zapieczętowanej kopercie z napisem „Przetarg – Artur Wiśniewski w upadłości-nie otwierać” oraz wpłata wadium na rachunek masy upadłości: Artur Wiśniewski w upadłości nr 34 1090 1535 0000 0001 4708 1778, w taki sposób aby najpóźniej do dnia 28.12.2021r.. było zachowane na rachunku masy upadłości.

Otwarcie i rozpatrzenie ofert nastąpi w dniu 29.12.2021r.. o godz. 11.00. Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze V Wydział Gospodarczy, pl. Słowiański 12 w Sali 113

Szczegółowe zestawienie i opis majątku oferowanego do sprzedaży, jak również szczegółowe zasady udziału w przetargu zawiera regulamin przetargu dostępny w biurze syndyka w Zielonej Górze ul. Kożuchowska 20c pok. 01 po wcześniejszym telefonicznym umówieniu spotkania pod numerem telefonu 68/470-70-71 adres e-mail: syndykbiuro@o2.pl

PREZYDENT MIASTA PIŁY

ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości położonej przy ulicy Glinianej i Przemysłowej w Pile

Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru, powierzchnia nieruchomości	Cena wywoławcza (netto) ¹ oraz wysokość wadium
Piła ul. Gliniana działka nr 466 (obręb 36) księga wieczysta P011/00008915/0 powierzchnia działki 0,1020 ha	539 900,00 zł
działka nr 467 (obręb 36) księga wieczysta P011/00008916/7 powierzchnia działki 0,1983 ha	wadium: 107 980,00 zł
działka nr 468 (obręb 36) księga wieczysta P011/00008917/4 powierzchnia działki 0,1923 ha	
Piła, ul. Przemysłowa działka nr 470/1 (obręb 36) księga wieczysta P011/00004786/8 powierzchnia działki 0,0791 ha	
łączna powierzchnia działek: 0,5717 ha	
P/U1 – tereny obiektów produkcyjnych, składów, magazynów oraz zabudowy usługowej	

Termin i miejsce przetargu:

11 lutego 2022 r. o godz. 9⁰⁰
w siedzibie Urzędu Miasta Piły – Piła (64-920) plac Staszica 10, sala 229 B, II piętro

Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:

– **www.bip.pila.pl** w zakładce *Przetargi na nieruchomości i ruchomości gminne*,
– **www.pila.pl** w zakładce *Przetargi-Nieruchomości*,
– tablica informacyjna Urzędu Miasta Piły.

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Piły – plac Staszica 10, 64-920 Piła, pokój 122, tel. 67/2104279 lub pokój 123, tel. 67/3488554.

¹*Do ceny nieruchomości netto ustalonej w drodze przetargu doliczony zostanie podatek VAT określony na dzień sprzedaży nieruchomości, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2021 r. poz. 685, z późn. zm.), na dzień publikacji ogłoszenia o przetargu stawka podatku VAT wynosi 23%.*

Wyciąg z ogłoszenia Prezydenta Miasta Stargard na sprzedaż w przetargu ustnym nieograniczonym

1.nieruchomości niezabudowanej oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków numerem 96/137 o pow. 18,4511 ha położona przy ul. Metalowej w obrębie 23 miasta Stargard na terenie Parku Przemysłowego Nowoczesnych Technologii. Działka posiada księgę wieczystą **KW Nr SZ1T/00111729/0.**

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 12.710.000,00 zł
(słownie złotych: dwanaście milionów siedemset dziesięć tysięcy 00/100)
WADIUM – 1.271.000,00 zł (słownie złotych: jeden milion dwieście siedemdziesiąt jeden tysięcy 00/100)

2.nieruchomości niezabudowanej oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków numerami: 96/142 i 96/143 o łącznej powierzchni 10,1865 ha położona w obrębie 23 miasta Stargard na terenie Parku Przemysłowego Nowoczesnych Technologii. Działka posiada księgę wieczystą **KW Nr SZ1T/00111729/0.**

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 7.050.000,00
(słownie złotych: siedem milionów pięćdziesiąt tysięcy 00/100)
WADIUM – 705.000,00 zł (słownie złotych: siedemset pięć tysięcy 00/100)

3.nieruchomości niezabudowanej oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków numerami: 96/141, 96/140 i 96/139 o łącznej powierzchni 8,6510 ha, położona w obrębie 23 miasta Stargard na terenie Parku Przemysłowego Nowoczesnych Technologii. Nieruchomość posiada księgę wieczystą KW Nr SZ1T/00111729/0.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 5.890.000,00 zł
(słownie złotych: pięć milionów osiemset dziewięćdziesiąt tysięcy 00/100)
WADIUM – 589.000,00 zł (słownie złotych: pięćset osiemdziesiąt dziewięć tysięcy 00/100)

Zgodnie z art. 43 ust.1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2021 r. poz. 685 ze zm.) sprzedaż ww. nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT.

Zwyczaj dopuszcza możliwość zmiany ceny nieruchomości, w związku ze zmianą statusu tej nieruchomości przed dniem jej dostawy i brakiem możliwości zastosowania zwolnienia od opodatkowania podatkiem od towarów i usług na mocy art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy o podatku od towarów i usług. Zmiana statusu nieruchomości niezabudowanej innej niż teren budowlany, na nieruchomość gruntową budowlaną, w wyniku uzyskania decyzji o warunkach zabudowy, wywoła skutek w postaci obowiązku podatkowego w zakresie podatku VAT, a tym samym spowoduje podwyższenie ceny o należny podatek VAT, ustalony według stawki 23 %.

Przeznaczenie nieruchomości:
Działka wchodzi w zakres terenów bez obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego i nie jest objęta procedurą planistyczną.

Zgodnie ze „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Stargardu Szczecińskiego” przyjętym uchwałą Nr XXXIX/418/2018 Rady Miejskiej w Stargardzie z dnia 27 lutego 2018 r., obszar na którym zlokalizowane są ww. działki określony został jako rezerwa pod tereny przemysłowe – symbol PP.18a.6.

W dniu 26.02.2019 r. Rada Miejska w Stargardzie podjęła uchwałę Nr IV/61/2019 w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Stargard”.

Działki objęte są granicami Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, Podstrefa Stargard Szczeciński, Komplex 5, woj. zachodniopomorskie.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Stargardzkiego TBS - ul. Struga 29 w Stargardzie w sali przetargów w dniu **08 lutego 2022 r.** – poz. 1 o godz. 10:00; poz. 2 o godz. 11:15; poz. 3 o godz. 12:30. **Wadium w wyżej określonej wysokości winno wpłynąć** na konto Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. w Banku PEKAO S.A. I O/Stargard Nr 10124039011111000042204466 najpóźniej w dniu **02 lutego 2022 r.**

Wyniki przetargu podlegają zatwierdzeniu przez Prezydenta Miasta Stargard.

Prezydent Miasta Stargard ma prawo odwołania przetargu w przypadku uzasadnionej przyczyny.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami zawartymi w pełnym ogłoszeniu wywieszonym na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Stargardzie przy ul. Hetmana Stefana Czarnieckiego 17 i Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. przy ul. Andrzeja Struga 29 oraz zamieszczonym w terminie od dnia 06.12.2021 r. do dnia 08.02.2022 r. w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej **www.bipstargard.pl**, a także na stronie internetowej **www.tbs.stargard.pl**

Dodatkowe informacje można uzyskać w:
Urzędzie Miejskim w Stargardzie ul. Stefana Czarnieckiego 17, Biuro Obsługi Klienta, tel. 91 578-42-84; Stargardzkiem TBS Sp. z o.o. przy ul. Struga 29, pok. 13 tel. 91 819-24-45.

Skoczkowie mają mniej gruli na plecach

Dwa miesiące przed igrzyskami w Pekinie u polskich skoczków coś drgnęło. – Ale nie mogę wam nic obiecać – mówi lider reprezentacji Kamil Stoch.

Marcin Wesołek, Marek Deryło

WISŁA

Drgnięcie jest niezbędne, bo Polacy ten sezon zaczęli bardzo słabo – po dwóch weekendach, a więc czterech indywidualnych konkursach, najlepszy z nich (Kamil Stoch) był 13. w klasyfikacji generalnej PŚ, kolejni (Piotr Żyła i Dawid Kubacki) balansowali na granicy trzeciej i czwartej dziesiątki. A mówimy o trzecim, siódmym i ósmym zawodniku poprzedniego sezonu.

Kibic oczekuje wyniku

Wyniki na razie nie zrażają kibiców. Niewielkie trybuny skoczni w Wiśle były pełne, ci, dla których nie wystarczyło biletów, stali za płotem i w lesie, by poczuć magię imprezy. Skoki w Polsce to wciąż turystyczno-biznesowa trampolina, wzdłuż drogi z miasta na skocznice handlowano flagami, trąbkami, jadłem i napojami. Dzięki weekendowi ze skoczkami Wisła – senna nieco między zakończonym już sezonem jesiennych wędrówek po górach a jeszcze nierozpoczętym zimowym sezonem narciarskim – na chwilę ożyła: pełne były pensjonaty, tłok panował w restauracjach. Obostrzenia koronawirusowe były fikcją: co prawda bilety sprzedawano tylko osobom zaszczepionym, ale i one powinny przestrzegać elementarnego reżimu sanitarnego. Tymczasem maseczki w tłumie mieli na sobie nieliczni.

Jeśli Polacy mają tłumnie zjeżdżać z całego kraju pod skocznice w Wiśle czy Zakopanem, jeśli ten biznes nadal ma się kręcić, potrzebne są wyniki. Kibic skoków jest wyrozumiały, zwłaszcza gdy podlany grzańcem zbó-



• Dawid Kubacki podczas sobotniego konkursu w Wiśle

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

My całą drużyną naprawdę idziemy w dobrym kierunku. Tu wystarczy jeden dobry konkurs i wszyscy zobaczymy, że to odpali

MICHAŁ DOLEŻAŁ

trener polskich skoczków

jeckim. Ale grobowa cisza, jaka zapanowała po zepsutym skoku Dawida Kubackiego w sobotnim konkursie drużynowym, miała swoją wymowę. A zatem jest fajnie, dobrze

się to ogląda, warto przyjechać, no ale nasi mają walczyć o zwycięstwo.

Stoch i Żyła mają się czego chwycić

Na razie nie są w stanie wygrywać, choć twierdzą, że skaczą niezle. – Oddałem dwa dobre skoki – zapewniał po sobotnim konkursie drużynowym Kamil Stoch, który – gdyby to był konkurs indywidualny – zająłby w nim dziewiąte miejsce. – Nie były idealne, perfekcyjne, nie było za to nagrody w postaci metrów i przyjemności z lotu. Ale jest na czym budować – mówił.

On i Piotr Żyła faktycznie mają się czego chwycić: co prawda od początku sezonu fruwały nierówno, ale każdego weekendu oddają chociaż jeden lub dwa skoki naprawdę dobre – czasem w seriach próbnych, czasem

w konkursie. Żyła kombinuje z techniką: lata z bardzo szeroko rozstawionymi dziobami nart, ma kłopot ze stabilnością w powietrzu, jakby nerwowo szukał podmuchu wiatru, który pozwoli mu poszybować dalej. – Latam szeroko, to nie jest złe, tak sobie latam i tak jest fajnie – podsumował w swoim stylu.

Kłopoty ma Dawid Kubacki. – Za progiem czułem się, jakby mi worek gruli na plecy zarzucili – mówił po swoim skoku na niespełna sto metrów w sobotę. Grule to po góralsku ziemniaki. Pytanie, czy wobec słabego skoku w piątkowych kwalifikacjach dobrym pomysłem było wzięcie go do drużyny. I to nie dlatego, że skakał w niej z Polaków najslabiej. Może dwukrotnemu mistrzowi świata przydałby się chwilowy chociaż odpoczynek od presji, z jaką wiąże się udział w konkursie drużynowym? – U Kamila wszystko idzie w dobrą stronę, Piotrek też coraz lepiej czuje się w powietrzu, u Dawida jeszcze tej poprawy nie ma – przyznaje trener Michał Doleżał.

Stoch: Skoki dobre, ale trochę za krótkie

Z obozu Polaków czuć delikatny optymizm, i to mimo braku spektakularnych wyników. – Kamil ma za sobą najlepiej od lat przepracowane lato, my całą drużyną naprawdę idziemy w dobrym kierunku. Tu wystarczy jeden dobry konkurs i wszyscy zobaczymy, że to odpali – uważa szkoleniowiec Polaków. Stoch filozofował: – Jedyne, co mogę zrobić, to skupić się na sobie, konsekwentnie i do znudzenia, skok za skokiem robić to, co do mnie należy. Mnie samemu trudno zaakceptować to, że skoki, które uważam za dobre, są za krótkie. Muszę zachować odpowiednią motywację i czekać, aż w końcu wszystko ruszy. Trzeba trzymać głowę wysoko i robić wszystko tak, jak da się najlepiej.

W sezonie olimpijskim kumulacja formy powinna przyjść za dwa miesiące, gdy w pierwszej połowie lutego odbędą się konkursy na skocznicach w Zhangjiakou. Do tego czasu Polaków czeka jeszcze m.in. prestiżowy Turniej Czterech Skoczni i ważny dla nich weekend w Zakopanem (15-16 stycznia). To tam przekonamy się, czy trener Doleżał miał rację. ●

Robert Lewandowski znów strzela

To nie był wymarzony mecz Bayernu Monachium. Wymarzony jest za to dla monachijczyków wynik – Borussia Dortmund przegrała w Der Klassiker z Bayernem 2:3.

Nie ma w ostatnich trzech dekadach budzącego większe emocje meczu w Bundeslidze. I nic dziwnego: za Bayernem i Borussią stoją nie tylko sportowe sukcesy – w ciągu ostatnich 30 lat Bayern wygrał Bundesligę 19 razy, Borussia pięć – ale też potęgę gospodarcze Bawarii i Zagłębia Ruhry.

Bayern zwykle był w tych meczach faworytem, Borussia – uboższym kandydatem do tego, by utrzymać nosa potężniejszemu rywalowi. Pięć ostatnich meczów, nazywanych w Niemczech Der Klassiker, wygrywali monachijczycy, a jednym z ogniw łączących oba kluby jest niewątpliwie Robert Lewan-

dowski. Polski napastnik rozegrał cztery sezony w barwach Borussii, po czym w 2014 r. za darmo, po wygaśnięciu kontraktu, zmienił pracodawcę na Bayern – największego rywala dortmundczyków.

Fani Borussii obejrzeni swój zespół momentami porywający, zwłaszcza na początku drugiej połowy meczu, gdy Bayern miał gigantyczne kłopoty, by w zorganizowany sposób wyjść z własnej połowy boiska. To wtedy błysnął gwiazdor Borussii Erling Haaland: po niepewnym wybiciu piłki przez Dayota Upamecano Norweg dostał ją na lewej stronie pola karnego i uderzył w sposób niemal magiczny: precyzyjnie i mocno, obok bezradnego w tej sytuacji Manuela Neuera.

Borussia w 48. min doprowadziła w ten sposób do wyrównania 2:2 – w pierwszej połowie najpierw prowadziła po strzale Juliana Brandta, chwilę później wyrów-

nał Lewandowski, a gol Kingsleya Comana tuż przed przerwą dał Bayernowi prowadzenie. Gospodarze dalej atakowali dziwnie ospałych piłkarzy Bayernu i niewiele wskazywało na to, że monachijczycy są w stanie w tym meczu jeszcze strzelić gola.

A jednak. Mats Hummels we własnym polu karnym chciał wybić piłkę głową, ale zrobił to ręką. Sędzia długo oglądał powtórkę VAR,

Zwycięstwo Bayernu powoduje, że jego przewaga nad drugą w tabeli Bundesligi Borussią rośnie do czterech punktów

wskazał na „jedenastkę” wykorzystaną przez Lewandowskiego. Trener Borussii nie wytrzymał tej sytuacji nerwowo: tak bardzo awanturował się przy linii bocznej, że sędzia odesłał go na trybuny. – Sędziowanie było skandaliczne, sędzia był arogancki. Należał nam się karny, ale go nie podyktowano. Nie powiem nic więcej, bo będę miał problemy – mówił po meczu Haaland.

W język nie gryzł się Jude Bellingham: – Dla mnie to nie był karny. Hummels nawet nie patrzy na piłkę, stara się do niej dotrzeć. Ta uderza go, ale nie sędzę, że on wtedy patrzy na piłkę. Możesz przyrzec się wielu decyzjom z tego meczu. Czego się tu spodziewać, skoro największe spotkanie w Niemczech daje się sędziemu, który wcześniej ustawił mecz?

Anglik nawiązał do sytuacji sprzed 15 lat. Felix Zwayer, sędzia

sobotniego Klassikera, był jedną z czterech osób, które zgłosiły wówczas podejrzenia wobec Roberta Hoyzera, że ten ustawia mecze w niższych ligach, a organizacje przestępcze „odpowiednio” obstawiają sędziowane przez niego rozgrywki u bukmacherów. Zwayera uznano za współwinnego w tej aferze – będąc asystentem sędziego, miał przyjąć 300 euro łapówki. Po zawieszeniu go na pół roku wrócił do sędziowania, dziś jest jednym z najbardziej cenionych arbitrów w Niemczech, na ostatnim mundialu był sędzią w wozie VAR.

Zwycięstwo Bayernu powoduje, że jego przewaga nad drugą w tabeli Bundesligi Borussią rośnie do czterech punktów. A dwa gole Lewandowskiego umacniają go na prowadzeniu w klasyfikacji strzelców – w 14 kolejkach do bramki rywała trafił już 16 razy. ●

Marcin Wesołek